

PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP

n a s z y c h c z a s ó w

Nr (311) 10 • Poznań • październik 2020 • Nr indeksu 327948 • ISSN 1231-8876

**Magdalena Król: „Potrafię dobierać kolory,
proponować kształty”.
Więcej w artykule
„Odnalazłam moją pasję”.**

Str. 30 i 31



FINANSUJĄ



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych



POWIAT
POZNAŃSKI

PATRONUJĄ



W NUMERZE:

Uczestnik – pracownikiem	str. 3
Nie pij za jego zdrowie	str. 5
Dbajmy o naszą Ziemię	str. 6
Jąkanie się – społeczne piętno	str. 10
Rysunki, które mówią	str. 13
Mój tęczyowy anioł	str. 16
Pozwól mi działać, a zrozumieć	str. 20
Niepełnosprawny na medal	str. 28-30
Niebieska sprężyna	str. 34
Życie z cewnikiem do dializy	str. 35

Webinar ZUS i PFRON

Oddział Wielkopolski Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych wraz z Zakładem Ubezpieczeń Społecznych – Oddziałem w Ostrowie Wielkopolskim – to instytucje, które zorganizowały w dniu 23 września za pośrednictwem platformy Ciso Webex Meeting bezpłatne webinarium pod tytułem: „ZUS i PFRON na rzecz wsparcia osób z niepełnosprawnością”.

Spotkanie online – jak poinformował PFRON na swojej stronie internetowej – było adresowane do pracodawców oraz do instytucji zainteresowanych zatrudnianiem osób z niepełnosprawnościami. Do udziału w wydarzeniu zostały zaproszone osoby z niepełnosprawnościami jak również te, które z powodu choroby bądź wypadku utra-

ciły możliwość wykonywania dotychczasowego zawodu i w związku z tym chciałyby podjąć zatrudnienie na innym stanowisku.

Wydarzenie było ponadto tłumaczone na język migowy oraz adresowane do studentów uczelni wyższych piszących prace licencjackie, magisterskie i doktorskie związane z problematyką niepełnosprawności. Uczestnicy wysłuchali ciekawych prelekcji, między innymi na temat rehabilitacji leczniczej w ramach prewencji rentowej ZUS i programów realizowanych przez PFRON na rzecz wsparcia osób z niepełnosprawnością. Uwagę poświęcono również zagadnieniu powrotu na rynek pracy w ramach kompleksowej rehabilitacji finansowanej ze środków Unii Europejskiej. *Oprac. KK.*

Dłuższy termin

Do 15 października został przedłużony termin składania wniosków o wsparcie finansowe w ramach programu Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych pod nazwą: „Pomoc osobom niepełnosprawnym poszkodowanym w wyniku żywiołu lub sytuacji kryzysowych wywołanych chorobami zakaźnymi”. Program realizowany jest między innymi na terenie wszystkich 35 wielkopolskich powiatów.

O realizacji powyższego programu i możliwości ubiegania się o wsparcie informowaliśmy już czytelników naszego miesięcznika w poprzednich jego wydaniach. Przypominamy, że wsparcie finansowe przysługuje osobom z niepełnosprawnością, które w okresie od dnia 9 marca 2020 roku do dnia 15 października 2020 roku, na skutek wystąpienia zagrożenia epidemicznego oraz stanu epidemii, utraciły możliwość korzystania z opieki świadczonej w placówce rehabilitacyjnej.

Wysokość pomocy na jedną osobę z niepełnosprawnością wynosi 500 złotych miesięcznie, przy czym okres, na jaki

może zostać przyznane świadczenie, nie powinien być dłuższy niż 3 miesiące. Świadczenie nie przysługuje za miesiąc, w którym nastąpiła wypłata dodatkowego zasiłku opiekuńczego przyznanego w związku z ustawą o szczególnych rozwiązaniach dotyczących zapobiegania, przeciwdziałania i zwalczania COVID-19 i innych chorób zakaźnych oraz wywołanych nimi sytuacji kryzysowych.

Adresatami wsparcia w ramach wyżej wymienionego programu są uczestnicy warsztatów terapii zajęciowej i środowiskowych domów samopomocy, osoby uczestniczące w zajęciach organizowanych przez dzienne domy pomocy, uczestnicy placówek rehabilitacyjnych, których działalność jest finansowana ze środków PFRON i uczestnicy programów zatwierdzonych przez Radę Nadzorczą PFRON, a ponadto uczestnicy zajęć rewalidacyjno-wychowawczych i wychowankowie specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych. Wnioski należy składać za pośrednictwem systemu SOW. *Oprac. KK.*

Zaduszki

ZBIGNIEW NOWAK

*Drżą na rozświetlonych polach cienie,
Łzami świec płaczą kamienie,
W głuchoniemym piasku
Milczy pogrzebana gorycz.
Wszyscy byli tak kochani,
Nieodżałowani aż do bólu.
Tu dopiero, po niewczasie,
W rytym słowie późny smutek.
Czas refleksją nasączony,
Anioł gra suitę Bacha,
Przykulone u stóp krzyża
Szłocha serce obudzone.*

Nagroda Starosty

Do 1 listopada można zgłaszać osoby, organizacje społeczne i przedsiębiorstwa do konkursu o Nagrodę Starosty Poznańskiego. Kolejna edycja tego konkursu ma na celu promocję przedsięwzięć zmierzających do rozwiązywania problemów społecznych. Nagroda Starosty Poznańskiego przyznawana jest w trzech kategoriach: przedsiębiorczości, inicjatyw obywatelskich, organizacji pozarządowych. Ma charakter rzeczowy.

W poprzednich edycjach statuetkę i dyplom w kategorii organizacji pozarządowych otrzymało między innymi Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych i Ich Rodzin „ROKTAR”, Fundacja Stworzenia Pana Smolenia oraz Stowarzyszenie Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Wspólna Droga”, a w kategorii inicjatyw obywatelskich m.in. Bogdan Maćkowiak, prezes Stowarzyszenia na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Promyk” i Eugeniusz Jacek, działacz społeczny realizujący na terenie powiatu poznańskiego liczne inicjatywy związane z turystyką i honorowym krwiodawstwem.

Kandydatów do Nagrody Starosty Poznańskiego może zgłaszać grupa co najmniej 100 mieszkańców powiatu poznańskiego lub grupa co najmniej trzech organizacji społecznych

bądź jednostki pomocnicze gmin z powiatu poznańskiego. Zgłoszenie musi być podpisane, zawierać kategorię nagrody, do której kandydat jest zgłaszany i dane go identyfikujące. Ponadto należy przedstawić działalność kandydata oraz uzasadnienie wskazujące znaczenie jego osiągnięć.

Nagroda w kategorii przedsiębiorczości może zostać przyznana osobie fizycznej lub prawnej, która przez prowadzenie działalności gospodarczej w istotny sposób przyczynia się do rozwoju powiatu poznańskiego. Z kolei nagroda w kategorii inicjatyw obywatelskich może być przyznana osobie, która przez podejmowane inicjatywy wspiera szeroko rozumianą ideę społeczeństwa obywatelskiego. Nagroda w kategorii organizacji pozarządowych kierowana jest do organizacji, które nie działają w celu osiągnięcia materialnego zysku.

Regulamin konkursu o Nagrodę Starosty Poznańskiego oraz formularz zgłoszeniowy są dostępne na stronie: www.powiat.poznan.pl. Wnioski można składać drogą elektroniczną na adres: joanna.felin-ska@powiat.poznan.pl, pocztą tradycyjną na adres: Gabinet Starosty, Starostwo Powiatowe, ul. Jackowskiego 18, 60-509 Poznań lub osobiście w kancelarii Starostwa. *Oprac. KK.*

DZIĘKI PROJEKTOWI „AKTYWNI RAZEM”

Uczestnik – pracownikiem

Nazywam się Marcin Wereszka i mam 31 lat. Pochodzę z Rogoźna. Do Warsztatu Terapii Zajęciowej w Wiardunkach chodziłem około dwa i pół roku. Byłem uczestnikiem pracowni informatyczno-poligraficznej, w której przepisywałem teksty na komputerze, drukowałem dokumenty, obsługiwałem laminator i gilotynę do papieru.

Uczestniczyłem też w zajęciach poszerzających wiedzę potrzebną w codziennym życiu. Nauczyłem się wielu przydatnych rzeczy. Udzielałem się w sporcie, aktorstwie i recytacji. Zdobyłem kilka medali, nagród i wyróżnień.

W domu wynoszę śmieci, a w wolnym czasie wycinam informacje z gazet, gdyż ta czynność pomaga mi się zrelaksować. Na warsztaty lubiłem chodzić, bo są tu różne ciekawe imprezy, wyjazdy i mam tam fajnych kolegów.

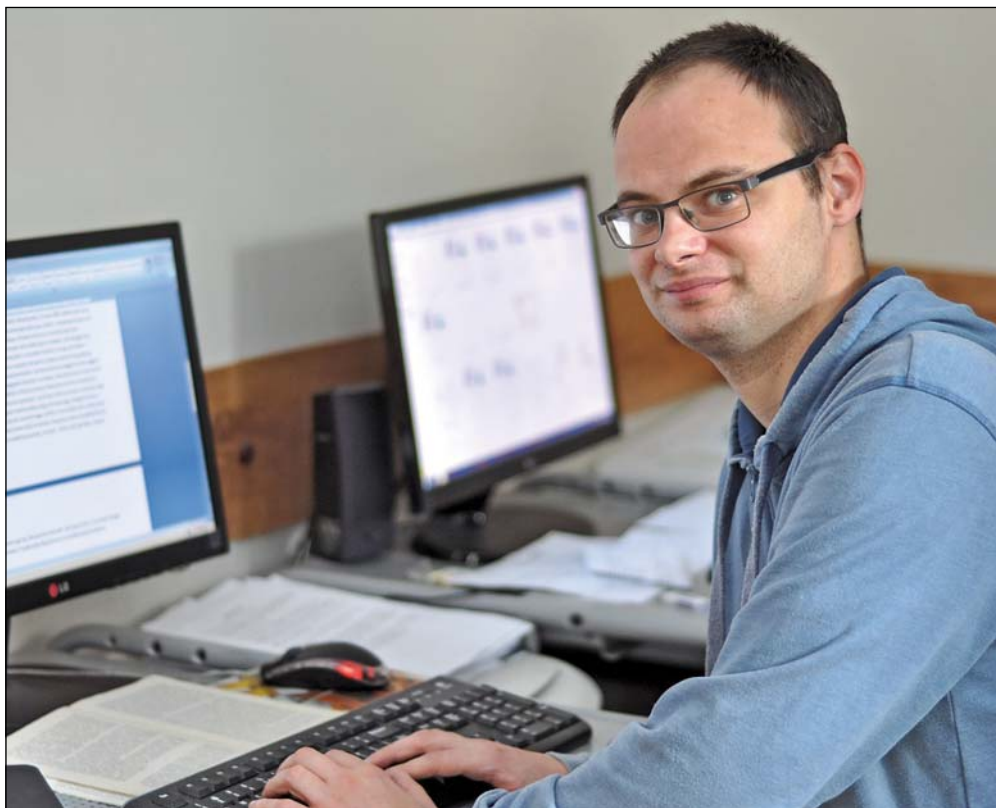
Teraz moja rola troszkę się zmieniła. Dzięki projektowi „Aktywni Razem” zostałem stażystą w miejscu, które dobrze znam, czyli w wiardunekskich WTZ. Moje zadania polegają na pomocy instruktorom w opiece nad uczestnikami oraz wspieraniu uczestników

w zadaniach, jakie wykonują w ramach terapii. Wykorzystuję też wiedzę, którą zdobyłem, będąc jeszcze uczestnikiem, czyli zajmuję się wspomnianym

przepisywaniem i drukowaniem dokumentów. Mogę też liczyć na pomoc doradcy zawodowego, pracownika socjalnego i psychologa. Bardzo

miło jest pracować w miejscu, jakie już znam i cieszę się, że dostałem szansę na wzięcie udziału w tym projekcie.

MARCIN WERESZKA



FOT. ARCHIWUM WTZ W WIARDUNKACH

Uśmiech obdarowanych

14 września kierowca samochodu Wojsk Obrony Terytorialnej dostarczył nieodpłatnie żywność z Programu Operacyjnego „Pomoc Żywnościowa 2019” do Strażnicy w Komornikach. Żywność była odebrana z Wielkopolskiego Banku Żywności w Poznaniu.

Wśród darów dla mieszkańców gminy Kleszczewo były następujące produkty: buraczki wiórki, cukier, filet z makreli, groszek z marchewką, koncentrat pomidorowy, makaron jajeczny, mleko UHT, olej rzepakowy, powidła śliwkowe, ryż biały, sok jabłkowy, szynka drobiowa. Produkty przydadzą się w 101 gospodarstwach do-

mowych gminy z liczbą osób 267. Gmina Kleszczewo otrzymała 10.328,41 kg żywności, której wartość jest wyceniona na kwotę 4.1017,27.

Sami zainteresowani dokonali rozładunku. Natomiast panie z Ośrodka Pomocy Społecznej, razem z członkinie Stowarzyszenia „Pomagam”, które jest wnioskodawcą jako organizacja pozarządowa, w dniu 16 września wydały żywność potrzebującym według listy sporządzonej przez OPS. Uśmiech obdarowanych jest dla nas hojną zapłatą. Nieodpłatna żywność z WBŻ zasilila budżety niezamożnych rodzin.

MIROŚŁAWA RADZIŃSKA



FOT. ARCHIWUM STOWARZYSZENIA „POMAGAM”

W gronie przyjaciół

Mam na imię Stanisław, jestem rolnikiem, człowiekiem niepełnosprawnym i uczestnikiem Warsztatu Terapii Zajęciowej w Wiardunkach. Mam trzydzieści trzy lata. Mieszkam w Gorzewie, pięknej wiosce w powiecie obornickim.

Uczęszczałem do trzyletniego liceum profilowanego o profilu zarządzanie i przetwarzanie informacji oraz policealnego technikum rolniczego. Chodzę do WTZ ponad dwa lata. Jestem uczestnikiem pracowni stolar-

skiej, szlifuję drewno. Udzielam się też w sporcie i teatrze. Dzięki Warsztatowi doświadczam czegoś innego niż to, co znałem dotychczas.

W domu pracuję przy zwierzętach, w ogrodzie i w polu. Moim hobby jest szukanie informacji w Internecie na tematy, które mnie interesują. W warsztacie nawiązałem wiele znajomości, czuję się tutaj swobodnie, bo jestem w gronie przyjaciół.

STANISŁAW KOCIEŁ
UCZESTNIK WTZ W WIARDUNKACH



FOT. (2X) ARCHIWUM WTZ W WIARDUNKACH

Szukam asystenta sportowego

Boccia jest moją największą pasją. Jestem zawodnikiem grającym w grupie paraolimpijskiej. Występuję w barwach poznańskiego Stowarzyszenia Sportowo-Rehabilitacyjnego „Start”. Obecnie zajmuję czwarte miejsce w rankingu Polskiej Ligi Bocci w kategorii BC 3. Gra w kategorii BC 3 oznacza, że zawodnik z racji znacznej niepełnosprawności ruchowej musi korzystać z pomocy specjalnego sprzętu obsługiwanego przez asystenta.

Takiego właśnie asystenta poszukuję. Potrzebuję osoby z Poznania lub okolic, która nieodpłatnie byłaby w stanie poświęcić mi czas dwa razy w tygodniu: w poniedziałki od godziny 15.30 do 17.30 oraz w czwartki w godzinach 17.00 – 18.30, towarzysząc mi w treningach. Takiego wolontariusza lub wolontariuszki potrzebuję ponadto 4 lub 5 razy w roku na wyjazdy na zawody (zazwyczaj są to dni weekendowe).

Szukam asystenta sportowego na prawach zawodnika, nie asystenta osoby niepełnosprawnej. Osoby, która jest w dobrej kondycji fizycznej, byłaby skłonna nauczyć się obsługi sprzętu do gry w boccie i chciałaby poznać zasady gry w stopniu pozwalającym na grę ze mną w trakcie treningów



FOT. (2X) ARCHIWUM STOWARZYSZENIA „START” W POZNANIU

oraz zawodów. Konieczne jest pochylanie się, zbieranie bil z boiska, precyzyjne operowanie rękoma podczas obsługi rampy, ogólna wytrzymałość rąk i nóg.

Asystent sportowy będzie mógł poznać zasady dyscypliny paraolimpijskiej, jaką jest boccia i środowisko osób z niepełnosprawnościami aktywnych w sporcie, będzie mógł również dowiedzieć się jak wygląda praca ludzi pomagających osobom z ograniczeniami sprawności. W przypadku uczestnictwa w wyjazdach na zawody istnieje możliwość zwolnienia z opłat za przejazdy, wyżywienie i noclegi. Kontakt: krulon@o2.pl

LESZEK LORENS



Nie pij za jego zdrowie



Karolina
Kasprzak
POZNAŃ

Ilekoć mamy do czynienia z osobami, które wolniej przyswajają wiedzę i potrzebują więcej czasu, aby wdrożyć się w obowiązki w nowym miejscu pracy, ogarnia nas irytacja i złość. Spoglądamy na takich ludzi kątem oka niesłusznie ich oceniając: „inna/y”, „dziwna-/y”, „nieostosowana/y”. Nie przychodzi nam myśl, że to nie specyficzna cecha osobowości lub lekceważące podejście do życia, ale FAS, czyli płodowy zespół alkoholowy, będący wynikiem picia alkoholu przez ich matki w czasie ciąży.

Płodowy zespół alkoholowy (skrót FAS pochodzi od angielskich słów: fetal alcohol syndrome) definiowany jest jako zespół chorobowy będący skutkiem działania alkoholu na płód w okresie prenatalnym. FAS jest chorobą nieuleczalną, jednak można jej zapobiec powstrzymując się od spożywania alkoholu w czasie ciąży. Nie ma dawki alkoholu bezpiecznej dla płodu. Mitem jest twierdzenie, że kieliszek wina czy koniaku nie zaszkodzi dziecku. Zaszkodzić może każda, nawet najmniejsza dawka alkoholu.

Na skutek spożywania alkoholu przez matkę w czasie ciąży dochodzi do nieodwracalnych uszkodzeń płodu. Płodowy zespół alkoholowy to najcięższa forma wad wrodzonych, somatycznych i neurologicznych. Uszkodzenia dotyczą głównie mózgu, ale również innych narządów wewnętrznych. To, w jakim stopniu i na ile mózg dziecka będzie uszkodzony, zależy między innymi od okresu ciąży, w którym matka spożywała alkohol oraz od częstotliwości jego spożywania, przy czym należy pamiętać, że jednorazowe spożycie alkoholu niekiedy może spowodować większe uszkodzenia niż jego systematyczne popijanie.

W odniesieniu do płodowego zespołu alkoholowego

mówimy o tak zwanym pełnoobjawowym FAS, alkoholowym efekcie płodowym (w skrócie FAE – fetal alcohol effect), czyli odmianie FAS bez fizycznych cech tego zespołu, poalkoholowym defekcie urodzeniowym i poalkoholowymi zaburzeniami układu nerwowego. Jak widać, FAS jest schorzeniem o bardzo złożonej etiologii, zaś charakterystyczne objawy nie zawsze występują w każdej osoby nim dotkniętej. Pełnoobjawowy FAS stanowi zaledwie 10% wszystkich zaburzeń rozwojowych związanych z ekspozycją płodu na działanie etanolu.

Spośród charakterystycznych cech dysmorficznych wyróżnia się u osób z pełnoobjawowym FAS krótkie szpary powiekowe, szeroko rozstawione oczy, krótki i zadarty nos, wygładzoną rylenkę nosową, wąską górną wargę, słabo rozwiniętą żuchwę, nisko osadzone uszy, niedorozwój płytki paznokciowej. Dzieci z FAS cechuje także niska waga urodzeniowa, wady układu krążenia, opóźniony wzrost i trudności z przybieraniem na wadze w późniejszym okresie rozwoju, a ponadto objawy wynikające z uszkodzenia ośrodkowego układu nerwowego jak problemy z utrzymaniem równowagi, rozumieniem kierunków prawo-lewo, trudności z poczuciem własnego ciała w przestrzeni, problemy z pamięcią operacyjną. Lista specyficznych cech fizycznych i osobowościowych ludzi z pełnoobjawowym FAS jest długa.

W dzisiejszych czasach, w dobie powszechnego dostępu do Internetu i nowoczesnych technologii, a co za tym idzie, także do fachowej literatury medycznej i prasowych artykułów informacyjnych, może się wydawać, że liczba urodzeń dzieci z FAS jest znikoma, bo matki coraz więcej wiedzą na temat zdrowych zachowań w czasie ciąży. Nic bardziej mylnego. Wcale nie tak rzadko na świat przychodzą dzieci matek alkoholiczek albo matek uzależnionych od nikotyny. Przepisy prawne w naszym kraju nie dają możliwości nakładania jakichkolwiek sankcji za spożywanie

alkoholu w czasie ciąży. W bardzo wielu takich przypadkach kończy się wyłącznie na policyjnym pouczeniu lub dozorze. Tymczasem sama edukacja prozdrowotna nie przyczyni się do powstrzymania się od picia alkoholu w czasie ciąży, szczególnie jeśli mamy do czynienia z kobietą już od niego uzależnioną. Trzeba również pamiętać, że dziecko z FAS niekoniecznie musi zostać urodzone przez kobietę uzależnioną od etanolu, często wystarczy nawet jeden kieliszek wina wypity w czasie ciąży, by doszło do nieodwracalnego uszkodzenia płodu.

Niektórzy kwestionują negatywne oddziaływanie alkoholu na płód tłumacząc, że znane są przypadki kobiet, które piły alkohol w czasie ciąży, a urodziły zdrowe i prawidłowo rozwijające się dzieci. Brak widocznych cech fizycznych płodowego zespołu alkoholowego nie oznacza, że schorzenie to u dziecka nie występuje. Ograniczenia mogą obejmować niewielkie obszary funkcjonowania, ale mieć znaczący wpływ na jakość życia osoby z FAS. Alkohol w okresie płodowym może uszkodzić każdą ze struktur mózgu. Uszkodzenia mózgu powodują występowanie problemów z pamięcią i koncentracją oraz z logicznym myśleniem, mają wpływ na podejmowanie decyzji, wyciąganie wniosków i na inteligencję emocjonalną. Na ile i w jakim stopniu mózg zostanie uszkodzony, zależy od okresu ciąży, w którym płód narażony jest na działanie alkoholu.

Droga Czytelniczko, Drogi Czytelniku, wyobraź sobie, że przebywasz wśród ludzi, którzy nawzajem opowiadają sobie żarty i co chwilę wybuchają salwy śmiechu. Chociaż atmosfera jest znakomita i czujesz się w pełni akceptowana/akceptowany, wstydziś się przyznać, że nie rozumiesz, z czego się śmieją. Udajesz, że wszystko w porządku i śmiejesz się z nimi, mimo że kompletnie nie masz pojęcia, o co chodzi. Takie właśnie odczucia dobrze znają osoby z FAS lub FAE mające trudności z

rozumieniem żartów, ironii oraz dwuznaczności. Często nie potrafią wyczuć, czy rozmówca mówi poważnie, czy po prostu żartuje.

Trudność rozumienia żartów nie jest jedyną. Dołączają się do niej trudności na etapie edukacji szkolnej, bo dzieci z FAS i FAE mają spore kłopoty z przyswajaniem wiedzy z zakresu przedmiotów ścisłych, rozwiązywaniem testów i zadań wymagających logicznego myślenia, orientacją przestrzenną (na lekcjach wufu problemem może okazać się łapanie piłki w locie lub rzucanie jej do kosza), czynnościami wymagającymi skupienia i precyzji (wycinanie, modelowanie form, wyklejanie), pływaniem, jazdą na rowerze. Z tych właśnie powodów niezwykle istotna jest wczesna diagnostyka i opracowanie na jej podstawie planu rehabilitacji, aby dziecko mogło w miarę swoich możliwości i zdolności aktywnie funkcjonować w środowisku szkolnym. Diagnoza FAS i wydanie na jej podstawie orzeczenia o niepełnosprawności nie musi przekreślać sukcesów edukacyjnych dziecka. Wręcz przeciwnie – ułatwia dziecku osiąganie postępów w nauce, jeśli nauczyciel wraz z rodzicami wspólnie przygotuje plan pracy z dzieckiem o specjalnych potrzebach edukacyjnych, gdyż do takiej właśnie grupy zalicza się uczniów z FAS.

W życiu dorosłym osoby z płodowym zespołem alkoholowym przejawiają trudności w osiąganiu samodzielności i pełnej niezależności życiowej, chociaż nie jest to regułą. Tak jak każdy rodzaj i stopień niepełnosprawności wymaga indywidualnego podejścia terapeutycznego, tak różne są osoby z FAS, ich zdolności, potrzeby i możliwości. Osoba z pełnoobjawowym FAS może mieć duże kłopoty z zarządzaniem własnymi pieniędzmi, być niezdolna do samodzielnego życia, a już tym bardziej do wychowywania potomstwa, podczas gdy osoba z FAE (przypomnijmy, odmianą FAS bez widocznych cech fizycznych) będzie znakomicie dawać sobie radę w dorosłym życiu.

Dbajmy o naszą Ziemię

Byliśmy niedawno na wycieczce przyrodniczej nad jeziorem „Dobro Klasztorne” koło Pobiedzisk. Naszym celem, uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej, był zdrowy i intensywny spacer z panią Elizą oraz obserwacja zmieniającej się przyrody z panem Tomkiem. Mieliśmy piękną i słoneczną pogodę.

Nad jeziorem chwilę odpoczęliśmy i podzieliliśmy się na

grupy. Każda grupa wybrała sobie teren badawczy, który otoczyła sznurkiem. Spostrzeżenia zapisywaliśmy w zeszytach, a rośliny rysowaliśmy. Każda grupa zauważyła zupełnie inne fakty.

Okolica przyjęła nas ciszą, ryby rzucały się w czystej wodzie jeziora, szumiały liście, cykały świerszcze, pachniało lasem, ciepłe promienie słońca odbijały się od spokojnej tafl

jeziora. Było pięknie, opisywaliśmy rośliny, a potem dzieliliśmy się obserwacjami. Wiele roślin zna każdy, ale nie każdy zna ich nazwy. My je rozpoznawaliśmy i wróciliśmy z całą listą roślin polnych i łąkowych.

Niestety nie wszyscy umieli zachować się nad jeziorem i uszanować piękno i gościnność naszej okolicy. Nad brzegiem leżały śmieci. Wiele osób powinno nauczyć się sprzątać

po sobie i dbać o środowisko i naszą piękną, gościnną, żywą Ziemię. Po wycieczce byliśmy zmęczeni, a Tomek na dodatek po wstrząsach wskutek przejazdu wózkiem po tłuczniu. Wszyscy jednak zapamiętamy naszą wyprawę jako wspomnienie pod każdym względem pozytywne.

ROBERT KOŚCIELNIAK

GRZEGORZ NIEŁACNY

UCZESTNICY WTZ W POBIEZISKACH



FOT. (4X) ARCHIWUM WTZ W POBIEZISKACH

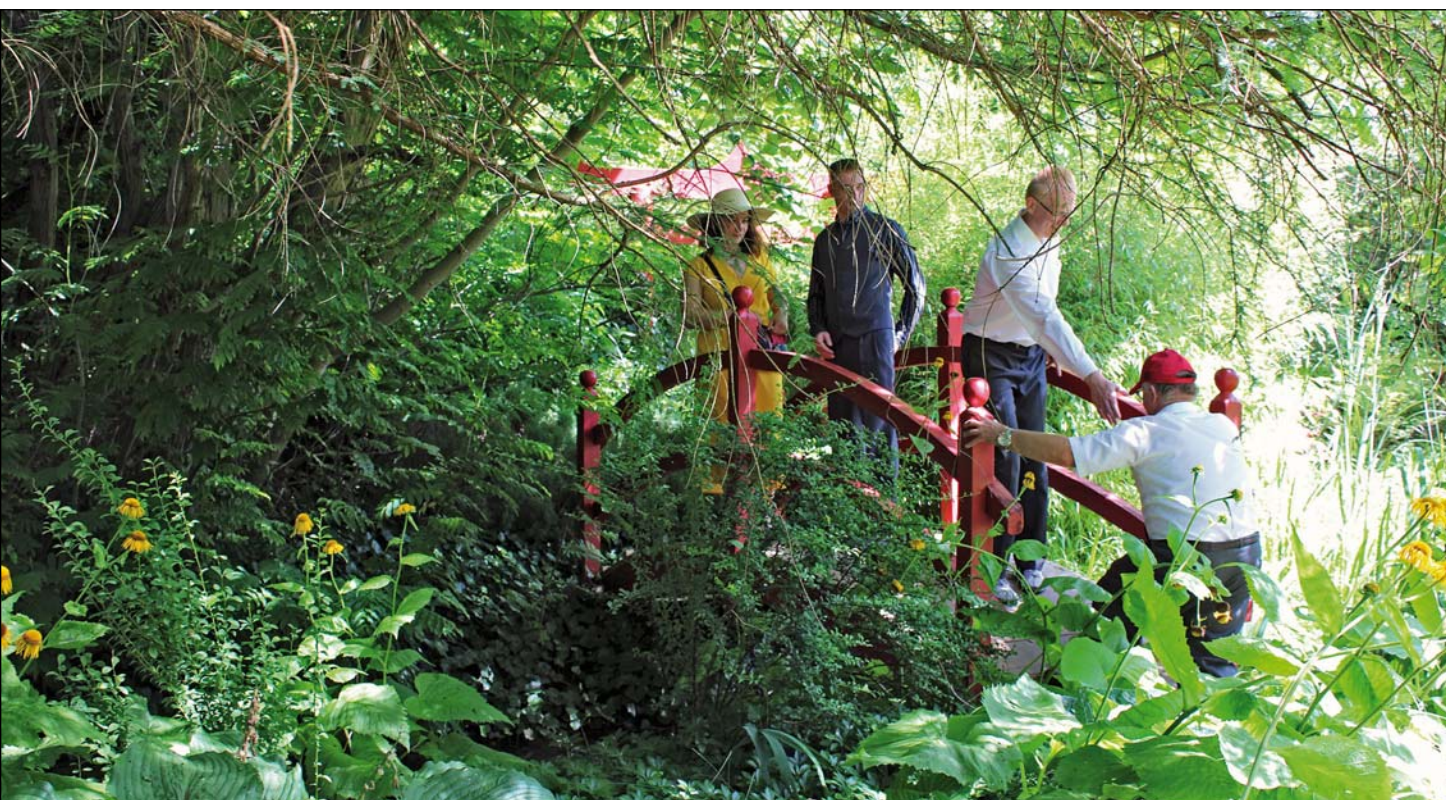
Labirynty z roślin

Na dworze zrobiło się chłodniej, a my miło wspominamy naszą letnią wycieczkę do Ogrodu Botanicznego „Siedem Drzew” w Biskupicach. To piękne miejsce znajduje się zaledwie parę kilometrów od naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej w Pobiedziskach i ma ciekawą historię.

Powstało w latach pięćdziesiątych, a pomysłodawcami byli bracia Władysław i Bolesław Sękowscy. Większość z nas była tam pierwszy raz. Rośnie tam wiele ciekawych

i nieznanych roślin, ale na szczęście większość ma tabliczki informacyjne. Bardzo podobały się nam ławeczki, labirynty z roślin, fontanna, chiński domek, rzeźba i staw z kwitnącymi liliami. Problemy mieliśmy tylko na ścieżkach wysypanych kamieniami, bo nie można było po nich jeździć wózkami. Miejsce jest warte odwiedzenia szczególnie dla miłośników roślin.

AMANDA KRZYSZCZAK
PAULINA OSIŃSKA
KAROL OSTAJEWSKI
UCZESTNICY W TZ W POBIEZISKACH



Kolory, słońce, witaminy

W naszym ogrodzie było kolorowo. Mieliliśmy dużo kwiatów, trochę warzyw i ziół. W tym roku najbardziej obrodziły aksamitki, czyli turki.

Nasiona zebraliśmy w zeszłym roku. Kwitły jeszcze begonie, cynie, pelargonie, hibiskusy i słoneczniki. Wyrosły nam też dorodne dynie,

dojrzały pomidory. Przygotowujemy ogródek na wiosnę i będziemy sadzić truskawki oraz kwiaty cebulowe takie jak tulipany, krokusy, żonkile i hiacynty. Bo żeby mieć kwitnący ogród wiosną już teraz trzeba o tym myśleć i sadzić.

AMANDA KRZYSZCZAK
UCZESTNICZKA W TZ W
POBIEDZISKACH



My, kibice z WTZ-zet

Wniedzielę 13 września odbyło się sportowe wydarzenie: mecz na szczycie pomiędzy „Huraganem” Pobiedziska a „Notecią” Czarnków.

Zgromadziło się wielu kibiców, w tym nasza kibicująca ekipa Warsztatu Terapii Zajęciowej w Pobiedziskach. Był Filip, Karol, Dawid, Kuba i Patryk. Mecz był między dwoma liderami o pierwsze miejsce.

Mieliśmy przyjemność oglądać go wraz z burmistrzem Ireneuszem Antkowiakiem,

który szczególnie cieszył się obecnością Patryka. Zrobiliśmy parę fajnych zdjęć. Po pierwszej połowie mimo zaciętej walki było 0:0. Ostatecznie zwyciężył nasz Huragan 2:0, który jest nowym liderem w V lidze piłki nożnej.

Wybieramy się z chłopakami na kolejny mecz, bo to świetny sposób spędzania czasu.

KUBA KRYGIER

PATRYK KRAUSE

UCZESTNICY WTZ W POBIEDZISKACH



FOT. (2X) IRENEUSZ ANTKOWIAK

Pomagam mamie w ogródku

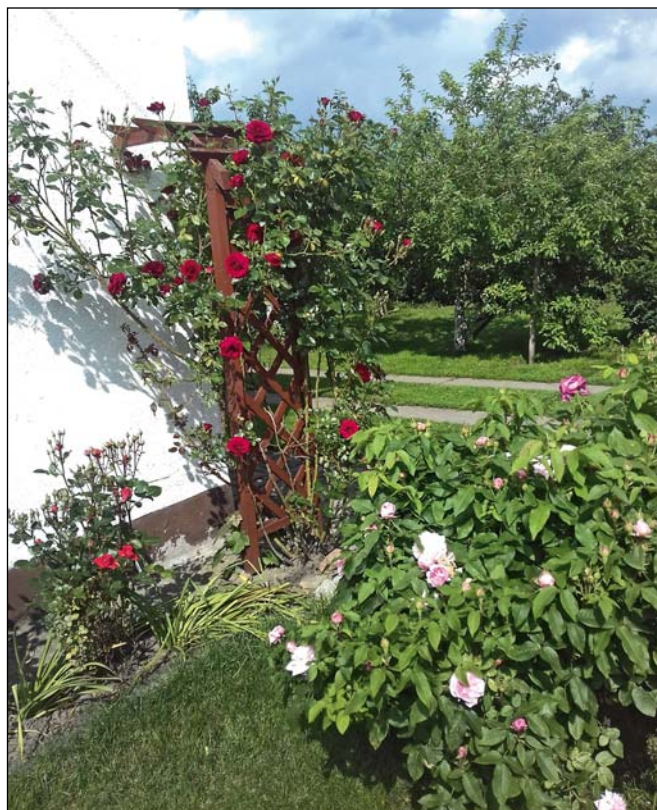
Jesień to czas dożynek i podziękowań za plony. W domu mam ogródek warzywny i kwiatowy. Przy pielęgnacji jest dużo pracy. Staram się pomagać mamie najlepiej jak potrafię. Najpierw trzeba uprawiać grządki. Pomagam nam urządzenie zwane glebogryzarką elektryczną, które spulchnia ziemię, chociaż ja nim nie pracuję, bo jest dosyć niebezpieczne. W maju, kiedy noce są chłodne, przykrywam warzywa na noc, a rano odkrywam je, aby mogły zaczerpnąć słońca i urosnąć.

W zeszłym roku w czerwcu z powodu gradu wszystkie nasze warzywa zostały zniszczone, ale na szczęście po kilku tygodniach ogórki, pomidory i pietruszka zaczęły się na nowo odradzać. Zajmuję się kwiatami i regularnie podlewam je, gdy nie ma deszczu. Wyglą-

dają pięknie w miesiącach letnich. Mamy też mały sad, a w nim drzewka i krzewy owocowe – jabłoni, wiśni, agrest i porzeczkę. W lutym każdego roku maluję drzewka owocowe wapnem, aby ochronić je przed grzybami i zanieczyszczeniami. Latem zbieram owoce z drzew, a jesienią grabię liście oraz podcinam niepotrzebne gałęzie.

Bardzo lubię przebywać w moim ogrodzie pośród zieleńi, drzew i warzyw. Uspokaja mnie to i dodaje energii. Dzięki temu, że mamy własne warzywa, nie musimy kupować ich w sklepie i dodatkowo obciążać rodzinnego budżetu. I co najważniejsze – nie są to warzywa przyskane różnymi substancjami chemicznymi, szkodliwymi dla człowieka.

KRYSTIAN CHOLEWA



FOT. KRYSTIAN CHOLEWA

Jąkanie się – społeczne piętno

Ach, ten Janek! Nie potrafi się płynnie wypowiedzieć, tylko ciągle się zacina. Duka i duka każde pojedyncze słowo! – żalą się uczniowie szkoły podstawowej na swojego koleżkę. Janek od najmłodszych lat ma problemy z wypowiadaniem się, a jak wiadomo, dzieci też bywają okrutne, nie tylko dorośli. Wytykanie palcami, wysmiewanie, naśladowanie mimiki twarzy i tym podobne zachowania w środowiskach szkolnych nie należą do rzadkości.

Naigrywanie się z jąkały jest powszechne. Niedoskonała mowa powoduje nie tylko trudności w prawidłowym komunikowaniu się z rówieśnikami, ale również staje na drodze do osiągnięcia satysfakcjonujących wyników w nauce i w karierze zawodowej. Egzamin ustny dla osoby z wadą wymowy jest równie silną traumą jak egzamin testowy dla człowieka z FAS (płodowym zespołem alkoholowym – schorzeniem, któremu w tym numerze miesięcznika poświęcam odrębny artykuł). Rozmowa kwalifikacyjna o pracę, która bardzo stresuje każdego, dla osoby jąkającej się jest podwójnym napięciem. W różnych społecznościach, czy to akademickich, czy biznesowych oczekuje się komunikatywności, szybkości w działaniu, umiejętności negocjacyjnych i tym podobnych. Osobę jąkającą się w sferze aktywności zawodowej i społecznej czeka więc wiele wyzwań, a pomaga im sprostać odpowiednio prowadzona terapia logopedyczna.

Jąkanie się to – według terminologii medycznej – zaburzenie mowy charakteryzujące się częstymi powtórzeniami lub przedłużeniami dźwięków, sylab lub słów albo częstymi zawahaniem lub pauzami zakłócającymi rytmiczny przepływ mowy. (za: wikipedia.org) Jąkaniu towarzyszy silny strach przed wypowiadaniem się spowodowany obawą, że wyjdą na jaw właśnie owe zaburzenia mowy. Izolacja społeczna, lęk, stres i nieustające poczucie utraty kontroli

nad wypowiedzianymi słowami znacząco obniżają jakość życia. Jąkanie się nie ma jednak wpływu na inteligencję. Wiele osób jąkających się dzięki udziałowi we wspomnianej terapii logopedycznej nauczyło się akceptować swój problem i funkcjonować z nim na co dzień.

Jąkanie się postrzegane jest jako coś wstydliwego, budzącego zakłopotanie i zgorzienie. Występuje w zróżnicowanym stopniu – u jednej osoby może mieć łagodny przebieg, u innej z kolei o wiele silniejszy, czasem nawet do tego stopnia, że komunikacja werbalna z osobą jąkającą się jest niemożliwa. Jąkanie najczęściej ma swój początek, kiedy człowiek uczy się mówić, a następnie rozwija się wraz z dojrzewaniem aż do dorosłości, jednak może też wystąpić w późniejszym okresie – na przykład na skutek wypadku bądź innego traumatycznego zdarzenia. Największym źródłem stresu dla osób jąkających się są wystąpienia publiczne (na przykład podczas konferencji) i rozmowy przez telefon. Jąkanie niekiedy bywa konsekwencją życia w napiętnowaniu i w poczuciu stygmatyzacji, np. z powodu widocznej niepełnosprawności.

Jąkanie wynika z braku koordynacji ruchowej trzech aparatów: oddechowego, fonacyjnego i artykulacyjnego. Problemy układu oddechowego charakteryzuje płytki wdech i częste mówienie na wydechu, czyli resztkami powietrza. Funkcje mięśni fonacyjnych utrudniają wydobywanie głosu, zaś skurcze mięśni narządów artykulacyjnych uniemożliwiają wykonywanie odpowiednich ruchów warg, języka i żuchwy bądź sprawiają, że ten sam ruch musi być kilkakrotnie powtórzony. Kiedy już wyjaśniłam, czym jest jąkanie, czas zastanowić się, skąd tak naprawdę się ono bierze i co ma znaczący wpływ na jego występowanie u dzieci? Otóż badacze tego zagadnienia zwracają uwagę, że mają na nie wpływ w szczególności: czynniki genetyczne, zaburzenia emocjonalne (lęki, frustracje), błędne wzorce wymowy, czy-

li tak zwane naśladownictwo, nadmierna koncentracja rodziców na nie płynności mówienia i związany z nią stres dziecka, zaburzenia metaboliczne, sytuacje traumatyczne jak wypadek lub śmierć bliskiej osoby, uszkodzenia mózgu i zaburzenia jego pracy, opóźniony rozwój mowy, ogólna niezgrabność ruchowa. Według teorii rozwojowych, u około 60% osób jąkających się wada ta powstała jeszcze w wieku przedszkolnym – w okresie, kiedy dziecko uczy się mówić.

Problem jąkania się był, jest i pewno jeszcze długo będzie społecznie piętnowany. Świadomość społeczeństwa na temat etiologii i codziennego życia z tego rodzaju zaburzeniem wciąż utrzymuje się na zbyt niskim poziomie, aby można było mówić o jej wzroście. Człowiek jąkający się – podobnie jak osoby z różnymi innymi niepełnosprawnościami – musi stawiać czoła rozmaitym przeciwnościom i barierom. Niektórzy twierdzą, że osoby jąkające się cechuje niska odporność fizyczna i psychiczna, ale nie jest to przecież regułą. Jak zachować się w kontakcie i rozmowie z osobą jąkającą się? Przede wszystkim okazać zrozumienie i cierpliwość, pozwolić jej się swobodnie wypowiedzieć i nie zwracać uwagi na nie płynność mowy. Do metod terapii logopedycznej stosowanych w pracy z osobami jąkającymi się zaliczają się między innymi: trening płynności mówienia mający na celu zmniejszenie nie płynności mowy i psychoterapia ukierunkowana na akceptację problemów z płynnym mówieniem i nabywanie umiejętności radzenia sobie z nimi w różnych sytuacjach. Ponadto w terapii stosuje się także ćwiczenia artykulacyjne (osoba jąkająca się wymawia głoski szczelinowe, zwarto-szczelinowe i zwarte), techniki swobodnego przepływu powietrza (rozluźnienie warg, nabieranie niewielkiej ilości powietrza, wypuszczenie odrobiny powietrza, spokojne myślenie, wolne wypowiadanie pierwszej sylaby, krótka pauza, a po niej dokończenie zdania). Najpo-

ważniejszym błędem w kontakcie z osobą z problemem nie płynności mowy jest kierowanie do niej zwrotów typu: „Nie jąkaj się!” albo: „Przestań się jąkać!”. Tego rodzaju komunikaty pogłębiają tylko napięcie i stres spowodowane nie płynnością mowy.

22 października każdego roku obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Świadomości Jąkania, nazywany niegdyś Światowym Dniem Osób Jąkających się. Święto to zostało ustanowione w lipcu 1998 roku z inicjatywy Międzynarodowego Stowarzyszenia Osób Jąkających się, podczas V Światowego Kongresu Osób Jąkających się w Johannesburgu. W Polsce działa co najmniej kilka większych organizacji pozarządowych prowadzących kompleksową pomoc i wsparcie dla osób z problemem nie płynności mowy. Jedną z nich jest Ogólnopolskie Stowarzyszenie Osób Jąkających się „Ostoja” z siedzibą w Lublinie. Organizuje ono coroczne Ogólnopolskie Zjazdy Osób Jąkających się, których celem jest integracja tego środowiska, a także turnusy rehabilitacyjne dla osób jąkających się i ich rodzin. W niektórych miejscowościach naszego kraju funkcjonują również nieformalne kluby osób jąkających się, których członkowie co jakiś czas spotykają się, aby ze sobą porozmawiać i wymienić się doświadczeniami. Każda niepełnosprawność – niezależnie, czy lekka, czy znaczna, ma istotny wpływ na nasze życie i na podejmowane decyzje co do aktywności edukacyjnej, zawodowej i społecznej, jednak nie musi przekreślać możliwości realizacji powziętych zamierzeń. Nie ma chyba w Polsce człowieka, który nie znałby osoby Jurka Owsiaka, znanego działacza społecznego, inicjatora Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Ma problemy z płynnością mowy, jednak nie stanęły one na przeszkodzie w realizacji ważnych inicjatyw charytatywnych, dzięki którym udało się uratować i zmienić na lepsze życie wielu ludzi.

KAROLINA KASPRZAK

Dla zdrowia i życia

Dzień dla Zdrowia – „Dzień dla Życia” to akcja prozdrowotna zorganizowana przez Stowarzyszenie „Bioderko” w partnerstwie z Młodzieżową Radą Miejską w Chodzieży. Nazwa akcji to dwa elementy które przeplatały się w tym dniu na chodzieskim Rynku.

„Dzień dla Zdrowia” – to zdrowa żywność, profilaktyka osteoporozy, chorób narządu ruchu, uzależnień, chorób krążeniowych, cukrzycy i raka piersi. „Dzień dla Życia” – to honorowe dawstwo krwi i szpiku, profilaktyka raka piersi, zagrożenia życia związane z uzależnieniami od narkotyków i dopalaczy, cukrzycy i chorób krążeniowych.

W akcji udział wzięli: Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa z Poznania, firma OSTEODENS z Bydgoszczy, Młodzieżowa Rada Miejska w Chodzieży, Stowarzyszenie „Różowa Wstążeczka”, Komenda Powiatowa Policji w Chodzieży, Stowarzyszenie „Bioderko”, LAB-mobile Przemysław Przybylski, AVIVA, Klub Żeglarski ÓPTY, Ochotnicza Straż Pożarna w Chodzieży. Gośćmi specjalnymi akcji były wolontariuszki Drużyny Szpiku Maria Homan i Maria Jaszczyk.

Stowarzyszenie „Bioderko” dziękuje wszystkim uczestnikom, wolontariuszom i gościom za udział w wydarzeniu. Dziękujemy też burmistrzowi Jackowi Gurszowi, który wspiera wszystkie akcje prozdrowotne chodzieskich organizacji, oraz Regionalnemu Ośrodkowi Polityki Społecznej w Poznaniu za przekazane środki ochrony osobistej.

Bilans akcji to 11 litrów oddanej krwi i 45 badań densytometrycznych oraz liczne porady fizjoterapeuty, badania na cukier i ciśnienie wykonane przez LAB-mobile, porady z zakresu profilaktyki uzależnień i nowotworów piersi.

HONORATA PILARCZYK



Realizatorzy akcji (od lewej): Ewelina i Łukasz May, Ewa Piotrowska, Bożena Prusak, Agnieszka Kowalska i Honorata Pilarczyk.



Wolontariuszka Maria Homan promuje honorowe dawstwo krwi i szpiku.



Honorata Pilarczyk i Maria Homan.



W towarzystwie pana Krewki (w środku).

FOT. (4X) ARCHIWUM „BIODERKO”

Lubię tego aktora

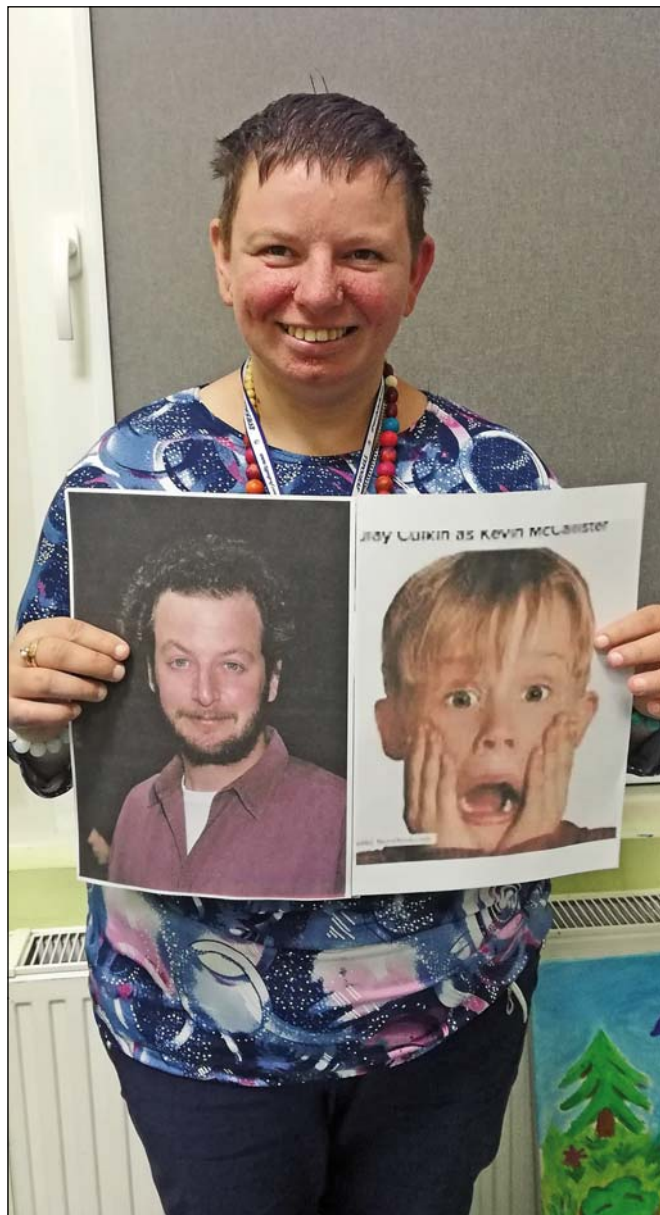
Daniel Stern jest super fajnym aktorem. Bardzo go lubię za jego filmowe, komediowe role. Kobiety lubią go za ładne, szare oczy oraz za humor i charakterystyczny śmiech. Znam go z roli w filmach: „Kevin sam w domu” i „Kevin sam w Nowym Jorku”.

To te kreacje przyniosły mu sławę, gra w nich rabusia Marva z bujną, lokowaną czupryną. Ta rola zawsze bardzo mnie rozśmiesza. W latach dziewięćdziesiątych zagrał w filmie „Złoto dla naiwnych. Z powrotem w

siodle”, gdzie wcielił się w rolę miłego gamonia Phila. Daniel Stern ma również czarujący głos, użyczył go do serialu telewizyjnego „Cudowne lata”, którego również kilka odcinków wyreżyserował. Jego filmografia jest bardzo bogata, co świadczy o jego aktorskim talencie i dowcipnym usposobieniu. Mam nadzieję, że wcieli się jeszcze w niejedną rolę i dalej będzie nas rozbawiał.

MARLENA FIUT

UCZESTNICZKA W TZ W SWARZĘDZU



FOT. ARCHIWUM W TZ W SWARZĘDZU

Opanowała cały świat

W roku 2020 cały świat opanowała pandemia koronawirusa. Jej wybuch nastąpił na przełomie listopada i grudnia roku ubiegłego w miejscowości Wuchan w Chinach. Ktoś kupił na bazarze zwierzęta zarażone wirusem. Po zjedzeniu mięsa zachorowała pierwsza osoba i zarażała innych. Ludzie zaczęli się gorzej czuć, potem umierali na ostrą niewydolność oddychową.

Epidemia szybko przedostała się na nowe obszary. Ludzie umierali w zaskakującym tempie. Do Europy dotarła na przełomie stycznia i lutego 2020 roku. W Polsce zamieszanie zaczęło się w marcu. Bardzo baliśmy się tego wirusa. Minister zdrowia wprowadził obostrzenia. Wszystkie szkoły, uniwersytety, instytucje zostały zamknięte. Nie wolno było się odwiedzać. Można było komunikować się przez telefon lub komputer. Zajęcia odbywały się w trybie zdalnym. Po zakupie mogła chodzić tylko jedna osoba w rodzinie. W Święta Wielkanocne oglądaliśmy transmisję mszy świętej w telewizji i na komputerze. Odwołano wiele imprez rodzinnych i innych uroczystości, także wycieczki.

Wprowadzono noszenie maseczek oraz konieczność zachowywania dystansu na odległość 2 metrów.

Naukowcy zaczęli pracować nad wynalezieniem szczepionki na koronawirusa. W służbie zdrowia i szpitalach panowało wielkie zamieszanie. Zamiast wizyt lekarskich odbywały się teleporady. Ludzie w domach i w niektórych zakładach pracy, na przykład w naszym Warsztacie Terapii Zajęciowej w Chodzieży, szyli maseczki dla różnych instytucji. Wprowadzono też środki ostrożności: płyny dezynfekcyjne i maseczki. Naukowcy opracowali testy do wykrywania koronawirusa.

W czasie epidemii oglądaliśmy też kampanię wyborczą kandydatów na prezydenta Polski. Było dużo zamieszania wokół wyborów.

Wszyscy mamy nadzieję, że do końca roku pojawi się szczepionka na koronawirusa. Nikt nie spodziewał się takiej epidemii, która dotknęła cały świat. Na taką sytuację nikt nie był przygotowany.

JOLANTA KOWAL

UCZESTNICZKA W TZ W CHODZIEŻY

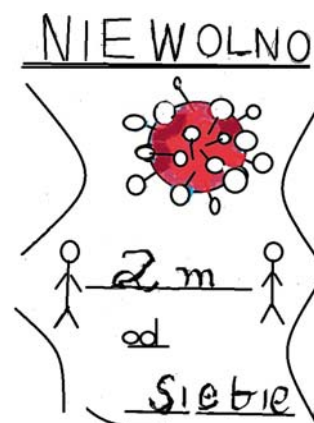


FOT. ARCHIWUM W TZ W CHODZIEŻY

Rysunki, które mówią



Marcin Miklejewski przy pracy.



Uwaga, koronawirus!

Marcin Miklejewski jest utalentowanym plastycznie uczestnikiem chodzieskiego Warsztatu Terapii Zajęciowej, obecnie pracowni komputerowej.

Potrafi nie tylko rysować i malować, ale także swój talent pokazać za pomocą myszki komputerowej i programu graficznego. Za pomocą rysunku „mówi” nam o życiu w Warsztacie, które zmieniło się w czasie trwania epidemii. Rysunek znajdzie się na okładce najnowszego numeru gazetki „Warsztatowe Wieści”, wydawanej przez WTZ w Chodzieży. *ES*



FOT. I RYS. ARCHIWUM WTZ W CHODZIEŻY

Sztuka przetrwania

12marca zapamiętam jako dzień, w którym świat stanął na głowie. Zamknięto Warsztat Terapii Zajęciowej, a my znaleźliśmy się w nowej sytuacji. Czas zupełnie inaczej płynął w domu. Spędzałem więcej chwil z rodziną, mój siostrzeniec i siostrzenica pomagali mi na tyle, na ile pozwalał im ich wiek.

Moi mali wolontariusze sami chcieli mi pomagać. Odkryłem pasję tworzenia kolażu ze zdjęć i podszkoliłem swój warsztat fotograficzny. Moich znajo-

mych obdarowywałem ozdobnymi fotografiami. Słuchałem muzyki, dbałem o porządek w swoim pokoju. Odwiedziłem białą Damę w Kórniku i robiłem zdjęcia konkursowe na „Złot Talentów”. Po wznowieniu działalności Warsztatu byłem w stałym kontakcie z terapeutą i z uczestnikami. Te chwile były wyjątkowe pomimo tego, że nadal siedziałem w domu. Ale cały czas miałem nadzieję na lepsze jutro.

PIOTR ŚLIWIŃSKI
UCZESTNIK WTZ W SWARZĘDZU



FOT. ARCHIWUM WTZ W SWARZĘDZU

Zacznij się ruszać

Zmyśl o potrzebie aktywności ruchowej osób z niepełnosprawnościami po znański klub Fitness Point mieszczący się w Galerii MM (przy ulicy Święty Marcin 24) oferuje im miesięczne karnety za kwotę 20 złotych. W ramach wykupionego karnetu każda osoba z niepełnosprawnością będzie mogła skorzystać z zajęć fitness, które cieszą się coraz większą popularnością wśród różnych grup wiekowych.

Klub oraz siłownia znajdują się w centrum miasta, więc dojazd nie jest kłopotliwy. Na jego terenie korzystać można z bezpłatnego parkingu dla klubowiczów. Obiekt jest dostosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnością ruchową (posiada windę). W Fitness Point pracują wykwalifikowani trenerzy, którzy w razie potrzeby służą informacją, radą i pomocą. Więcej informacji można uzyskać pod numerem telefonu: 728 470 119 lub elektronicznie: repcja.poznan@fitnesspoint.com.pl, www.fitnesspoint.com.pl **Oprac. KK.**



FOT. KAROLINA KASPRZAK

Radość prawdziwego fana

Nazywam się Mikołaj Lambryczak, jestem uczestnikiem Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie. Moja przygoda z muzyką zaczęła się od zbierania kaset magnetofonowych. Obecnie w swojej kolekcji posiadam około 500 kaset. Moją pierwszą kasetą, którą kupiłem, była kasetą zespołu Boys. Od wielu lat uczestniczę w koncertach różnych wykonawców: Edyty Górniak, Andre, Virgin i zespołów: Bayer Full, Top One, Power Play i Akcent.

Brałem udział w różnych spotkaniach w Empiku z artystami, między innymi z Krzysztofem Skibą i Agnieszką Chylińską. Posiadam również w swojej kolekcji około 20 autografów gwiazd (są to autografy na płytach kompaktowych, na pocztówkach i biletach) oraz książkę z podpisem Zenona Martyniuka pod tytułem „Życie to są chwile”.

Od lipca tego roku zacząłem zbierać płyty winylowe. Zgromadziłem już około 97 płyt z nagraniami od jazzu, poprzez muzykę poważną, w tym arie operowe, po utwory rozrywkowe. Systematycznie powiększam swoją kolekcję o nowe wydania płyt. Niedawno zakupiłem gramofon, na którym mogę słuchać ulubionej muzyki z mojej kolekcji płyt winylowych. Zdobycie pamiątek i autografów to dla prawdziwego fana przede wszystkim radość.

MIKOŁAJ LAMBRYCZAK
UCZESTNIK W TZ KONARZEWIE



FOT. (2X) ARCHIWUM W TZ W KONARZEWIE

Ogromne serca kibiców

10 sierpnia podczas naszego spotkania zwanego społecznością pani Kasia opowiedziała nam o swoim hobby. Jest nim kibicowanie. Jej ulubiona drużyna to Lech Poznań. Dowiedzieliśmy się, skąd wzięła się ta pasja. Gdy była jeszcze w gimnazjum, książdż wikary zorganizował dla młodzieży z tamtejszej parafii wyjazd na mecz. W wycieczce wzięła udział i od tego czasu zakochała się już na zawsze w stadionowej atmosferze.

Podczas spotkania mogliśmy choć przez chwilę poczuć się jak na meczu. Mieliśmy okazję posłuchać dopingu prosto ze stadionowych trybun. Nawet nasi koledzy wraz z panią Kasią śpiewali znane im przyspiewki. Dowiedzieliśmy się, jak ważne dla kibiców jest wspieranie swojej drużyny na innych stadionach. Nasza terapeutka pokazała nam zdjęcia z różnych stadionów w Polsce, a nawet z zagranicy,

które odwiedziła, wspierając Lecha z trybun.

Obejrzeliśmy piękne widowisko tworzone przez grupę kibiców zwaną Ultras. Były to obrazy prezentowane na jednej z trybun, mające przesłanie na przykład patriotyczne lub związane ze zdobyciem jakiegoś trofeum, bądź mające na celu po prostu wsparcie drużyny. Często połączone są z efektami świetlnymi: race, świece dymne i inne. W połączeniu z dopingiem tworzą piękną całość.

Mieliśmy też okazję poznać kibiców z innej strony, niż przedstawiani są w telewizji. Mają oni ogromne serca i chęć niesienia pomocy. Pomagają ubogim prowadząc zbiórki artykułów chemicznych, szkolnych, żywności itd. dla najbardziej potrzebujących rodzin w Polsce oraz rodaków na Kresach. Pomagali i pomagają do dziś szpitalom w walce z COVID-19. Zorganizowana została zbiórka wody pitnej, środków do dezynfekcji, rękawiczek ochronnych,

maseczek oraz pieniędzy na najpotrzebniejsze rzeczy. Dzięki kibicom dzieci z Wileńszczyzny mogły pojechać na wakacje do Trójmiasta.

Kibice są też zaangażowani w życie patriotyczne. Biorą udział w obchodach rocznicy Powstania Wielkopolskiego oraz Poznańskiego Czerwca, tworząc piękne iluminacje. Swoimi pracami – graffiti, które pojawiły się praktycznie w całej Wielkopolsce – upamiętnili Powstańców Wielkopolskich w setną rocznicę wybuchu powstania. Wzięli też udział w sprzątaniu lasu pod stadionem.

Nie znaliśmy z tej strony kibicowskiego świata, dlatego byliśmy zafascynowani tym, co usłyszeliśmy i zobaczyliśmy. Teraz chcemy jechać odwiedzić Poznański Stadion, a może nawet uda się pojechać na mecz.

TERESA HOFFA
UCZESTNICZKA W TZ W KONARZEWIE
KATARZYNA BOROWIAK
TERAPEUTKA



FOT. (2X) ARCHIWUM W TZ „PROMYK”

Mój tęczowy anioł

Nazywam się Barbara Hoffa. Mieszkam w Rogalinie, jestem uczestniczką Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie. W pracowni plastycznej, pod kierunkiem terapeutki Agnieszki Kuźlak, miałam okazję poznać ciekawą i interesującą technikę plastyczną zwaną wydrapywanką.

Szablon do mojej pracy stworzyłam z kartki papieru, kredek świecowych, świecy oraz czarnej farby plakatu. Kartkę pokolorowałam kredkami świecowymi w różnych kolorach tęczy. Tak przygotowane podłoże przetarłam białą świeczką. W ten sposób powstała gruba warstwa wosku, którą pomalowałam kilkakrotnie czarną farbą plakatową. Gdy farba wyschła, szablon był gotowy do użytku. Przy pomocy odpowiedniego patyka „wydrapałam” barwnego aniołka.

Aktualnie już teraz wykonuję też pracę na kiermasz bożonarodzeniowy. Będzie to choinka z płatków kosmetycznych, szkiełek i tiulu. Uczestnictwo w działaniach plastycznych daje mi dużo radości, a wykonane prace – ogromną satysfakcję.

BARBARA HOFFA
UCZESTNICZKA WTZ „PROMYK”



FOT. ARCHIWUM WTZ „PROMYK”

Uśmiech słonecznika

O tym, dlaczego zainteresowałam się słonecznikami, piszę tu kilka słów. Zaczęłam lubić te kwiaty po tym, jak przeczytałam o nich niedługą, lecz interesującą historię w książce. Przeczytane w niej informacje stały się dla mnie inspiracją do stworzenia ceramicznej płaskorzeźby tego niezwykłego kwiatu w pracowni naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie.

Dla mnie słoneczniki są najbardziej słonecznymi kwiatami jakie znam. Patrząc na te żółte jak słońce kwiaty możemy spostrzec, że ich płatki się po prostu śmieją się jak buzia dziecka.

Z innej perspektywy natomiast, gdy niebo zasnuje się chmurami, to ta niezwykła roślina potrafi nawet płakać, wylewając wodę na swoje listki,



lecz nadal się uśmiechając. Wyobraźnia nie stawia nam granic, pozwalając ciągle marzyć i dążyć każdego dnia do spełniania swoich marzeń. A kto powiedział, że słoń nie może być przyjacielem słonecznika? Może być! W wyobraźni wszystko jest możliwe, bo w niej wszystko możemy tworzyć.

Możemy marzyć o swoich

przygodach, dalekich wyprawach na tajemnicze wyspy, a obok wyspy może się pojawić list w butelce, który przyplynie od samego kapitana bądź jakiegoś pirata, właśnie do Polski, i trafi do naszej pracowni, gdzie za sprawą magii powstają rzeczy wyjątkowe i czarodziejskie.

ANNA DUDZIAK
UCZESTNICZKA WTZ



FOT. (2X) ARCHIWUM WTZ „PROMYK”

Podróże w historię ziemi kościańskiej

Ponad pięćdziesięcioosobowa grupa osób z niepełnosprawnościami i osobami towarzyszącymi wyjechała 27 sierpnia z Kleszczewa, aby zwiedzać piękne okolice i miejscowości w powiecie kościańskim. Po deszczu, gdy dotarliśmy do Racotu, zaświeciło nam słońce.

Tu zwiedziliśmy osiemnastowieczny, klasycystyczny pałac, którego właścicielami byli książęta Jabłonowscy. Była tu jedna z pierwszych w Polsce dworskich scen teatralnych. Swoje sztuki wystawiali tu Józef Wybicki i Wojciech Bogusławski, zwany ojcem teatru polskiego. Gośćmi księcia Jabłonowskiego byli książę Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko. W roku 1919 dobra racockie przeszły na własność skarbu państwa, a pałac stał się rezydencją prezydentów Rzeczypospolitej. Bywali tu Stanisław Wojciechowski i Ignacy Mościcki. W 1928 roku utworzono tu Państwową Stadninę Koni „Racot”. Dziś w pałacu mieści się hotel. Wycieczkowicze zwiedzili stajnię, podziwiali dawne powo-

zy, zwłaszcza ten utrzymany w dobrym stanie, którym 26 grudnia 1918 roku podróżował Ignacy Jan Paderewski. Spacerowaliśmy parku w stylu angielskim.

Następnie w Turwi podziwialiśmy dawny pałac Chłapowskich, w którym mieści się obecnie Instytut Polskiej Akademii Nauk. Byliśmy też w tujejszym Muzeum Gorzelnictwa. W dalszej drodze zauroczył nas kościół drewniany w Gołębinu Starym. Dotarliśmy do Lubinia, gdzie gościliśmy w opactwie benedyktynów. Przybyli tu w latach 70. XI wieku. Zabytkowy klasztor i zakon przetrwał liczne wojny i kryzysy. Tu zaopatrzone nas w pamiątki i w ich „Benedyktynkę” – słynną leczniczą nalewkę z 21 ziół.

Wycieczka była jedną z inicjatyw projektu „Ekspansywność niepełnosprawnych w Gminie Kleszczewo”, dotowanego przez Gminę i realizowanego przez miejscowe Stowarzyszenie „Pomagam”.

MIROŚŁAWA RADZIŃSKA
KOORDYNATOR PROJEKTU



W powozowni w Racocie.



W muzeum gorzelnictwa w Turwi.



Na tle pałacu w Turwi.

Malarstwo – moją pasją

Każdy z nas potrzebuje pasji, która będzie sprawiała radość i satysfakcję. Jedni wybierają sport, inni taniec, jeszcze inni śpiew. Moim hobby od najmłodszych lat jest rysowanie i malowanie. Za pomocą farb bądź kredek mogę wyrazić prawdziwą siebie, swoje myśli i towarzyszący mi nastrój.

Bardzo ucieszyła mnie wiadomość, że we wrześniu będę komponować nowe obrazy w pracowni technik różnych. Wspólnie z terapeutką Anią prowadzącą zajęcia wybrałam temat i technikę pracy. Wybór padł na moje ulubione kwiaty – maki. Obraz stworzyłam farbami akrylowymi. Choć moje obrazy są amatorskie, to i tak kocham ma-

lować. Cały czas uczę się czegoś nowego, doskonalam swoją technikę i eksperymentuję, łącząc kilka technik.

Malowanie poprawia mi humor, uspokaja i wycisza. Trzeba mocno skupić się na zadaniu, aby dobrać idealny kolor i aby wszystko wyszło tak, jak sobie założyłam. Zachwyt innych osób nad moimi obrazami daje mi radość i umacnia w przekonaniu, że to, co robię, ma sens. Malowaniem chciałabym dzielić się z innymi. Niech im dodaje pogody ducha w naszej codzienności.

AGNIESZKA MYCKA
UCZESTNICZKA W TZ „PROMYK”
W KONARZEWIE
ANNA LISEK-MERMER
TERAPEUTKA ZAJĘCIOWA



FOT. (2X) ARCHIWUM W TZ „PROMYK”



„Promyk” nad morzem

29 sierpnia uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie i Otuszu, wraz z rodzicami i opiekunami, wyruszyli na siedmiodniowy pobyt w ośrodku wczasowym ZEM-TOURIST w malowniczej, nadmorskiej wsi Pustkowo w gminie Rewal. Jeździmy do Pustkowa od lat i bardzo lubimy to miejsce, jednak ze względu na pandemię koronawirusa w turnusie tym razem uczestniczyło mniej osób niż zwykle.

Po kilkugodzinnej podróży szczęśliwi dotarliśmy na miejsce. Tego samego dnia po rozpakowaniu bagaży wyruszyliśmy przywitać się z morzem. Podczas całego pobytu wspaniale wypoczęliśmy po pracowitym roku pracy. Prezes Bogdan Maćkowiak każdego dnia uatrakcyjniał nasze wczasy między innymi pieszymi wycieczkami po okolicznych miejscowościach. 3 września odbyło się integracyjne ognisko i tańczyliśmy przy muzyce.

Ponadto na terenie ośrodka był basen, oblegany przez uczestników pobytu. Przez cały czas sprzyjała nam słoneczna pogoda.

5 września poszliśmy raz jeszcze przyjrzeć się morzu i kupić pamiątki dla najbliższych, po czym ruszyliśmy w drogę do naszych domów.

Pobyt w Pustkowie dofinansował Powiat Poznański.

ALEKSANDRA TONDER
UCZESTNICZKA WTZ „PROMYK”
W OTUSZU



Pozwól mi działać, a zrozumieć

Wczesne wspomaganie rozwoju dziecka to złożony proces, którego celem jest diagnoza jego problemów

rozwojowych oraz utworzenie na jej podstawie planu terapii. Wczesne wspomaganie rozwoju dziecka może doty-

czyć między innymi rozwoju motorycznego, języka, mowy, usprawnienia widzenia i słyszenia, poradnictwa w zakresie działań rewalidacyjnych.

„Jeśli umiecie diagnozować radość dziecka i jej natężenie, musicie dostrzec, że najwyższą jest radość pokonanej trudności, osiągniętego celu, odkrytej tajemnicy. Radość triumfu i szczęście samodzielności, opanowania, władania” – powiedział przed laty Janusz Korczak. Słowa te są wciąż aktualne.

Wczesne wspomaganie rozwoju dziecka ma przede wszystkim na celu ograniczenie lub całkowite wyeliminowanie problemów, które występują w początkowych latach jego życia. Jest to możliwe dzięki prawidłowo postawionej diagnozie i rozpoczęciu terapii w odpowiednim czasie. Terapia małego dziecka jest zadaniem niezwykle trudnym, wymagającym zaangażowania zarówno ze strony terapeuty jak i rodziców.

Jeżeli rozwój i zachowanie dziecka nie przebiegają w sposób prawidłowy lub typowy dla wieku, należy skonsultować się z pediatrą. Dodatkowo można poprosić o poradę pedagoga,

psychologa albo wychowawcę z przedszkola oraz udać się do poradni psychologiczno-pedagogicznej. Z usług takiej poradni można skorzystać bezpłatnie.

Kiedy podejrzenia problemów rozwojowych dziecka zostają potwierdzone przez specjalistów, rodzicom towarzyszy ból, szok i złość. Pomocne w oswojeniu się z trudną diagnozą są rozmowy z innymi rodzicami dzieci z problemami rozwojowymi. W Polsce działa wiele stowarzyszeń i fundacji, które zapewniają pomoc rodzicom dzieci z niepełnosprawnościami. Warto korzystać także i z tej formy wsparcia.

Terapia we wczesnym wspomaganiu rozwoju dziecka polega przede wszystkim na zabawie i wywoływaniu radości u dziecka. Głównym mottem każdego terapeuty powinny być słowa Konfucjusza: „Powiedz mi, a zapomnę, pokaż mi – a zapamiętam, pozwól mi zrobić – a zrozumieć”. Człowiek najłatwiej uczy się przez doświadczanie, emocje i pytania, jakie temu doświadczaniu towarzyszą. Terapia prowadzona z wykorzystaniem interaktywnych ćwiczeń, zabaw i gier okazuje się być bardzo skuteczna, dzięki zaangażowaniu ciała i umysłu. Dzieci najszybciej i najłatwiej uczą się przez obserwację i naśladowanie. Przyglądają się nam, a następnie naśladują to, co robimy.

MAGDALENA DYSIEWICZ
NAUCZYCIEL ZSS NR 101 W
POZNANIU



FOT. ARCHIWUM ZSS NR 101

Marzę i śpiewam

Po czterech latach przerwy wziąłem udział w Ogólnopolskich Konfrontacjach Artystycznych Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej w Dobrzycy. Dla mnie marzeniem jest śpiewanie. W trudnej drodze śpiewaka amatora mogę liczyć na przyjaciół, oni zawsze mi pomogą.

Po raz pierwszy wystąpiłem w Dobrzycy w roku 2007, zaśpiewałem wtedy utwór „Seny szepci” z repertuaru Czerwonych Gitar. Występ był udany, ale nie ominął mnie stres. Rok

później już było lepiej. Zdobyłem „Złotą Nutkę” za wykonanie piosenek Krzysztofa Krawczyka. Podczas koncertów w ramach Dni Dobrzycy widziałem występy Cleo i Mezo, a przed rokiem zespół „Piersi”. Podczas koncertów gwiazd robię zdjęcia, zdobywam autografy. Na jubileuszowej X edycji Konfrontacji dostałem wyróżnienie za wykonanie utworu Krawczyka pt. „Uśmiechem przywitaj dzień”.

PIOTR ŚLIWIŃSKI
UCZESTNIK WTZ W SWARZĘDZU



FOT. ARCHIWUM WTZ W SWARZĘDZU

Maluję, pomagam innym

Po przerwie spowodowanej pandemią koronawirusa i powrocie do warsztatu za namową terapeutki postanowiłem namalować dom moich marzeń i rower.

Zabrałem się więc do pracy i nakreśliłem szkice obu rysunków.

Ze pomocą kartki i ołówka zaprojektowałem moje dzieła i z

poprawkami zacząłem przenosić je na płótno. Dom marzeń i piknikowy rower z owocami nabrał kolorów: jasnego nieba, zielonej trawy i palącego słońca.

Jak to miło przypomnieć sobie stare czasy z pędzlem w dłoni i paletą barw.

Oprócz malowania mam także inne zainteresowania, na przykład robienie na drutach i

szydełku. A gdy trzeba zrobić zakupy dla pracowni gospodarstwa domowego, to nie odmawiam.

Nigdy nikt nie usłyszał ode mnie: nie chcę, nie pomogę; jak przystało na starego harcerza, wyciągam pomocną dłoń.

PRZEMYSŁAW SZUMAN

UCZESTNIK
WTZ W SWARZĘDZU



Siłownia w parku

Wraz z rozpoczęciem nowego roku szkolnego Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Niewidomych im. Synów Pułku w Owińskach w powiecie poznańskim wzbogacił się o kolejne atrakcje i urządzenia. Park Orientacji Przestrzennej oraz znajdujący się w nim ogród zmysłów jeszcze lepiej będą służyły rehabilitacji i aktywności sportowej osób z niepełnosprawnością narządu wzroku.

Nim uczniowie wrócili po wakacjach do Ośrodka, zakończony został montaż kilkunastu przyrządów sportowych, które zakupiono ze środków Powiatu Poznańskiego. Jest to zestaw profesjonalnych urządzeń do siłowni zewnętrznej. Są wykorzystywane między innymi podczas zajęć z wychowania fizycznego.

Ruch na świeżym powietrzu oraz dostosowane do indywidualnych potrzeb i możliwości osób z niepełnosprawnościami ćwiczenia fizyczne mają pozytywny wpływ na zdrowie – poprawiają samopoczucie, zmysł równowagi, pomagają uniknąć schorzeń kręgosłupa i innych. Uczniowie kształcący się w SOS-W w Owińskach chętnie korzystają z tego typu form aktywności, co sprzyja również ich wzajemnej integracji.

Przypomnijmy, że funkcjonujący na terenie Ośrodka Park Orientacji Przestrzennej został otwarty w 2012 roku, w obecności byłego Przewodniczącego Parlamentu Europejskiego Jerzego Buzka, Marszałka Województwa Wielkopolskiego Marka Woźniaka oraz starosty poznańskiego Jana Grabkowskiego. Odwiedzający Park mogą zapoznać się między innymi z urządzeniami imitującymi dźwięk ruchu ulicznego czy ze specjalnymi przyrządami dydaktycznymi jak: zabawki dźwiękowe, równoważnie, tory przeszkód, huśtawki. Projekty wszystkich urządzeń były konsultowane z osobami niewidomymi i słabowidzącymi, co pozwoliło uniknąć nietrafionych rozwiązań. Park Orientacji Przestrzennej jest również miejscem otwartym dla osób pełnosprawnych, które dzięki wizycie mogą lepiej poznać świat ludzi z dysfunkcjami wzroku. *Oprac. KK.*

Tak się rehabilituję

Jako osoba z mózgowym porażeniem dziecięcym wiem, że rehabilitacja w przypadku tego schorzenia, podobnie jak wielu innych, odgrywa istotną rolę dla poprawy sprawności narządu ruchu. W przypadku MPD trzeba jak najwcześniej wdrożyć rehabilitację, aby sprawność ruchowa była zachowana na tyle, na ile jest to możliwe.

Ważną rolę odgrywają ćwiczenia pomagające zmniejszyć spastykę mięśni, ponieważ w MPD często dochodzi do przykurczy. Wyjazdy do ośrodków rehabilitacyjnych i sanatoriów są bardzo potrzebne. Osoby z mózgowym porażeniem dziecięcym, które poruszają się samodzielnie, powinny nosić wygodne obuwie oraz wkładki do butów. Stopy powinny być stabilne, dzięki czemu zwiększy się komfort chodzenia.

Niektóre osoby z MPD cenią sobie możliwość udziału w zajęciach hipoterapeutycznych, jednak w moim przypadku nie dawały one żadnego rezultatu. W dzieciństwie miałem operację ścięgna Achillesa, po której zacząłem się samodzielnie poruszać.

W rehabilitacji MPD niekiedy

stosuje się ostrzykiwanie botuliną – pomaga to w poprawie chodu i zmniejsza spastyczność. Takie właśnie zastrzyki miałem podawane przez kilka lat w jednym z katowickich szpitali. Kolejne serie zastrzyków dostawałem w Opolu pod nadzorem mojego prowadzącego lekarza neurologa. Łącznie otrzymałem dziesięć takich podań. Samo przyjmowanie zastrzyków nie przyniosłoby oczekiwanego efektu bez intensywnej rehabilitacji w tym okresie.

Dwa razy w roku odbywam zabiegi w tak zwanej kriokomorze ogólnoustrojowej, czyli terapię w bardzo niskiej temperaturze (-120 stopni). Przed każdym takim zabiegiem mam mierzone ciśnienie krwi, następnie przebiegam się w odpowiedni strój i wraz z trzema innymi osobami odbywam przez 3 minuty terapię w zamkniętej kriokomorze. Strój dobierany jest tak, aby wraz z częścią ciała były zakryte, a pozostałe odkryte. Tego rodzaju terapia bardzo pomaga mi w utrzymaniu sprawności, a co najważniejsze, hartuje organizm.

KRYSTIAN CHOLEWA



Autor tekstu przed wejściem do kriokomorzy.

Sierpniowa pielgrzymka

Z powodu pandemii nie mogłem uczestniczyć wraz z innymi wiernymi w tegorocznej pielgrzymce ani też wyjechać na rehabilitację. Ponieważ ruch i aktywność fizyczna korzystnie wpływają na moje zdrowie, postanowiłem wybrać się na indywidualną pielgrzymkę pieszą do Bazyliki na Górze św. Anny w województwie opolskim.

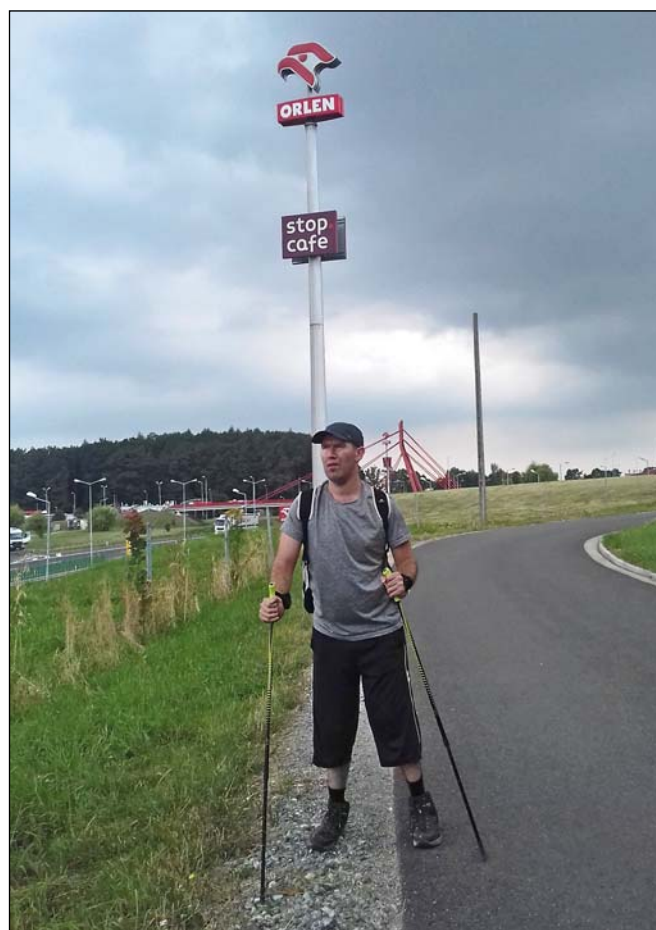
Może się wydawać, że niepełnosprawność ruchowa w stopniu znacznym uniemożliwia jakiegokolwiek dalekie podróże, a tym bardziej piesze wędrówki. Mnie, mimo ograniczeń w poruszaniu się, udało się pokonać pieszo aż 18 kilometrów (w obie strony).

Na szlak pielgrzymkowy wyruszyłem pewnego sierpniowego dnia. Temperatura była w sam raz – około 23 stopnie Celsjusza, wiał lekki wiatr, a

gdy wracałem, trochę padało. Samochód zaparkowałem pod kościołem pod wezwaniem świętej Marii Magdaleny w Jasionie, w gminie Zdzeszowice, w powiecie krapkowskim. Stamtąd dalej szedłem pieszo. Miałem ze sobą zegarek, który odmierzał czas, kijki nordic walking, dzięki którym łatwiej mi się poruszać, czapkę, okulary przeciwsłoneczne, suchy prowiant i wodę.

Wędrowałem wśród drzew poznając urokliwe zakątki i malownicze krajobrazy. Po pokonaniu kilku kilometrów zrobiłem przerwę, aby odpocząć, a następnie szedłem dalej. Droga była stroma i kręta. Przypominała życie osób z różnymi niepełnosprawnościami, które każdego dnia podejmują wysiłek w walce o należne im człowieczeństwo.

KRYSTIAN CHOLEWA



Autor podczas swojej pieszej wyprawy.

FOT. ARCHIWUM AUTORA

FOT. ARCHIWUM AUTORA

MPD to nie choroba

Nie chodzi, nie mówi, więc czy rozumie? To właśnie pytanie stawiają sobie ludzie, którzy po raz pierwszy w życiu zetknęli się z osobami z mózgowym porażeniem dziecięcym. Określenie: „cierpi na...” nie jest adekwatne w tym przypadku. MPD to nie choroba, którą można wyleczyć tabletkami ani nie cierpienie, a zespół objawów wynikających z uszkodzenia centralnego systemu układu nerwowego.

Kiedy rozpoczynam ten artykuł, przypomina mi się obraz, który od lat tkwi w mojej pamięci. Na jednym ze spotkań, którego uczestnikiem był między innymi dorosły człowiek poruszający się przy pomocy wózka właśnie z powodu mózgowego porażenia dziecięcego, podeszła do niego pewna kobieta. Najpierw zagadnęła jego matkę, a następnie skierowała w jego stronę słowa: „O mój Boże, jaki on nieszczęśliwy!” głaszcząc go pieszczotliwie po głowie. Człowiek ten miał około 30 lat i wyglądał na mocno poirytowanego całą sytuacją. Mimo trudności z mową odpowiedział: „Nie jestem nieszczęśliwy”. Ponieważ kobieta nie zrozumiała, co mówi, matka wyjaśniła: „Mój syn nie jest nieszczęśliwy. Ma tylko trudności w poruszaniu się i codziennym funkcjonowaniu, a niepełnosprawność może zdarzyć się każdemu, na przykład na skutek wypadku samochodowego”. Kobieta zaczęła przeproszać oboje i odeszła zmieszana. Ot, standardowy kadr z życia – można powiedzieć, bo nie jedyny tego typu przecież.

Od tamtego zdarzenia minęło jakieś 15 lat. Dostęp do informacji cyfrowej jest dziś sprawą oczywistą. Aby dowiedzieć się, czym charakteryzuje się mózgowe porażenie dziecięce, nie trzeba przesiadywać w biblioteczkę czytelnika. Wystarczy wziąć do ręki smartfon, wpisać w wyszukiwarkę hasło: „mózgowe porażenie dziecięce” lub po prostu jego skrót – „MPD” i można czytać do woli. Coraz liczniejsze strony internetowe i portale medyczne rozpisują się o chorobach układu ner-

wowego, w tym także o MPD, wszak nie oznacza to, że mity i stereotypy na jego temat przestają być powszechne.

Październik, dla mnie osobiste, jest miesiącem refleksji. Przechadzając się w wolnych chwilach między drzewami pełnymi kolorów jesieni zastanawiam się, co jeszcze można zrobić, aby społeczeństwo się obudziło i przestało traktować ludzi z tym schorzeniem jak „biednych”, „cierpiących”, „nieszczęśliwych”. Z pewnością wiele przed nami kampanii informacyjno-edukacyjnych, spotów w obszarze reklamy społecznej, wydarzeń promujących wybitne uzdolnienia twórcze osób z mózgowym porażeniem dziecięcym. Każde takie przedsięwzięcie jest niezwykle potrzebne, abyśmy wszyscy mogli podążać w tym samym kierunku – to znaczy jednakowo rozumieć specyfikę tej niepełnosprawności.

Mózgowe porażenie dziecięce nie jest równoznaczne z niepełnosprawnością intelektualną. Jeśli człowiek z MPD nie mówi, nie oznacza, że nie ma nic do powiedzenia, a co najważniejsze – że nie rozumie tego, o czym my do niego mówimy. Istnieje kilka form komunikacji z osobami z mózgowym porażeniem dziecięcym, dzięki którym możemy dowiedzieć się, co niemówiąca osoba z MPD lubi jeść na śniadanie, jaki jest jej ulubiony kolor, gdzie chciałaby pojechać na wakacje i tak dalej. Omówię je w dalszej części artykułu.

Nim scharakteryzuję owe formy komunikacji niewerbalnej, chciałabym krótko przypomnieć czytelnikom „Filantropa Naszych Czasów”, czym jest mózgowe porażenie dziecięce. Otóż jest ono najczęściej występującym zaburzeniem ruchu u dzieci. Opisał je po raz pierwszy Hipokrates w V wieku przed naszą erą, zaś obszerne badania rozpoczął w XIX wieku naszej ery John William Little, dlatego MPD nazywane było niegdyś chorobą Little’a (za: wikipedia.org). 6 października każdego roku obchodzimy Światowy Dzień Mózgowego Porażenia Dziecięcego, któ-

rego celem jest podnoszenie świadomości społecznej na temat MPD. Mózgowe porażenie dziecięce jest spowodowane nieprawidłowościami w rozwoju mózgu lub uszkodzeniem tych jego części, które są odpowiedzialne za koordynację wzrokowo-ruchową, równowagę i postawę. Co stanowi zagrożenie w czasie ciąży, mogące być przyczyną wystąpienia MPD u dziecka? Specjaliści wskazują między innymi na: infekcje przebyte w czasie ciąży jak różyczka, toksoplazmoza, ekspozycja na metylortęć, przedterminowy poród, ciążę wielopłodową, urazy głowy dziecka przebyte w pierwszych latach życia.

Zaburzenia mowy oraz problemy z polykaniem mogą powodować ślinienie się. Otoczenie często postrzega je jako nieestetyczne, nieeleganckie. W tramwaju, autobusie lub innym publicznym miejscu widok osoby śliniącej się wywołuje grymas na twarzach obserwatorów. Ludzie odnoszą się niechętnie, odsuwają się, zapominając że w pełni zdrowa i sprawna osoba również może zachować się nieelegancko (na przykład, kiedy się upije). Co w takiej sytuacji czuje rodzic lub opiekun osoby z niepełnosprawnością? Myślę, że refleksje nasuwają się same.

Są różne postacie mózgowego porażenia dziecięcego i tak jak każda niepełnosprawność wywołuje innego rodzaju ograniczenia w codziennym funkcjonowaniu, tak różne są osoby z MPD – ich potrzeby, problemy, oczekiwania i możliwości. Niezwykle istotna w MPD jest systematyczna rehabilitacja i zajęcia z fizjoterapeutą. Dzięki ćwiczeniom poprawia się chód, zmniejsza się spastyka i napięcie mięśni. Metody i ćwiczenia rehabilitacyjne zawsze powinny być dostosowane do indywidualnych możliwości oraz potrzeb człowieka z niepełnosprawnością.

Na kartach historii zapisało się wiele wybitnie utalentowanych ludzi z mózgowym porażeniem dziecięcym jak chociażby Evan O’Hanlon,

australijski sprinter, uczestnik kilku paraolimpiad czy Janice Brunstrom-Hernandez, amerykańska lekarka, neurolog i naukowiec. Takich wybitnie utalentowanych osób nie brak również w Polsce. Przez 26 lat wydawania naszego miesięcznika na jego łamach swoje twórcze uzdolnienia prezentowało i prezentuje wielu ludzi z MPD – zaliczał się do nich między innymi zmarły w maju tego roku Jerzy Omelczuk, artysta malujący ustami, który od 1982 roku należał do Światowego Związku Artystów Malujących Ustami i Nogami.

Na zakończenie wrócę do wspomnianych form komunikacji niewerbalnej z osobami z mózgowym porażeniem dziecięcym. Najbardziej znaną z nich są tak zwane piktogramy, czyli symbole obrazkowe. Każdy piktogram prezentuje słowo lub pojęcie, na przykład: chłopiec, jeść, szczęśliwy. Symbol jest zawsze namalowany kolorem białym na czarnym kwadracie. Piktogramy są przeznaczone nie tylko do komunikacji z osobami z mózgowym porażeniem dziecięcym, ale i do wszystkich, które nie mówią w celu ułatwienia im kontaktu i komunikacji z otoczeniem. Wyróżnia się dwie grupy użytkowników systemu piktogramy – kryterium tego podziału jest stopień rozumienia systemu językowego przez osoby niemówiące oraz umiejętność tworzenia przez nie i przekazywanie wypowiedzi. (źródło: piktogramy.com.pl) Inną formą komunikacji alternatywnej (czyli wspomagającej) jest system Makaton oparty na znakach i symbolach graficznych, które mogą być stosowane razem lub oddzielnie. Użytkownikami Makatonu mogą być osoby z trudnościami w porozumiewaniu się, a także dzieci z opóźnieniami w rozwoju mowy. Wdrożenie tego rodzaju metod komunikacji pozwala nie tylko na sprawne porozumiewanie się w zakresie codziennych potrzeb, ale też na bardziej wnikliwe poznanie świata myśli, pragnień i przeżyć osób niemówiących.

KAROLINA KASPRZAK



Pamiątki polskich lotników, którzy gromili hitlerowską agresję w walce o Anglię.



Na tle repliki żaglowca Santa Maria Krzysztofa Kolumba.

U Arkadego Fiedlera

3 września grupa uczestników Środowiskowego Domu Samopomocy „Iskra” w Poznaniu wraz z terapeutami pojechała do Muzeum Arkadego Fiedlera w Puszczykowie. W autobusie było wesoło, kierowca włączył radio, słuchaliśmy piosenek disco polo i innych.



Na miejscu poszliśmy do muzeum, gdzie czekał na nas przewodnik Marek Fiedler, który ciekawie opowiadał, jak jego ojciec podróżował po całym świecie. Pokazywał różne eksponaty: maski, strzelby, bumerangi, bębny, krokodyły, fotografie, szczęki rekinów, motyle, skóry różnych zwierząt. Poszliśmy do miejsca, gdzie znajduje się pomnik Arkadego Fiedlera, Muzeum Dywizjonu 303 i replika żaglowca Santa Maria Krzysztofa Kolumba. W międzyczasie Marcin Kaczyński robił nam zdjęcia.

Wybraliśmy się też na spacer po okolicy i do restauracji na pizzę. Wróciliśmy do „Iskry” zmęczeni i uszczęśliwieni wyprawą. Cieszę się, że poznałam syna sławnego Arkadego Fiedlera i jego Muzeum.

MARTA WAWRZYNIAK
UCZESTNICZKA ŚDS „ISKRA”



W Muzeum Dywizjonu 303.

FOT. (GX) MARCIN KACZYŃSKI



Marta Wawrzyniak, autorka tekstu.



Nie zapomnę tej wycieczki

25 sierpnia byliśmy na wycieczce w skansenie w Dziekanowicach, w powiecie gnieźnieńskim. Widziałem tam ładne domy, a pani prowadząca opowiadała, jak to było w dawnych czasach, a potem widziałem łóżko i były dwie poduszki. Widziałem wiatrak i bardzo mi się podobał, a potem zwiedzałem skansen i później było oglądanie maszyn, które również bardzo mi się podobały.

Widziałem stół, na którym kiedyś pisał profesor, a teraz ten stół był pusty i nie ma profesora i zostały po nim tylko pamiątki, na przykład pióro. Widziałem też lampę, która kiedyś była używana do oświetlania sypialni i potem widziałem w domku ładną podłogę ozdobioną wzorami, na przykład kółkami i podłoga była bardzo ładna i dobrze zrobiona. Była też sypialnia, a poza tym był też stół przy którym spożywano posiłki, ale tak naprawdę kuchnia była na dworze i na dworze spożywano posiłki.

Miałem robione zdjęcia z kolegami na dworze i zdjęcia wyszły bardzo ładnie, bo były robione przy dworku i widziałem dworek i bardzo mi się podobał i były piękne schody, które ozdabiały dworek i można było kupić pamiątki. Na przykład magnes na lodówkę, żeby mieć ozdobę, ponieważ dobrze mieć pamiątkę z wycieczki z Dziekanowic i jest wtedy co wspominać, ponieważ patrząc na pamiątkę pamiętamy, że widzieliśmy Dziekanowice i jestem naprawdę mega zadowolony, że tam byłem.

Będę wspominać tę wycieczkę całe życie i bardzo bym chciał jeszcze raz pojechać, ponieważ nigdy przedtem tam nie byłem. Widziałem tam też lalki wyrzeźbione, i szopki, i ołtarze. Poszedłem z panią Olą do góry, żeby je zobaczyć. A przed domkiem widziałem ładne kwiaty malwy i bardzo ładnie ozdabiały domek.

RYSZARD OUDINET
UCZESTNIK ŚDS „ISKRA”

*

Pojechaliśmy bussem z kierowcą na wieś do Dziekanowic. Mieliśmy udaną pogodę. Zwiedzaliśmy dużo chat, jak żyli ludzie i jak mieszkali w dawnych latach na wsi. Tam widziałam chodzik dla dziecka i łóżko. Na polu był kościół. Potem poszliśmy pod górkę i zwiedzaliśmy wiatrak. Zrobiliśmy przerwę na kawę i odpoczynek. I poszliśmy dalej do dworku rodzinnego.

Zwiedzaliśmy go w środku. Był piękny. I w jednym pokoju była wanna przykryta pościelą. Oglądaliśmy też dawną szkołę. Tam były stare tablice i ławki szkolne. Widzieliśmy też piękne jezioro. Terapeuci robili nam zdjęcia. Koledzy i koleżanki kupowali pamiątki. Byliśmy zmęczeni, ale bardzo zadowoleni. Bardzo mi się podobało.

MAGDALENA SZYMAŃSKA
UCZESTNICZKA ŚDS „ISKRA”





Marek
Kalbarczyk
WARSZAWA

Już zdążyłem nabrać pewności, że konferencja REHA FOR THE BLIND IN POLAND będzie jedynym moim zajęciem, a tu niespodzianka! Miała być już za cztery dni od tamtego momentu, trudno się więc dziwić, że tak myślałem. Nie dość, że była już tak blisko, na dodatek w tym roku była zaplanowana jako tak samo ciekawa, jak i trudna – przez Covid-19 oczywiście. Zanim opowiem, co odwróciło moją od niej uwagę, kilka wstępnych uwag o tym, co się wydarzyło w dniach 11 do 14 września.

Miało być mniej więcej tak jak co roku, gdy nagle świat się zatrzymał. W grudniu w Chinach pojawił się wirus, który zmienił życie nawet nie milionów, lecz raczej miliardów ludzi. Do Polski dotarł w marcu i już wiedzieliśmy, że tegoroczna REHA będzie inna. Z decyzjami o jej modyfikacjach czekaliśmy do ostatniej dopuszczalnej chwili. Mamy za dużo doświadczenia, by reagować przesadnie, pochopnie, nerwowo, bez pełnego rozeznania. Warto zebrać wszelkie możliwe informacje i dopiero wtedy podejmować decyzje. Wreszcie zdecydowaliśmy. REHA 2020 miała być zarówno zwyczajna, to znaczy taka jak zwykle, kiedy uczestnicy przyjeżdżają do Warszawy i obradują, jak i innowacyjna – zdalna, internetowa.

Do Warszawy miały więc przyjechać grupy ze wszystkich województw, ale kiedy jeszcze nie mieliśmy pewności co do tego przyjazdu, zorganizowaliśmy intensywną transmisję internetową z tego wydarzenia. Skoro tak, to zdecydowaliśmy się na udostępnienie wystąpień naszych gości całemu światu. Przetłumaczyliśmy je na kilka najsie języków, by również niewidomi z innych krajów mogli skorzystać z tego, co tutaj przygotowaliśmy. To dla nas ważne, by cieszyć niewidomych z różnych krajów w sytuacji, gdy odwołano inne międzynarodowe konferencje i wystawy. Dobrze zrobiliśmy! Dostaliśmy zgłoszenia udziału w formie on-line z tak odległych krajów jak Japonia, Mjanma (kiedyś Birma), Nepal, kraje arabskie, Izrael, USA, Ameryka Połu-

Niepełnosprawny



Kamil Czeszel.

FOT. ARCHIWUM FUNDACJI „SZANSA DLA NIEWIDOMYCH”

dniowa, nie wspominając krajów „postradzieckich” i zachodnioeuropejskich.

Tegoroczna REHA to aż cztery aktywne dni. W pierwszym odbyły się uroczystości otwarcia, wręczenie wyróżnień IDOLOM 2020 (zarówno wybranym w konkursie internetowym, jak i specjalnym, wybranym przez grono założycieli i działaczy Fundacji), sesja merytoryczna i koncert „Jesteśmy razem”. Gościliśmy wiele osobistości rangi ministrów, posłów, rektorów i naukowców, z ministrem Pawłem Wdówkiem na czele. Wiąże się z nim największy sukces naszego środowiska w ostatnich dziesiątkach lat. To pierwszy niewidomy minister w rządzie III Rzeczypospolitej.

Drugiego dnia zrealizowaliśmy bodaj 35 paneli dyskusyjnych prowadzonych przez specjalistów krajowych i zagranicznych w czterech osobnych strumieniach oraz wystawę rozwiązań niwelujących skutki niepełnosprawności wzroku pod hasłem „Świat dotyku i dźwięku”. W niedzielę rano udaliśmy się na Mszę Świętą do Świątyni Opatrzności Bożej w Wilanowie, a później do kilkunastu warszawskich i mazo-

wieckich muzeów. Sprawdzaliśmy, jak są one dostosowane do naszych potrzeb i możliwości. Czy jako niewidomi jesteśmy tam dobrze przyjmowani, czy możemy tam samodzielnie dotrzeć oraz czy naprawdę możemy tam coś obejrzeć? Ważne kwestie: czy prowadzą do nich ścieżki naprowadzające, czy można dotykać eksponatów i odczytać o nich informacje w wersji brailowskiej lub posłuchać o nich nagrań audio? W ostatnim dniu weryfikowaliśmy obiekty i dostosowania na uczelniach. Także tutaj sprawdzaliśmy, czy są one dostępne oraz otwarte dla naszego środowiska.

Byłem więc całkowicie pochłonięty przygotowaniem do tego wydarzenia, gdy nagle zdarzyło się coś jeszcze bardziej spektakularnego i emocjonującego. Włączyłem telewizor i odnotowałem, że w TVP 1 trwa transmisja z koncertu debiutów z Opola. Dziesięciu piosenkarzy walczyło o możliwość zainicjowania profesjonalnej kariery. Śpiewali rzeczywiście niezłe, ale dziewięcioro z nich dosyć zwyczajnie. Dziesiąty kandydat całkowicie oderwał moje myśli od tegorocznej REHA.

*

W maju 2018 r. wyjechaliśmy na majówkę do Łeby. Jako że nasz najmłodszy syn nigdy wcześniej nie był w Toruniu, skorzystaliśmy z okazji, by tam wpaść po drodze. Do Łeby można bowiem jechać z Warszawy różnymi trasami, ale najlepiej przez miasto Kopernika – i tak zrobiliśmy. Było fantastycznie. Syn był zadowolony, my z żoną także. Spotkaliśmy się z naszym przyjacielem Maćkiem, który nam zarekomendował świetne lody na tamtejszej starówce i oczywiście „wpadliśmy” do sławnego sklepu z piernikami. Stanęliśmy na deptaku i zjadaliśmy się lodami – naprawdę świetne – i nagle do naszych uszu dotarł głos jakiegoś śpiewaka.

Kto to, Niemen? Nie, chyba nie on, może raczej Rydel z Dżemu – pomyślałem – z nagrania, czy jak? Zamieniłem się w słuch. Zaraz zorientowałem się, że to nie jest nagranie, przypomniałem sobie, że przecież tych dwóch znakomitych wokalistów już nie żyje. Zapytałem żonę, kto to jest. Oczywiście nie mogła tego wiedzieć. Pytałem jedynie o to, co widzi, a nie jak on się nazywa. Okazało się coś, czego się nie spodziewałem.

na medal

Na toruńskim rynku śpiewał młody gość, który ledwo stał na nogach, podpierał się kulą i nie ma co ukrywać – był niepełnosprawny.

Poczekaliśmy, aż skończy jeden utwór, a było to chyba „Jednego serca” Czesława Niemena i podeszliśmy do wokalisty.

– Dzień dobry panu – powiedziałem.

– Dzień dobry – odpowiedział.

– Jestem z Fundacji „Szansa dla Niewidomych”. Zainteresowałem się pana śpiewaniem.

– O, to miłe.

– Właśnie. Wie pan, organizujemy co roku konferencję, podczas której odbywa się wspólny koncert muzyków sprawnych i niepełnosprawnych. Może pan by chciał u nas wystąpić?

– Czemu nie.

Nie dałem mu śpiewać kolejnego utworu, bo chciałem wypytać o wszystko. Okazało się, że ma za sobą pewne sukcesy, ale generalnie jest ciężko. Jasne, przecież kiedy dobry wokalista śpiewa na rynku, brakuje mu profesjonalnych koncertów. Na moje zaproszenie ucieszył się bardzo, ale nie wierzył, że ostatecznie do tego dojdzie. Doszło jednak. Wziąłem od niego numer komórki i obiecałem zadzwonić. Widziałem, że kiedy dawał mi numer, zupełnie nie wierzy, że tak się stanie.

REHA miała się odbyć jesienią. Na jakiś miesiąc przed konferencją zadzwoniłem na podany numer, a on odebrał telefon. Poznałem jego głos, przywitałem się i nawiązałem do majowej rozmowy. Miałem wrażenie, że chce spaść ze stołka ze zdziwienia, że jednak dzwonię.

– Witam, mówi Marek Kalbarczyk z Fundacji „Szansa dla Niewidomych”.

– To pan? Nie spodziewałem się.

– A jednak. Mówiłem, że na pewno zadzwonię.

– Faktycznie.

– Co by nie rzec mamy tę konferencję i to mniej więcej za miesiąc, a pan obiecał mi na niej wystąpić. Zmienił pan zdanie czy nie?

– Nie, skądże. Mogę wystąpić.

Dogadywaliśmy szczegóły – kiedy, jak, gdzie, a nawet za ile. Dysponujemy pewnymi środkami na takie cele. Przecież Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych udziela nam wsparcia i przelewa poważną dotację, tym bardziej na taki cel jak koncert niepełnosprawnego muzyka. REHA ma charakter integracyjny i to nie tylko w sensie bycia razem osób niepełnosprawnych z pełnosprawnymi, ale także samych niepełnosprawnych z różnymi niepełnosprawnościami.

Niedługo potem w ramach REHA 2018 odbyło się wojewódzkie spotkanie w Toruniu. Pojechałem tam i spotkałem z Kamilem Czeszelem, bo to właśnie jego usłyszałem w Toruniu, oraz jego mamą. Zawarliśmy umowę o występie podczas krajowego spotkania w Warszawie i czekaliśmy na koncert, który ostatecznie się odbył wieczorem pierwszego konferencyjnego dnia. Od wejścia na scenę Kamil był bardzo wzruszony, ale jeszcze nie wiedział jakie emocje czekają go później. Ja wiedziałem. Śpiewał utwory Niemena, Dżemu i Lombardu, a publiczność z wrażenia oniemiała. To, co on wyprawiał z głosem, było niebywałe. Trochę to Niemen, trochę Rydel, wszystko jedno, liczył się ogromny talent, który przekonywał słuchaczy razem z pierwszą zaśpiewaną nutką. Ale i to nic w porównaniu z emocjami, które udzielały się samemu artyście. Na scenie po prostu eksplodował. O ile eksplozja jego emocji była jako tako umiarkowana na samym początku, to kiedy przekonał się, jak bardzo poruszył widownię, wszystko w nim pękło i błyszczało niebotyczną radością: „Śpiewam, słuchają, biją brawo i idzie na bis! To ja, zwykły chłopak z Torunia, który nie może dobić się do profesjonalnej sceny, bo jestem niepełnosprawny”. Takie jego myśli odbierałem i sądzę, że się nie myliłem.

Podszedłem do Kamila, ścisnąłem dłoń, poklepałem po ramieniu i już wiedziałem, ile go to kosztuje. Był mokrutki! Wkładał w swój śpiew cały swój zapas energii. Aż się przestraszyłem, że się źle po-

czuje. Ale nic, wszystko było w porządku, a Kamil zaśpiewał pierwszy i drugi bis.

Słuchałem więc w tę przedkonferencyjną niedzielę opolskiego koncertu debiutów i zastanawiałem się, kto z tych wokalistów jest najlepszy. Konkurowali o dwie osobne nagrody: jury i publiczności. Nagle jakby piorun emocji we mnie strzelił – konferansjer zapowiedział występ Kamila Czeszela. Poleciałem do żony, by włączyła telewizor i zobaczyła co się dzieje. Szybko wróciłem do swojego pokoju, bo muszę wyjaśnić, że nie mam czasu na słuchanie czy oglądanie czegośkolwiek nie robiąc nic. Ciągle muszę coś czytać albo pisać, więc muszę być u siebie przy komputerowej klawiaturze. Na tym polega moja praca.

Zaczęło się. Tak, to ten sam niemenowski-rydlowski głos, ale jaka piosenka i aranżacja! Ktoś najwyraźniej zajął się naszym idolem. Jak zawsze ciężko mu stać, podpira się kulą, ale nie to jest najważniejsze. W głosie i na twarzy słychać i widać promieniujące spełnienie i wynikające z tego szczęście. Tak, to było to. Kiedy człowiek dociera wreszcie do tego, o czym długo marzył, ma prawo odczuwać euforię. Kamil zaśpiewał piosenkę pod tytułem „Burze” i zrobił to świetnie. Znowu pobiegłem do żony i powiedziałem, że pewnie Kamil wygra ten konkurs. I wygrał!

Na koniec ogłoszono jego zwycięstwo i Kamil po raz drugi wkroczył na scenę, kompletnie tak samo poruszony jak wtedy u nas. Znowu głos mu drżał i wydawało się, że płacze. Pewnie tak było, chociaż udało się wstrzymać łzy. Pozdrowił i podziękował rodzicom, którzy doprowadzili go do tego miejsca. Rzeczywiście – zawsze pomaga mu mama, którą miałem okazję spotkać w Toruniu. W Warszawie też mu pomagała – przyjechali tu razem, Kamil śpiewał, a ona załatwiała wszystkie formalności.

Przyszedł czas na powtórzenie zwycięskiej piosenki. Kamil Czeszeł, wcześniej niemal nieznaną artystą, istotnie niepełnosprawny, wygrał z innymi i zrobił to z ogromną przewagą. Wierzę, że teraz już nie będzie miał wolnych dni. Może nie będzie się już dziwił, kiedy ktoś mu zaproponuje występ i uczciwie zapłaci, inaczej niż wtedy, gdy przekazywałem mu wynagrodzenie. Wtedy naprawdę był zdziwiony. Twierdził, że nieraz był nama-

wiany do występów, koncerty się odbywały, a później organizatorzy zapominali o należności. Najwyraźniej takim ludziom jak my, niepełnosprawnym, można coś obiecać i nie dotrzymać. Czy Kamil jest jednym z tych ludzi, którzy skutecznie walczą z tymi stereotypami? Może jemu i innym zdolnym i pracowitym ludziom wreszcie się uda przełamać przekonanie społeczeństwa, że w jakiś sposób nadal jesteśmy gorsi od reszty?

Kiedy uznam, że Kamil może mieć za sobą te ekstremalne, pokoncertowe emocje, zadzwonię na jego komórkę, tę samą, bo mam nadzieję, że jej nie zmienił. Przedstawię się tak jak wtedy i zapytam, czy gdy tak dużo osiągnął, pamięta o koncercie podczas REHA 2018? Porozmawiamy sobie jak niepełnosprawny z innym niepełnosprawnym, niewidomy z niepełnosprawnym ruchem. Ustalimy, jak się nam żyje i co zaplanujemy dla siebie na kolejne lata. Mamy kilka wspólnych zainteresowań. Ja działam dla Fundacji, Kamil działa dla miasta Torunia. On jest wokalistą rockowym, ja gram na gitarze także rock. Obaj uprawiamy podobny gatunek muzyki. Fascynujemy się tą odmianą rocka, w której są wpływy jazzu, bluesa, soula. Może Kamil znowu do nas przyjedzie? Może wspomina nasze spotkanie jako wyjątkowo miłe – tak jak my je wspominamy?

Minęła REHA 2020. Jeszcze mamy ją w naszych myślach. Trudno nie wspominać Kamila w kontekście zarówno tamtego, jak i tegorocznego spotkania niewidomych, słabowidzących i ich bliskich. Ciekawe, czy zdecyduję się na to, by do niego zadzwonić i zapytać, czy ma ochotę zaśpiewać zwycięski utwór podczas kolejnego naszego koncertu – pewnie za rok, podczas XIX edycji REHA. W tym roku siedziałem na koncercie, podczas którego najpierw wystąpiła Naira Ayvazyan, śpiewająca jak Andrea Bocelli. Ba, nawet lepiej i ładniej! Jest Polką, a pochodzi z Armenii. Przyjechała tutaj z całą rodziną 27 lat temu. Jej matka była tam dyrygentką chóru czy orkiestry. Jakoś nie udało im się zostać i cieszyć życiem w ich ojczystym kraju. Na swoją ojczyznę wybrały Polskę. Naira świetnie mówi po polsku, ale gdy się zdenerwuje, podobno złości się po ormiańsku. Zaprzyjaźniłem się z nią, mniej więcej tak samo jak z Kamilem. Czy kiedyś zaśpiewają razem?

ciąg dalszy na str. 30

Niepełnosprawny na medal

dalszy ciąg ze str. 28 i 29

Następnie wystąpił Patryk Matwiejczuk, wybitny niewidomy pianista jazzowy. Miałem już przyjemność z nim zagrać – on na pianinie, ja na gitarze, on świetnie, ja po amatorsku. Nie mogłem sobie odmówić tej przyjemności. Było to rok temu, na poprzedniej REHA, kiedy to zorganizowaliśmy koncert Krzesimira Dębskiego, z którym na pianinie grał właśnie Patryk.

Wreszcie było coś dla młodych. Podczas tegorocznego spotkania zaśpiewała również bardzo intrygująca, miła i refleksyjna młoda wokalistka Sarsa, a po niej bardzo profesjonalny zespół Zakopower. Jak widzicie, tak nasza Fundacja realizuje ideę bycia razem. Tu muzycy pełnosprawni, zaraz niepełnosprawny pianista. Może szkoda, że nie mieliśmy do kompletu Kamila? Może także i w tym roku wziąłbym do rąk swoją gitarę i zagrałbym – oczywiście znowu po amatorsku, ale wystarczająco dobrze, by nikt się nie denerwował. Załatwiłbym to znowu tak, że nikt nie będzie mógł powiedzieć mi nic krytycznego, że niestety to nie to. O tym wszystkim, co wydarzyło się na REHA 2020 opowiem zapewne za miesiąc, chyba że znowu coś ważnego zasłoni pokonferencyjne wróżenia.

Kamil wygrał nagrodę jury, ale nie wygrał w głosowaniu publiczności. Kompletnie mnie to zdziwiło. Byłem pewny, że jego przewaga nad resztą debiutantów była tak duża, że musi wygrać również tę drugą nagrodę. Publiczność uznała jednak inaczej. Zrobiło mi się przykro, gdy pomyślałem, że jury doceniło jego talent i pracowitość, a publiczność skupiła się nie tylko na wykonaniu piosenki, ale także na uroczym wizerunku innej wokalistki. I przypomniała mi się moja książka „Czy niewidomy może zostać prezydentem?”. I co, może? W książce mój bohater przegrywa ważne dla niego wybory, gdy ktoś z głosujących podzielił się wątpliwościami czy niewidomy może zostać szefem ich organizacji. Przecież nie poradzi sobie z dokumentami, rachunkami, rozliczeniami itd. Po tej wypowiedzi kilku studentów zmieni-

ło zdanie i niewidomy bohater przegrał wybory.

Czy tak samo przegrał głosy publiczności Kamil? Niewątpliwie był odkryciem tego festiwalu, a jego występ był nieporównywalny z innymi debiutami. Czy zatem głosujący świadomie czy podświadomie nie najlepiej ocenili wizerunek, który w przypadku osób niepełnosprawnych najczęściej pozostawia wiele do życzenia?

REHA 2020 to duże wydarzenie. 4 intensywne dni, podczas których zdążyłem się sto razy ucieszyć i sto zmartwić. Błędów nie robi ktoś, kto nie robi nic! Mimo tego prawdziwego przysłowia, ja wolę robić i mieć tak, jakby błędy nie istniały. Na szczęście ratują nas radości. Mimo różnych drobnych i grubszych wpadek, beneficjenci byli zadowoleni. Jak się okazuje, czekają na te spotkania, a gdy już są, nie tylko wysłuchują referaty, dyskutują podczas paneli, ale także po prostu się bawią. Czasem tej zabawy jest nawet za wiele, gdy potrafią opuścić wykład, ale wtedy zastanawiam się, kiedy mamy do czynienia z lepszą rehabilitacją – podczas mądrych zajęć merytorycznych, czy właśnie poza nimi? To trudne zagadnienie. I proszę sobie wyobrazić, że po raz pierwszy w życiu pomyślałem, że te wszystkie elementy są tak samo ważne. Nic nam z rehabilitacji, gdy będzie kojarzyła się z nudnymi zajęciami. Nic po nich, gdy nasi beneficjenci nie będą po prostu uśmiechnięci.

Powyższe pytanie można sprowadzić do innego: czy więcej daje wiedza, czy dobra atmosfera? Kiedy uświadomimy sobie, ile osób cierpi z powodu depresji związanej ze swoją niepełnosprawnością, a nie z samym faktem niemożności wykonania czegoś, musimy doceniać walory psychologiczne naszego spotkania. Jak mogliśmy przekonać się w tych dniach w Pałacu Kultury i Nauki oraz w Centrum Nauki Kopernik, nasi goście pulsowali na medal. Kilka dni wcześniej nawet jeszcze bardziej na opolskiej scenie pulsował z radości nasz Kamil. Znowu myślałem, że z radości pęknie mu serce, ale znowu jakoś wytrzymało!

Odnalazłam

Od kilku lat uczęszczam na zajęcia w Warsztacie Terapii Zajęciowej w Dusznikach. Obecnie działam w pracowni zaradności osobistej i społecznej. To właśnie tam odnalazłam moją wielką pasję, jaką jest praca nad łapaczami snów.

Te przepiękne dekoracje po raz pierwszy zobaczyłam podczas pobytu w szpitalu. Dowiedziałam się tam, że wykonują je osoby w ramach zajęć terapeutycznych. Ucieszyłam się, gdy pan Remigiusz, terapeuta z mojej pracowni, zaproponował pracę nad nimi. Początkowo podeszłam do tego niepokornie. Było to dla mnie trudne i zaczęłam od oplatania sznurkiem lub wełną obręczy.

Z czasem nabrałam wprawy i zaczęłam pracować przy tworzeniu wzoru. Poczułam dumę i ogromną satysfakcję z tego, że zaczęło mi to wychodzić.

Dziś sama potrafię dobierać kolory, proponować kształty i barwy, czuję, że się w tym spełniam. Ponadto praca nad łapaczami mnie wycisza, uspokaja i uczy cierpliwości. Bardzo lubię moment, gdy widzę, jak dzięki mojemu działaniu powstaje coś pięknego. Odważyłam się mój łapacz wysłać na tegoroczny konkurs dla osób niepełnosprawnych. Z dużą niecierpliwością czekam na wyniki.

MAGDALENA KRÓL
UCZESTNICZKA WTW W DUSZNIKACH



swoją pasję



Niewidomi we współczesnym świecie

Biała laska lub żółta opaska na przedramieniu – znaki rozpoznawcze osób z niepełnosprawnościami narządu wzroku – coraz częściej bywają lekceważone przez użytkowników hulajnóg oraz rowerów miejskich. Niewidomi i słabowidzący nie mogą czuć się bezpiecznie nawet na chodnikach. Z każdej strony grozi im niebezpieczeństwo potrącenia z powodu nieostrości i nadmiernej prędkości. Osoby z niepełnosprawnościami narządu wzroku napotykają także wiele innych barier w codziennym życiu.

15 października każdego roku obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Białej Laski – święto środowiska osób niewidomych i słabowidzących, którego celem jest nagłośnienie spraw istotnych dla tego środowiska – jak trudności w dostępie do rehabilitacji, edukacji i pracy, niewystarczające bądź nieodpowiednie do potrzeb wsparcie ze strony otoczenia, a także stygmatyzacja, piętnowanie i dyskryminacja w różnych sferach życia zawodowego i społecznego. Z kolei w drugi czwartek października przypada Światowy Dzień Wzroku. Obchody tego dnia mają na celu zwiększenie świadomości społecznej na temat chorób wzroku takich jak zaćma, jaskra czy ślepota.

Aby niewidomi mogli żyć na poziomie równym z innymi ludźmi, trzeba wysiłku ze strony przedstawicieli różnych instytucji rządowych i samorządowych, organizacji, a także całego społeczeństwa. Takim właśnie wysiłkiem jest między innymi wdrażanie standardów dostępności architektonicznej i cyfrowej, dostosowywanie stanowisk pracy do potrzeb osób z dysfunkcjami wzroku, tworzenie przyjaznej przestrzeni i wdrażanie form umożliwiających osobom niewidomym edukację oraz podnoszenie kwalifikacji zawodowych, a ponadto likwidacja barier stanowiących przeszkodę w osiąganiu możliwie jak największego poziomu samodzielności i niezależności.

Role i znaczenie popularyza-

cji różnorodnych form aktywności w rehabilitacji i codziennym życiu osób z niepełnosprawnościami narządu wzroku przybliżono podczas międzynarodowej konferencji pod tytułem: „Reha for the Blind in Poland”, którą zorganizowała Fundacja „Szansa dla Niewidomych” w dniach 11 – 14 września w Warszawie. W tym roku, z uwagi na pandemię koronawirusa, w wydarzeniu można było uczestniczyć także zdalnie – dołączając do spotkania przez logowanie się na platformie Zoom i oglądając transmisję wideo na kanale You Tube. W pierwszej części wydarzenia uhonorowano laureatów konkursu IDOL 2020. Inicjatywa pozwoliła zauważyć wielu wybitnych niewidomych i słabowidzących z różnych stron kraju, którzy są aktywni zawodowo i społecznie oraz w istotnym stopniu przyczyniają się do przełamywania stereotypów na temat osób z niepełnosprawnościami wzroku.

Na wstępie artykułu wspominałam o barierach. W odniesieniu do osób z niepełnosprawnościami narządu wzroku jest ich wiele i dotyczą one praktycznie każdej sfery życia. Weźmy na przykład kwestię samodzielnego poruszania się po mieście. Niewidomi i słabowidzący, podobnie jak każdy, chcą być samodzielni, a prócz tego nie zawsze mogą liczyć na pomoc osoby towarzyszącej, która pełni rolę przewodnika człowieka niewidomego. W orientacji przestrzennej pomaga im wspomniana biała laska, jednak trzeba pamiętać, że nie każda osoba z dysfunkcją wzroku tego przedmiotu używa. Nie trudno się domyślić, co może się zdarzyć, jeśli wejdzie bez białej laski na przejście dla pieszych pozbawione sygnalizacji dźwiękowej. Stąd właśnie zajęcia edukacyjne i treningi orientacji przestrzennej mające pomóc ludziom z dysfunkcjami wzroku (zwłaszcza tym, którzy utracili go w ciągu życia) w adaptacji do nowej rzeczywistości i w odważnym korzystaniu z białej laski oraz z innych udogodnień.

Ale biała laska wszystkich

problemów nie rozwiązuje. Nie jest przecież w stanie ostrzec niewidomego o niebezpieczeństwie związanym na przykład z nadjeżdżającym z nadmierną prędkością pojazdem. A że nierozważnych kierowców nie brakuje, nie trzeba nikogo przekonywać. Aby poprawić bezpieczeństwo pieszych, władze większych miast decydują się na wprowadzenie ścieżek naprowadzających przy przejściach oraz przy torowiskach tramwajowych. Jest to rozwiązanie bardzo pomocne, gdyż umożliwia osobie niewidomej (poprzez dotknięcie wypukłych punktów laską lub podeszwami butów) zorientować się, że zbliża się do przejścia.

Tematem tegorocznej konferencji „Reha” było hasło: „Wykształcenie i aktywność Twoją szansą”. Osoby z niepełnosprawnościami narządu wzroku, jak wszyscy inni ludzie, pragną zdobywać wykształcenie i poszerzać kompetencje zawodowe. Wiele uwagi poświęcono edukacji włączającej, która często (choć nie zawsze) okazuje się bardzo dobrą drogą do uzyskania odpowiedniego wykształcenia. Dlaczego nie zawsze? Otóż osoby niewidome i słabowidzące niekiedy potrzebują więcej uwagi oraz odpowiednich pomocy dydaktycznych, aby mogły przyswajać wiedzę i opanowywać ją w stopniu pozwalającym na zaliczenie wszelkich sprawdzianów oraz egzaminów. Program nauczania w szkołach ogólnodostępnych często jest zbyt napięty, aby nauczyciel mógł poświęcić dodatkową uwagę uczniowi ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi. Czasem o wiele lepszym rozwiązaniem okazuje się edukacja w specjalnym ośrodku szkolno-wychowawczym dla osób niewidomych. Popularnym ostatnio kierunkiem kształcenia w tego typu placówkach jest kierunek technik tyfłoinformatyk. Uczniowie niewidomi i słabowidzący zdobywają wiedzę z zakresu technologii cyfrowych, którą mogą z powodzeniem wykorzystywać w przyszłej pracy zawodowej. Niestety, polski rynek pracy nie ma zbyt wiele

do zaoferowania osobom z niepełnosprawnościami narządu wzroku.

Poprawia się za to dostępność instytucji kultury. Na tegorocznej konferencji „Reha” zaprezentowano między innymi udogodnienia wprowadzone w Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego w Białymstoku. Jest to muzeum biograficzne znajdujące się w zabytkowej drewnianej willi gen. Von Driesena. Alfons Karney urodził się w Białymstoku, jednak działał artystycznie głównie w Warszawie (był uznawany za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli tak zwanej warszawskiej szkoły rzeźby). Ekspozycje stałe w Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego to między innymi „Portrety wielkich Polaków”, „Pracownia rzeźbiarza” czy „Historia życia twórczego”. Osoby niewidome mogą dotykać rzeźb i w ten sposób je „oglądać”, obracając je wokół. Ekspozycje są tak właśnie przygotowane, aby osoba niewidząca mogła, bez specjalnego wysiłku, każdą z nich obrócić.

Mówiące szachy i mapy świata, notatniki oraz monitory brajlowskie, a także podręczniki w brajlu i wiele innych innowacyjnych udogodnień poprawiły znacząco jakość życia osób niewidomych we współczesnym świecie. Trzeba jednak mieć na uwadze, że owe technologie często znajdują się poza zasięgiem osób z niepełnosprawnościami narządu wzroku, szczególnie tych zamieszkujących małe miejscowości i wsie. Aby mogły sprawnie i bez przeszkód funkcjonować, być samodzielne i niezależne, trzeba zorganizowanych działań rodziców, opiekunów, wychowawców i przedstawicieli instytucji publicznych. Kolejna edycja wielkiego spotkania środowiska osób niewidomych i słabowidzących pokazała, jak wiele zmienia się w temacie ich rehabilitacji, ale też jak wiele pozostaje jeszcze do zrobienia, aby ta grupa osób była traktowana z zachowaniem praw należnych każdemu człowiekowi.

KAROLINA KASPRZAK



A.M. Krystosik
Gromadzińska
SZCZECIN

14.9.2020

Paweł przez semestr zimowy zostaje w domu. Dla niego to wygrana, czy może przegrana? Podjęliśmy jednak taką decyzję.

Dlaczego?

Po pierwsze, tak doradził nam lekarz, po drugie, w szkole po niecałym tygodniu przestały obowiązywać zasady zgodne z zaleceniami, czyli na przykład lekcje w tej samej sali dla jednej klasy. Ponadto miałam okazję być w budynku i widziałam, że dzieci nie noszą na korytarzach maseczek, a na terenie wokół szkoły nie obowiązują już żadne zasady dystansu społecznego.

Powodem naszej decyzji była troska o Pawła i ochrona go nie tylko przez zarażeniem koronawirusem, ale także innymi chorobami, które zaraz zaczęły się mnożyć, jak to zwykle bywa w sezonie jesiennym.

Wielokrotnie zadawałam sobie pytanie, czy zagrożenie zakażeniem w szkole istnieje? Tak, myślę, że jest to realne zagrożenie.

Czy jest ono wysokie? Nie

Wygrana czy przegrana? A zegar tyka

wiem. Myślę jednak, że jest ono wyższe niż w innych miejscach.

Co było najważniejszym czynnikiem decyzyjnym? Lekarz zwrócił nam uwagę, że przewlekła niewydolność nerek jest na liście chorób, dla których prognozuje się wysokie ryzyko ciężkiego przebiegu zakażenia koronawirusem.

Jakie mogłyby być konsekwencje choroby? Jakiego powikłania? Może niewydolność układu krążenia, może oddechowego, a może Pawła szcążkowa nerka, która zapewnia mu wraz z dializą całkiem niezły komfort życia codziennego, nie wytrzymałaby tej walki? Oczywiście, na żadne z tych pytań nie znam odpowiedzi, ale nie podejmę takiego ryzyka. Nie pozbawię swo-

jego dziecka tego, co jeszcze mu zostało.

Było jeszcze jedno stwierdzenie, które usłyszeliśmy od lekarza. Może nawet od niego powinnam zacząć, ponieważ było dla mnie ciosem. Paweł dializowany jest już trzy lata. Każdy rok dializy otrzewnowej to plus dziesięć lat. Rachunek jest prosty. Pawła organy mają już, pomimo wynikających z metryki czternastu lat, 34 lata! I jest to proces nieodwracalny. Na dializach może tylko przyspieszyć na przykład podczas konieczności przejścia na hemodializę. Za rok moje dziecko może być w moim wieku! A potem każdy kolejny rok, to plus dziesięć lat! Nie chcę przyspieszać tego procesu przez chorobę czy jej powikłania.

Decyzja o zatrzymaniu Pawła w domu, to jedna z wielu, które podjęłam, a właściwie zaczynam podejmować. Oczywiście, wiedziałam od zawsze, że pacjenci z niewydolnością nerek żyją nieco krócej, ale nie myślałam, że ich życie mija tak szybko! Dlatego myślę, co dobrego zrobić dla Pawła, a nad czym nie warto się zbytnio skupiać. Nie jest to łatwe, bo trzeba żyć prawie normalnie, ale może warto myśleć więcej o dobru i radości, które można razem przeżyć, cieszyć się bardziej sobą i doceniać to, co mamy wspólnego. Może czas trochę przewartościować codzienność.

Przez chwilę myślałam, że może jednak źle robię. Może Paweł powinien chodzić do szkoły mimo ryzyka, mieć bezpośredni kontakt z rówieśnikami, nauczycielami. Przepadają mu najfajniejsze lata życia, być może relacje, które miałyby szansę przetrwać latami. Traci szansę na dobre wykształcenie. Nie będzie wiedział i umiał tyle, co rówieśnicy. Być może przez to będzie na gorszej po-

zycji w dorosłym życiu. Pewnie nie przestanę zadawać sobie tego typu pytań i nie przestanę czuć się winna, mimo dobrych intencji.

A może ten czas okaże się owocnym? Może w domu Paweł bardziej sumiennie będzie przykładł się do nauki. Z pomocą nauczycieli oraz koleżanek i kolegów ma szansę wiele osiągnąć, może nawet wbrew pozorom zacieśnić więzy koleżeńskie. Zobaczymy. Szkoła deklaruje chęć pomocy, więc mamy nadzieję na dobrą współpracę. Spotkania on line z nauczycielami zostały już przeciwiczone, więc może uda się do nich wrócić. Przynajmniej raz na jakiś czas.

W domu też mobilizacja. Mąż zbudował biurko najeżdżające na łóżko, by Paweł wygodniej mógł odrabiać lekcje, gdy jest już podłączony do dializy. Łóżko ma podnoszony zagłówek, by mógł się oprzeć. Mamy wszystkie podręczniki, lektury i przybory. Zaczynamy. Na razie pełni entuzjazmu.

Wygrana to więc czy przegrana? Nie wiem, życie pokaże. Pozostają mi wątpliwości, poczucie winy, ale też wrażenie, że jednak postępujemy właściwie. Że Pawła zdrowie fizyczne jest czynnikiem decydującym i nie można go narażać bardziej niż to konieczne, nie można dopuścić tego, by Pawła zegar przyspieszył.

Czy jest jakieś światło w tunelu w całej tej sytuacji? Jest. Nie będzie jednak łatwo spowolnić zegar Pawła. W zasadzie jest już tylko jedna szansa. To wspomniany już kiedyś przez mnie przeszczep krzyżowy. Już nie myślę o nim w kategoriach czy jest lepszy czy gorszy, tylko czy będzie możliwy. Decyzja sama się podjęła. Zgłaszamy się do programu. Nawet jeżeli tylko na kilka lat można spowolnić czas, to będziemy o to walczyć.



FOT. Z RODZINNEGO ARCHIWUM

Niebieska sprężyna

14.9.2020

Chyba jeszcze nigdy tak prosta i mała rzecz nie zmieniła tak bardzo naszego życia. NIEBIESKA SPRĘŻYNA! To nasz bohater! Wspominałam o niej kiedyś i okazało się, że amerykański patent działa! Naprawdę działa, w co do tej pory nie możemy uwierzyć.

Największym obciążeniem związanym z dializą otrzewnową jest dla mnie konieczność wstawania do nocnych alarmów. Są noce, gdy nie ma ich wcale, ale są też takie, gdy jest ich osiem, dziewięć, a nawet dziesięć. Do zmiany opatrunków, codziennego sprzątania, dezynfekowania, do podłączania i rozłączania maszyny, można się przyzwyczaić. Wpisuje się je w codzienny grafik. Do nocnego wstawania nie potrafię. A jeżeli 3 albo 4 noce są nieprzespane, to przestaję normalnie funkcjonować. Kiedyś takie zmęczenie sprawiło, że zasnęłam za kierownicą w czasie drogi do pracy. Zastanawiałam się też, czy nie zrezygnować z pracy, bo nie

dawałam rady prowadzić wykładów. To poważny problem, który może zburzyć całe życie.

Niemalże boję się pisać w samych superlatywach, żeby czar nie prysnął, ale od kiedy mamy niebieską sprężynę, nie wstawałam do alarmu ani razu. Sprężynę zakłada się przed podłączeniem do cyklera na cewnik. Potem podłącza się pacjenta i sprężyna stanowi swego rodzaju tunel, w którym jest cewnik. Jeżeli w nocy pacjent położy się na tym boku, na którym jest cewnik, albo jeżeli cewnik dostanie się pod plecy, to nic się nie dzieje, ponieważ nie jest uciskany i możliwe są drenaże oraz napełniania bez zakłóceń. Sprężyna chroni cewnik przed uciskiem. I naprawdę jest to tylko prosta, niebieska sprężyna o odpowiednim przekroju, z zabezpieczonymi brzegami.

Polecam ją wszystkim. Jeżeli ktoś z was ma problem z nocnymi alarmami, to naprawdę można większą część z nich wyeliminować. Oryginalną sprężynę można kupić



w sklepie internetowym firmy kidneystuff.com. Mnie do tej pory trudno jest uwierzyć, że tak długo walczyliśmy z problemem, który tak łatwo można rozwiązać. Możecie porozmawiać w waszych stacjach dializ, zespołach dializ domowych. Może są też dostępne w innych miejscach.

Wspominałam o konkretnej firmie, bo mnie ujęła. Przekonała mnie do siebie nie tylko jakością produktów, ale również, a może przede wszystkim podejściem do klienta. Z każdym zamówieniem dostajemy naklejkę albo kolorową pocztówkę i list, w którym czytamy, że mają nadzieję, iż ich produkty uczynią życie z dializami trochę przyjemniejszym, bardziej komfortowym i łatwiejszym. Niby nic, a łapie za serce. Ostatnio dosta-

liśmy wieczornego e-maila z przestaniem, że wybraliśmy najlepiej jak można, bo przecież nie ma drugiego takiego miejsca do leczenia jak dom. W e-mailu życzyli Pawłowi dobrej nocy. I znów niby nic, ale wzruszyło nas. I nie było przy okazji żadnej reklamy. Nigdy wcześniej nie spotkałam się z takim podejściem. Jak widać – można. Z takich małych gestów empatii, prostych zdań, buduje się lepszy świat. Świat rzeczywiście takim się staje. Pacjenci nie potrzebują współczucia, ale empatii, dodania otuchy. To najlepsze, co można dla nich zrobić, cieszyć się, że ktoś za oceanem to rozumie. I mam nadzieję, że u nas takie gesty też będą się pojawiać.

AGATA
KRYSTOSIK-GROMADZIŃSKA

Życie z cewnikiem do dializy

PLUSY I MINUSY 17.09.2020

Mam 14 lat i od 3 lat jestem dializowany otrzewnowo w domu. Od urodzenia mam wadę nerek. W wieku 6 lat miałem przeszczep nerki. Niestety, nie udało się, nie wszystko poszło po myśli lekarzy i od razu po przeszczepie miałem kilka odrzutów nerki. Potem uspokoiło się, ale kilka lat później miałem bardzo złe wyniki i pojechałem do Warszawy. Trzeba było założyć mi cewnik do dializy. Dializa szła dobrze, ale w 2018 roku w Wielkanoc straciłem nerkę przeszczepioną i teraz mam jedną swoją szczątkową i dializę otrzewnową.

Życie z dializą otrzewnową ma swoje plusy i minusy. Oto najważniejsze z nich:

PLUSY:

Nie muszę jeździć do szpitala na dializę (tak jak na hemodializę) tylko mogę mieć ją w domu.

Mam ją w nocy, więc dzień mam wolny.

Dzięki dializie mogę normalnie pić i prawie wszystko jeść. Mogę jeździć na wakacje, ale tylko w przystosowane miejsca i muszę zabrać cykler oraz zapas worków.

MINUSY:

Dializa trwa 12 godzin, więc muszę codziennie wracać do domu nie później niż o 19.00, co szczególnie latem nie jest fajne.

Na początku nie mogłem spać, bo budziło mnie buczenie cyklera, ale przyzwyczaiłem się po 3 miesiącach.

Worki z płynem do dializy zajmują dużo miejsca (raz w miesiącu jest dostawa prawie 450 litrów), więc musieliśmy zrezygnować ze schowka pod schodami, żeby trzymać tam worki.

Cewnik do dializy znaczo-

nie utrudnia mycie się i funkcjonowanie. Nie mogę uprawiać wielu sportów jak na przykład pływanie czy granie w piłkę nożną, w zasadzie nie mogę uprawiać żadnych sportów kontaktowych.

Żeby zabezpieczyć cewnik muszę nosić przez cały dzień specjalne pasy, które trochę mnie uciskają w brzuch.

Mój pokój musi być przystosowany do dializ, więc nie mogę mieć nic na zewnątrz. Wszystko musi być zamknięte w szafkach.

Nie mogę mieć psa ani kota. Mogę mieć tylko zwierzęta zamknięte w terrarium lub w akwarium, ale ja zawsze chciałem mieć właśnie kota lub psa. Nie mogę jeździć na kolonie, ani nocować u kolegów.

Podczas dializy nie mogę się za bardzo ruszać. Mogę tylko przejść kilka kroków po pokoju, tak daleko od łóżka, jak pozwala mi długość cewnika, którym jestem połączony z maszyną.

Po wypisaniu widzę, że jest więcej minusów niż plusów, ale nie denerwuję się. Są jednak czasami takie dni kiedy mam dosyć dializy, bo moi koledzy mogą wyjść na dwór dopiero o 18 lub 20, a ja muszę być w domu na 19.00. Wtedy jest mi smutno i się denerwuję, ale wiem że to jest mi potrzebne i jest ważniejsze niż wyjście na dwór. Teraz w 2020 r., przez pandemię, nie mogę iść do szkoły. Jestem w ósmej klasie i niedługo będę pisał ważne egzaminy, więc na razie uczę się w domu, ale uczenie się w domu, to nie to samo co w szkole. Moją ucieczką i rozluźnieniem są spotkania na dworze z kolegami i gry komputerowe.

Mam nadzieję, że jak najszybciej będę miał przeszczep i wszystko po nim wróci do nowej normy albo wymyślą jakąś bio-nerkę.



Ja, Paweł.

Jest, jak jest, ale chciałbym:

Móc spać w ciszy i na brzuchu oraz na lewym boku, teraz przez cewnik nie mogę. Iść się myć o 22, a nie zaraz po 19.

Chciałbym móc jeść żółty ser i boczek w normalnych ilościach, teraz w ogóle nie jem żółtego sera, a boczek jem bardzo rzadko i w małych ilościach.

Chciałbym móc się normalnie myć, kąpać się w wannie, pływać w morzu i basenach.

Chciałbym móc ćwiczyć na wfi, a już od 8 lat nie uczestniczyłem w tych zajęciach.

Mam nadzieję, że wszystko, co napisałem, niedługo zmieni się na lepsze. Bardzo bym chciał.

PAWEŁ GROMADZIŃSKI

Globalne dzieci

Jest sprawą oczywistą, że Jwszystkich rodziców najbardziej interesuje ich własne dziecko. Jednakże chętnie porównują je z innymi dziećmi, a niekiedy porównują także swoje rodzicielskie umiejętności z obserwowanymi u innych rodziców. Matki spacerując z dzieckiem zazwyczaj bacznie obserwują inne matki, nieraz zaglądają do cudzych wózek, chętnie też rozmawiają o swoich pociechach, o kłopotach z ich karmieniem czy zasypianiem, często wzajemnie udzielają sobie porad. Lubią się też chwalić, że dziecko już to czy tamto umie, rozumie, rozwija się.

Z kolei tatusiów najczęściej interesują tylko dokonania ich dziecka i to pod tym względem porównują je z innymi. O ile w ogóle – bowiem tatusiowie wolą koncentrować się tylko na swoim dziecku, a jeżeli szukają porównań, to ze sobą („to po mnie ma takie zwinne ruchy”, „ja też tak szybko siadałem” itp.). Jest zrozumiałe, że wszystko, co dobre, jest po tacie. Mamusie na ogół dobrodusznie przychylają się do tego sądu – i tak wiedzą swoje.

Jednakże poza dzieckiem swoim i tymi z otoczenia, poza praktykami wychowawczymi rodziców, jakie występują w naszym kręgu kulturowym, zazwyczaj niewiele wiemy o dzieciach oraz ich rodzicach żyjących z dala od nas. Oczywiście, sporo wiemy z kina i telewizji, także z innych środków przekazu, zazwyczaj jednak brak nam rzetelnej wiedzy opartej o naukowe badania.

Uczeni też bywają rodzicami i może ten fakt legł u podstaw ich zainteresowania rozwojem dzieci w odmiennych kulturach. Niezwykle interesujące międzykulturowe badania przeprowadzono pod koniec lat 80-tych, porównując aktywność oraz wzajemne interakcje japońskich i amerykańskich dzieci oraz ich matek. Wybrano do badań rodziny japońskie i amerykańskie z tego powodu, że oba kraje są podobne pod względem poziomu wykształcenia, uprzemysłowienia i standardów życia, natomiast odmienne pod względem tego co określa się jako „charakter”. Amerykanie są bowiem

spostrzegani jako otwarci na świat, zorientowani na przyszłość, jako ceniący swoją autonomię indywidualności. Odwrotnie Japończycy: kierują się ku wewnętrznym przeżyciom, cenią tradycję, są oddani zbiorowości. A równocześnie zarówno Amerykanów jak Japończyków cechuje silna koncentracja na dziecku. Tak więc frapujące było pytanie, jakie są między nimi różnice w odnośzeniu się do dzieci?

W wyniku badań okazało się, że japońskie matki w postępowaniu z dziećmi zwiększają ich zależność. Przeciwnie matki amerykańskie: wzmacniają niezależność dziecka, zarówno fizyczną jak psychiczną. Już w wieku niemowlęcym japońskie matki „wyciszą” dzieci, natomiast amerykańskie pobudzają je do aktywności. W wieku przedszkolnym japońskie matki oczekują od swoich dzieci uprzejmości i samokontroli; matki amerykańskie umiejętności wystawiania się oraz samodzielnego działania. U dzieci w wieku szkolnym japońscy rodzice wzmacniają takie zalety, jak cierpliwość i wytrwałość; natomiast amerykańscy takie jak pomysłowość, ciekawość i swobodę w wyrażaniu swoich dążeń.

Oczywiście, jedni i drudzy rodzice dopasowują swoje oddziaływanie do panujących w danej kulturze wzorców, ponieważ w ten sposób zapewniają swoim dzieciom dobre przystosowanie się do społecznego życia. I poprzez sposoby wychowawczego oddziaływania wzorce te utrwala.

Jak w porównaniu z tamtymi rodzicami wypadają rodzice polscy? Brak w tym względzie badań, jednakże obserwacje wskazują na to, że my mieszcimy się gdzieś „pomiędzy”. Oczekujemy od naszych dzieci mniejszej zależności niż rodzice japońscy, ale też mniejszej autonomii niż amerykańscy. Wprawdzie obecnie posłuszeństwo dziecka nie jest już dla polskich rodziców najwyższą jego zaletą i nie pragną, aby dziecko było długo od nich zależne – jednak równocześnie lękają się dużej samodzielności dziecka, często też nie ufają jego odpowiedzialności i mądrym radzeniom sobie. Nie jest to w obecnych warunkach życia nieuzasadnione, wobec wielu zagrożeń jakich często nie da się przewidzieć.

Tak więc wielu rodziców stale przeżywa wewnętrzny konflikt pomiędzy zaufaniem do dziecka, a jego brakiem. W rezultacie są zagubieni wychowawczo i niejednoznaczni w swoich wymaganiach. Powstaje chaos wychowawczy, zawsze szkodliwy. Bowiem dzieci oczekują od swoich rodziców konsekwencji w postępowaniu, oczekują jednoznaczności. Bywa, że nie zgadzają się z rodzicami, bywa, że się na nich obrażają albo złością – ale zazwyczaj szanują takich rodziców, którzy wiedzą, czego chcą. Sądzę, że zarówno rodzice japońscy jak i amerykańscy, są bardziej jednoznaczni. I że ich dzieci nie tak często jak nasze mówią: „oni sami nie wiedzą, czego chcą”.

IRENA OBUCHOWSKA
Z KSIAŻKI „KOCHAĆ I ROZUMIEĆ” CZ. III

Seniorzy z gmin Kleszczewo, Kostrzyn i Kórnik wybrali się 11 września na trzydniową wycieczkę autokarem, aby poznać piękną Lubelszczyznę. Zwiedzanie rozpoczęliśmy od ruin zamku Firlejów w Janowcu i dworku, który mieści się w pobliskim parku. Dworek przeniesiono tu z miejscowości Moniaki decyzją Muzeum Nadwiślańskiego, które jest właścicielem obydwu zabytków.

Stąd udaliśmy się do muzeum Czartoryskich w Puławach. Byliśmy w pałacu i parku, także w Domu Gotyckim i Świątyni Sybilli. Na nocleg pojechaliśmy do dworku Wincent i hotelu „Akropol” pod Lublinem.

Rankiem pojechaliśmy do samego Lublina i tu, na dziedzińcu zamkowym, weszliśmy do kaplicy Świętej Trójcy – jednej z najcenniejszych zabytków sztuki średniowiecznej w Europie, w której znajdują się freski, ukazujące obrazy z cyklu 12 wielkich świąt kościoła wschodniego: Zwiastowanie NMP, Nawiedzenie św. Elżbiety, Narodzenie Chrystusa, Ofiarowanie Chrystusa, Chrzest, a także Święto Przemienienia, Wskrzeszenie Łazarza, Wjazd do Jerozolimy. Cykle świąt uzupełniły obrazy z Ewangelii. Potem przeszliśmy przez

Bezmiechowa Góra w Bieszczadach – tutaj do 29 sierpnia pod czaszami parolotni można zobaczyć wózki inwalidzkie! Marzenia o lataniu spełniają osoby z niepełnosprawnością ruchową. Jest ich siedmioro, przyjechali z całej Polski i uczestniczą w projekcie „Rozwini Skrzydła” Fundacji im. Doktora Piotra Janaszka PODAJ DALEJ.

Wśród uczestników jest pięć osób poruszających się na wózkach – dwie po amputacji kończyn, trzy po uszkodzeniu rdzenia kręgowego oraz dwie osoby chodzące z niepełnosprawnością ruchową. To ludzie, którzy mimo wielu ograniczeń postanowili spełnić marzenie o lataniu. Na ziemi, w życiu codziennym potrzebują wsparcia innych osób, a tam wysoko zyskują poczucie sprawstwa i wiedzą, że wszystko zależy tylko od nich! Decydują na jaką wysokość się wzbicić, w którym kierunku polecieć, gdzie zakręcić w prawo, a gdzie w lewo.

Zajęcia parolotniowe i szybowcowe dla osób z niepełnosprawnością ruchową prowadzimy od 2015 roku. Do



FOT. KAROLINA KASPRZAK

Skarby Lubelszczyzny

Bramę Grodzką, zwiedziliśmy Starówkę, Rynek, kościół Dominikanów, Archikatedrę i ruiny kościoła pod wezwaniem Świętego Michała Archanioła.

Po południu pojechaliśmy na Majdanek, do dawnego obozu koncentracyjnego. Było nam smutno i straszno. To tutaj było jedno z tych wielu miejsc, w których „ludzie ludziom zgutowali ten los” – jak napisała w swojej książce „Medaliony” Zofia Nałkowska.

Nasz pobyt na Lubelszczyźnie zakończył się w Kazimierzu Dolnym. A po drodze w parku zdrojowym w Nałęczowie smakowaliśmy w pijalni wód zdrojowych między innymi wodę ze „źródła miłości”. Była najsmaczniejsza. W przepięknym Kazimierzu chętni weszli na Basztę i Wzgórze Trzech Krzyży. Panorama była wspaniała.

Trzydniową wycieczkę zrealizowało Stowarzyszenie „Pomagam” w Kleszczewie dzięki dotacji Powiatu Poznańskiego.

MIROŚLAWA RADZIMSKA
KOORDYNATOR PROJEKTU



FOT. ARCHIWUM STOWARZYSZENIA „POMAGAM”

Niebo bez barier

prowadzenia zajęć paralotniowych skonstruowany został specjalny wózek na dużych pompowanych kołach, który zapewnia bezpieczny start i lądowanie. Do tej pory osiem osób zdobyło licencje paralotniowe. Mamy też dwóch pilotów szybowcowych.

* * *

„ROZWIŃ SKRZYDŁA” to autorski projekt Fundacji im. Doktora Piotra Janaszka PODAJ DALEJ w Koninie, skierowany do dorosłych osób z niepełnosprawnością ruchową z terenu całej Polski, zainteresowanych sportami lotniczymi. Projekt jest współfinansowany ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych oraz z wpłat uzyskanych przez Fundację z 1% podatku.

W Fundacji im. Doktora Piotra Janaszka PODAJ DALEJ od 2004 roku uczymy osoby z niepełnosprawnością niezależnego ży-

cia, aby niepełnosprawność nie była dla nich przeszkodą w drodze do nauki, pracy, uprawiania sportów, rozwijania zainteresowań i spełniania marzeń.

Aby „nie potrafię” zamieniali na „zrobię to!”. Każdego roku bezpłatną, regularną opiekę otrzy-

muje ponad 200 osób. Są wśród nich dzieci, młodzież i dorośli z niepełnosprawnością ruchową i intelektualną oraz ich rodziny.

Więcej: www.podajdalej.org.pl i FB/FundacjaPodajDalej. Polecamy również Trzeci Raport Oddziaływania Społecznego Fundacji PODAJ DALEJ. **NA**



FOT. ARCHIWUM FUNDACJI „PODAJ DALEJ”

6 maja ruszyliśmy znowu, aby dojechać do Kutna. Ale nauczani doświadczeniem nie dawaliśmy spokoju kolejarzom, co przyniosło efekty – 6 maja rano dotarliśmy do Torunia. Jeszcze litr samogonu i wieczorem byliśmy w Bydgoszczy. Tu spędziliśmy noc i następny dzień. Głowy rodzin udały się 8 maja do Wojewódzkiego Urzędu Repatriacyjnego, aby zadeklarować chęć osiedlenia się w powiecie chełmińskim. Po długich rozmowach uzyskaliśmy skierowanie do tego powiatu.

Dzień 8 maja był piękny, słoneczny, więc postanowiłem trochę rozprostować nogi, nie odalając się zbytnio od naszych wagonów. Dołączyła do mnie dziewczyna – Janka, która też jechała ze swoimi rodzicami. Kiedy tak chodziliśmy między wagonami, zaciekawiło nas, co się znajduje w ich środku. Wspiąłem się więc na zderzak i zajrzałem przez burtę do wagonu. Nagle rozległ się głos.

– Stoj twaju mać!... – i seria z pepeszy.

– Uciekaj – krzyknąłem do Anki, a następnie zeskoczyłem z wagonu i stanąłem, czekając na zbliżającego się żołdaka.

– Ruki w wierch – krzyknął – bo ubiju!.

Podniosłem ręce, choć strach ścisnął mi gardło, z nogi były jak z waty. Tamten z pepeszą podszedł do mnie i wrzasnął:

– Szto ty tu dielajesz, choczysz wziąć szto iż wagona?

– Chciałem tylko popatrzeć – tłumaczyłem.

– A ty z atkuda? – wrzeszczał nadal żołdak.

– My repatrianci, czekamy na lokomotywę.

– No to idiom do twaich – rzekł tamten.

Podeszliśmy do naszych wagonów, a wtędo żołdak zaczął się wydierać, że chciałem ukraść coś z wagonów, które należą do jego ojczyzny. I znów samogon okazał się wybawieniem z trudnej sytuacji. Żołdak odszedł z litrową butelką, a ja miałem zakaz łażenia między wagonami.

Późnym wieczorem zaczęły dobiegać pojedyncze strzały, a następnie poleciały salwy z automatów i karabinów maszynowych. W niebo wylały się setki rakiet, zrobiło się jasno jak w dzień. Zdezorientowani wyskoczyliśmy z wagonów, dopytując, co się dzieje. Wkrót-

ce dotarła do nas wiadomość, że skończyła się wojna. No to, Bogu dzięki, wreszcie zapanuje pokój i przyniesie obawę, że Niemcy powrócą.

Nazajutrz 9 maja trochę okrężną drogą dotarliśmy na stację do Chełmna. Ojciec poszedł zameldować się w Urzędzie Repatriacyjnym. Okazało się, że na razie przyjdzie nam mieszkać w barakach, gdzie przebywali już inni repatrianci, i szukać gospodarstwa, aby się osiedlić. I rzeczywiście, przyjechały wojskowe ciężarówki, załadowaliśmy nasz skromny dobytek i zawieziono nas do tych baraków. Każda z rodzin dostała jedno pomieszczenie i zaczęło się trochę cygańskie życie. Przy tych barakach działała kuchnia, która w wojskowym kotle gotowała zupy na obiad, w większości z brukwi, ale był to przynajmniej gorący posiłek.

Rodzice zaczęli jeździć i szukać gospodarki. Większość gospodarstw pozajmowała już ludność z tych stron, jak też ci, którzy już wcześniej przybyli w te okolice. Część domostw była zdewastowana i nie nadawała się do zamieszkania. Czas płynął, minął maj, zaczął się czerwiec, a my nadal przebywaliśmy w barakach. Rodzice mieli już upatrzone kilka gospodarstw i trzeba było teraz się zdecydować, które z nich wybrać. Wreszcie zapadła decyzja: osiedliliśmy się we wsi Ostrów Świecki w odległości jakieś osiem-dziesięć kilometrów od Chełmna. Miejscowość była już zelektryfikowana. I tak zaczął się nowy etap w moim życiu.

WZLOTY I UPADKI

A więc osiedliśmy tam na dobre. Dostaliśmy osiem i pół hektara ziemi i mieszkanie dwupokojowe z kuchnią, mając przez ścianę w tym samym domu drogą rodzinę, która też otrzymała tyle samo ziemi, bo gospodarstwo poniemieckie było duże. Poza ziemią i mieszkaniem nie mieliśmy nic więcej. Trzeba było chodzić z kosą, bo sprzętu żniwnego nikt na oczy nie widział, a i koni we wsi brakowało. Bez konia zaś ani rusz. Jak już wspominałem, mieliśmy krowę u krewnych w Lubelskiem. Ojciec pojechał tam, sprzedał ją, kupił konia i przywiózł go w wagonie kolejowym.

W tym czasie młodzi nawiązali już pierwsze znajomości. Zaczęły się spotkania, zabawy i

Moje

wspólne śpiewy – jak to na wsi, bo innych rozrywek nie było. Mnie brakowało nade wszystko książek, które kiedyś pochłaniałem nałogowo. Choć więc pracy w gospodarstwie było co niemiara, wybrałem się do powiatowej biblioteki w Chełmie, by zapytać o możliwość stworzenia punktu bibliotecznego u nas, w Ostrowie Świeckim. W efekcie już wkrótce powstała w naszej czteroklasowej szkole wypożyczalnia książek. Byłem odpowiedzialny za jej działanie, za dobór autorów i wymianę przeczytanych książek. Tak zaczęło się u nas czytelnictwo.

Bołaczką naszej wsi było to, że młodym brakowało wykształcenia, bo przecież takim jak ja wojna zabrała nie tylko pięć lat życia, ale też możliwość uczenia się. Byliśmy w większości niemal wtórnymi analfabetami, tym bardziej, że nie każdy odczuwał pociąg, jak ja, do czytania. W sąsiedniej wsi, w szkole siedmioklasowej, zainicjowano zatem kursy wieczorowe, które miały uzupełnić nasze podstawowe wykształcenie. Większość młodych zaczęła na nie uczęszczać. Dla mnie język polski, historia czy geografia nie stanowiły problemu, gdyż byłem odczytany. Na zakończenie czekał na nas egzamin pisemny i ustny przed komisją w Chełmnie. Zdałem bez żadnych problemów i cieszyłem się ze świadectwa, bo trud pokonywania kilku kilometrów zarówno w zimie, jak i w lecie opłacił się. Miałem zatem pierwszy etap edukacji za sobą.

Ludzie na wsi nie mieli wówczas łatwego życia. Obowiązkowe kontyngenty były tak wysokie, że nawet nie zostawało na zasiewy, a przecież przebywało inwentarza, który trzeba było wykarmić. Czasem zdarzały się naloty specjalnych ekip z miasta zaraz po żniwach. Kazano uruchamiać młocarnię i wymłócone zboże zabierać na pniu. Często też nękały nas kontrole, które sprawdzały skrupulatnie, czy komuś z rolników nie udało się jakimś cudem ukryć ziarna zbóż. Wtedy wszystko przewracano do góry nogami, szukano wszędzie, w piwnicy, na strychach, w sto-

dole, żgając długimi drutami słomę. Biada temu, u kogo coś znalezione. Trafiał od razu za kratki, zza których wracał po kilku miesiącach lub latach. Kiedy zaczęto tworzyć gminne ośrodki maszynowe, konfiskowano rolnikom co lepszy sprzęt bez żadnej zapłaty. Nam zabrano sнопowiązałkę, którą wcześniej kupiliśmy. Nikt nie protestował, bo łatwo mógł znaleźć się w więzieniu.

Można w to wierzyć albo i nie, ale zaczęliśmy wystawiać sztuki teatralne, których kilka miałem w punkcie bibliotecznym. Z pewnością przedstawienia te stały na marnym poziomie, bo nie mieliśmy żadnego instruktora; graliśmy więc tak, jak uznaliśmy za właściwe. Ale wywoływały pewne ożywienie wśród mieszkańców, a młodym, i nie tylko im, których udało się namówić do tego przedsięwzięcia, dawało pole do popisu; mogli się pokazać publicznie. Oczywiście brali w tym udział tylko ci, którzy mieli ku temu predyspozycję i łatwość w przyswajaniu tekstu. Wystawiliśmy, o ile pamiętam, „Fircyka w zalotach” Zabłockiego, „Pana Jowialskiego” Fredry i inne sztuki oraz różne składane programy.

Na tych przedstawieniach gromadziła się bez mała cała wieś. Śmiechu i wesołości było co niemiara, a potem zawsze proszono, abysmy znów coś przygotowali. Występy uczyły nas sposobu wyrażania się, operowania słowem i gestem, jak też pewnego rodzaju odwagi. Nie każdy przecież umiał wejść na scenę i słysząc salwy śmiechu, kontynuować swoją wersję. Te poczynania sprawiły, że życie stało się mniej monotonne, dawały też pewien rodzaj satysfakcji i potwierdzały wartość pracy zespołowej.

Do Chełmna było około dziesięciu kilometrów, więc wyjście do kina stanowiło daleką wyprawę. Drogę do miasta w obie strony pokonywało się pieszo. O rowerze nikt prawie nie marzył, bo po pierwsze – brakowało ich w sprzedaży, a po drugie – były poza zasięgiem naszych kieszeni. Pozostawały więc jedynie rozrywki, które

losy

sami sobie organizowaliśmy, i marzenia o lepszych czasach.

DO WOJA!

W 1949 roku dostałem powołanie do wojska. Stawiłem się w Grudziądzu, a tam już czekał na poborowych jakiś porucznik, który prowadził nabór do szkoły podoficerskiej w Kołobrzegu. Sprawdzał postawę, wzrost, wykształcenie i przeprowadzał rozmowę. Mnie też zakwalifikował do tej szkoły. Z Grudziądza wyjechaliśmy pod wieczór i rankiem następnego dnia byliśmy w koszarach pułku artylerii przeciwpancernej. Największy problem miałem z obuwem, gdyż rozmiaru 45 nie było w jednostce i długi czas chodziłem we własnych butach.

Każdy z elewów miał spotkanie i rozmowę z zastępcą dowódcy pułku do spraw polityczno-wychowawczych w randze kapitana. Oficer wypytywał mnie o pochodzenie, gdzie przebywałem, czyli o cały życiorys. Mówił zaciągając z ruska czy gwarą ukraińską. Gdy zacząłem opowiadać o działaniu band ukraińskich i mordowaniu polskiej ludności, i o tym, jak ledwo uszliśmy z życiem, zmienił szybko temat i zakończył ze mną rozmowę. Ale wiedać nie spodobało mu się moje nastawienie wobec Ukraińców, gdyż po kilku dniach przeniesiono mnie z dywizjonu szkolnego do drugiej baterii. Wydaleni zostali także ci, którzy mieli krewnych na Zachodzie lub nie zostali zaakceptowani przez oficera politycznego.

W naszej batrii z nowego rocznika tylko trzech poborowych ukończyło siedem klas, reszta – po dwie, trzy klasy, czyli wielu miało problem z czytaniem i pisanem. Była to spuścizna po czasach wojennych. Tymczasem życie żołnierskie toczyło się ustalonym trybem: pobudka, gimnastyka, myśie, modlitwa, czyli „Kiedy ranne wstają zorze”, a wieczorem – „Wszystkie naszeienne sprawy”. W niedzielę zbiórka chętnych i wymarsz do kościoła, oczywiście ze śpiewem, a następnie do kina. Był to utarty zwyczaj. Był to utarty zwyczaj.

W koszarowych salach wisiały jeszcze krzyże.

W maju 1950 roku jednostka wyjechała do Drawska na letni poligon. Tu dostałem swój pierwszy awans na bombardiera. Wówczas to naczelnym dowódcą sił zbrojnych został marszałek Rokossowski, jak nam wówczas mówiono – syn warszawskiego kolejarza. Wraz z jego przybyciem zmieniło się też życie w wojsku. Nie było już modlitwy porannej ani wieczornej, ani zbiórki do kościoła. Pozdejmovano wszystkie krzyże w salach i choć wieszaliśmy kilkakrotnie inne, stale je usuwano, tak, że wreszcie musieliśmy dać sobie spokój. Wycofano również z wojska czapki rogatywki i zastąpiono je okrągłymi.

Zbliżał się rok służby, kiedy awansowałem do stopnia kaprala. Wtedy dowódca baterii wezwał mnie do siebie.

– Słuchacie – rzekł – po zwolnieniu starego porucznika obejmiecie funkcję szefa baterii.

I tak zaczął się drugi rok służby wojskowej w innej zupełnie roli. Drugi letni poligon urządzono pod Toruniem. Wszyscy cieszyli się, że okres służby powoli zbliża się do końca. Nagle pewnego dnia na apelu pułkowym odczytano rozkaz, na mocy którego, zgodnie z wytycznymi MON-u, wszystkim podoficerom przedłużono czas służby o jeden rok. Rozgoryczenie było ogromne. Prawie wszyscy podoficerowie, nie zważając na konsekwencje, ruszyli bez przepustek do Torunia, aby ukończyć swe wzburzenie w alkoholu. Brałem też udział w tej ogólnej niesubordynacji, jednak żadnych konsekwencji wobec nas nie wyciągnięto.

Z poligonu wróciłem już do Kołobrzegu, trafiłem bowiem do nowo utworzonego pułku artylerii przeciwpancernej w Jarocinie. Ze względu na brak podoficerskiej kadry zawodowej większość funkcji obsadzono żołnierzami ze służby czynnej. Mnie powierzono obowiązki podoficera żywnościowego jednostki. Wiązało się to także z przygotowywaniem jadłospisów dla kuchni. Będąc

już dwa lata w służbie i doświadczając wielu wątpliwych dobrodziejstw kuchni żołnierskiej, próbowałem zmienić w jadłospisie pewne stereotypy. W efekcie posiłki stały się tak smaczne, że często oficerowie przychodzili na żołnierską stołówkę.

Pomimo nalegań, abym został zawodowym i stałego namawiana do wstąpienia do partii. Ostatniego października 1952 roku, po odsłużeniu trzech lat i jednego miesiąca, nadszedł wreszcie upragniony moment; „Do cywila”.

NOWE WYZWANIE

Miałem już dwadzieścia pięć lat, w dodatku myśl o pozostaniu na gospodarstwie nie napawała mnie radością. Obciążenie wcale nie były bowiem mniejsze niż przed wojną, do tego usilnie namawiano rolników, aby zakładali spółdzielnie produkcyjne czyli „kolchozy” – jak je powszechnie namawiano. Podczas jednego z takich agitacyjnych zebrań brałem głos i powiedziałem, że gdyby nam dano przywileje, jakie mają spółdzielnie, to byśmy zarzucili kraj żywnością.

Tymczasem czas biegł, rodzice natarczywie domagali się, abym się ożenił. I wreszcie dopiepli swego. W październiku 1955 roku wzięłem ślub. Tymczasem wieś nadal gnębiono wysokimi kontyngentami zboża i żywca. Nie było co marzyć o rozwoju gospodarstwa i zwykły, porządnym życiu. W dodatku musiałem brać pod uwagę, że przyjdą dzieci, a w tej oddalonej od miasta wsi nie można było nawet marzyć o ich solidnym kształceniu.

Zacząłem więc jeździć i szukać w pobliżu miasta jakiegoś domu lub kawałka ziemi. Po pewnym czasie udało mi się nabyć w pobliżu Świecia dwa hektary. Był rok 1959. Wraz z bratem i szwagrem utworzyliśmy spółkę, która uprawiała nas do zakupu ciągnika. Tak tedy nabyliśmy zetora i towarzyszące maszyny. Sprzętem tym znacznie łatwiej można było uprawiać ziemię, jak też gromadzić materiały na budowę domu w nowym miejscu. Jednakże sprawa okazała się trudna, ponieważ na wszystko trzeba było mieć przydział. Na materiały budowlane również. A przydziały były tak małe, że wystarczyłyby na budowę kurnika, a nie domu. Jednak krok po kroku, różnymi sposobami, dzięki ludziom dobrej woli, uda-

ło się w końcu zebrać niezbędne materiały. Powoli zacząłem budowę domu, ale na wyłączenie murarzy nie starczyło już pieniędzy. W końcu jednak postawiłem dom oraz małą obórę, gdzie można było umieścić dwie krowy, kilka świń i trochę drobiu. O ukończeniu domu w całości nie było na razie mowy. Musiał na razie wystarczyć jeden pokój i kuchnia.

Swoje gospodarstwo w Ostrowiu przekazałem w końcu mojej najstarszej siostrze, która przebywała na ziemiach odzyskanych, gdzie bieda była jeszcze większa niż u nas. Ostatecznie w sierpniu 1960 roku pożegnałem wieś, gdzie spędziłem piętnaście lat, i rozpocząłem nowy etap życia na przedmieściach Świecia.

Pierwszą rzeczą w nowym miejscu było znalezienie pracy, bo z dwóch hektarów nie dało się żyć. Pewnego dnia, idąc ulicą miasta, usłyszałem głos:

– Panie Józefie, co pan tu robi?

Obejrzałem się. Przede mną stał, chyba tak samo zaskoczony jak ja, mój były dowódca dywizjonu. Okazało się, że był prezesem Wielobranżowej Spółdzielni „Zgoda”, której główne biura mieściły się w Świeciu.

– Może przyjdiesz do mnie pracować? Potrzebuję magazyniera – proponował.

I tak rozpocząłem nową pracę. Minął jeden rok, potem drugi, nabrałem rutyny. Po mojej przeprowadzce ciągnik został sprzedany, a pieniądze poszły na wykończenie i wyposażenie domu. Kupiłem też czarno-białe Szmaragd 901. Wieczorami schodzili się do nas sąsiedzi, by obejrzeć jakiś dobry program czy film, gdyż w okolicy nikt jeszcze telewizora nie miał. Zatem gości zawsze było pełno.

Mnie jednak sen z powiek spędzał ciągle jeden problem – brak wykształcenia. Udałem się więc do miejscowego liceum, gdzie właśnie ogłoszona nabór do pierwszej klasy dla pracujących. Od tej chwili musiałem godzić sprawę rodziny, uprawę dwóch hektarów, pracę zawodową i jeszcze naukę trzy razy w tygodniu w godzinach popołudniowych. Tym bardziej, że luki w wykształceniu i zaległości miałem ogromne. Jakże przydały się teraz czasy spędzone nad książką. Gdyby nie to, chyba nie poradziłbym sobie w szkole średniej.

ciąg dalszy na str. 40 i 41

dalszy ciąg ze str. 38 i 39

Jednak zbierały si nade mną czarne chmury. Gdy zacząłem drugi rok nauki, zachorowała żona. Było to załamanie nerwowe. Nie pomógł szpital, choroba dalej się rozwijała, co katastrofalnie wpłynęło i na rodzinę, i na mnie. Dodatkowo musiałem zajmować się całym domem. Dotrwałem jednak do końca, a w 1968 roku zdałem maturę. W wieku 40 lat miałem wreszcie średnie wykształcenie.

W 1970 roku kupiłem samochód Syrenę 104. Był to duży wydatek, ale też ogromna radość dla dzieci, bo mogliśmy odwiedzać krewnych i poznawać okolicę. W tamtych latach średnie wykształcenie dawało jakiś status społeczny. Mogłem ubiegać się o lepszą pracę, bardziej odpowiadającą własnym aspiracjom, dającą lepszy zarobek. Przeniosłem się do zakładu papierniczego, gdzie otwierano nowy dział, a po dwóch latach postanowiłem spróbować swoich sił w jednym z wydziałów produkcyjnych. Zostałem zatrudniony na stanowisku kierownika zmiany, co wiązało się z odpowiedzialnością za cały cykl produkcyjny. Pracowano wtedy na cztery zmiany, co mi bardzo odpowiadało, bo mogłem dużo czasu poświęcić także pracy na roli i swojej rodzinie. Z biegiem lat choroba żony nasilała się jednak, musiałem więc znaleźć pracę bliżej domu, na jedną zmianę. Zwolniłem się zatem z Celulozy i zatrudniłem się w przedsiębiorstwie gospodarki komunalnej w Świeciu. Początkowo na stanowisku kierownika transportu, a później kierownika zaopatrzenia.

Były to lata osiemdziesiąte, kiedy to gospodarka całkowicie została sparaliżowana; wszystko odbywało się według rozdzielnika. Przydziały okazywały się wszakże tak nikłe, że gdyby to była firma prywatna, to by chyba spłajtowała. Rozpocząłem więc wędrówkę po kraju, szukając możliwości zdobycia materiałów poza przydziałem, czasem bezpośrednio u producentów. Moje wyjazdy zaczęły przynosić profity. Podniosły mi się zarobki, a nadto przyłgnęła do mnie opinia człowieka operatywnego, dla którego nie ma rzeczy niemożliwych. Ale pojawiła się groźba, której nigdy nie brałem pod uwagę i która zniweczyła moje dalsze plany zawodowe.

Z MUZĄ W CIEMNOŚCI

Pierwsze próby przelania swych myśli i przeżyć na papier podejmowałem, zanim jeszcze dopadł mnie zły los. Zawsze tkwiła we mnie dusza romantyka, która ukształtowała się chyba pod wpływem przeczytanych książek, a przede wszystkim poezji wielkich pisarzy. Ziarno to długo we mnie kiełkowało; nie tylko zresztą ze względu na braki w wykształceniu, ale przede wszystkim z uwagi na ewidentny brak czasu. Jednak z biegiem lat wierszy przybywało. Przyjaciele i znajomi dziwili się, skąd u mnie pasja pisania.

W 1983 roku ogłoszono konkurs literacki w zakładowym „Głosie Celulozy”. Wziąłem w nim udział i o dziwo zdobyłem trzecią nagrodę za wiersz. To mnie dopingowało, więc pisałem nadal. Tak nadszedł feralny dla mnie rok 1986. W trakcie wypełniania różnych kwestionariuszy, sprawozdań czy zamówień zauważyłem, że coś z moim wzrokiem szwankuje. Musiałem dziwnie przekrzywiać głowę, gdyż niektóre litery jakby wymykały się z pola widzenia. Pojechałem więc do Bydgoszczy, aby prywatnie przebadać oczy. Okulistka stwierdziła, że mam lekkiego wzrost ciśnienia w gałkach ocznych, przepisała krople i wyznaczyła termin kolejnej wizyty. Po dwóch tygodniach okazało się, że wszystko wróciło do normy.

Po miesiącu zjawiłem się ponownie, prosząc, aby zrobiono mi badanie pola widzenia, gdyż nie widziałem tak jak poprzednio. W efekcie przepisano mi okulary do czytania, ale nie powiedziano, że grozi mi przewlekła choroba oczu. Po odebraniu okularów nadal czułem, że coś jest nie tak; myślałem nawet, że może mam nieodpowiednie szkła. Pojechałem więc do Bydgoszczy do zakładu optycznego. Przyjął mnie starszy pan. Kiedy wyluszczyłem mu sprawę, popatrzył mi w oczy i powiedział:

– Proszę pana, ja tu nie mam nic do roboty. Musi pan natychmiast zgłosić się do dobrego lekarza okulisty.

– Ależ proszę pana – odrzekłem wzburzony – jestem ze Świecia, nikogo tu nie znam...

– Niech pan tego nie lekceważy, bo jutro może pan już nie widzieć – powiedział poważnie.

Moje

– To co ja mam teraz zrobić? – zapytałem bezradnie. Byłem mocno przybity.

– Dam panu adres okulisty, która mieszka niedaleko. Niech pan tam idzie i umówi się na wizytę jak najprędzej.

Poszedłem pod wskazany adres, a kiedy okulistka zbadała mi ciśnienie oczne, załamała ręce.

– Jak pan mógł z tak wysokim ciśnieniem chodzić. Ma pan jaskrę. A to grozi kompletną utratą wzroku. Ma pan kilka razy wyższe od normalnego.

– Pani doktor – rzekłem – nigdy na oczy nie chorowałem, byłem trzy miesiące temu u okulisty i nic mi nie powiedziano.

– Dam panu skierowanie do szpitala. A tu są recepty na krople, które należy bezwzględnie stosować.

W poniedziałek stawiałem się w przychodni szpitalnej w Bydgoszczy. Tam jeszcze raz powtórzono badania, lecz o przyjęciu do szpitala nie było mowy.

– Ciśnienie się panu wyrównało, a do szpitala możemy przyjąć za jakieś pół roku, gdyż taka jest kolejka oczekujących.

Nie chciałem czekać wiedząc, że grozi mi całkowita utrata wzroku. Miałem dobrych przyjaciół w Krakowie. Ich znajoma, jak się okazało, pracowała w szpitalu okulistycznym. Rekomendowany przez nią jako jej krewny trafiłem tam pod koniec listopada 1986 roku. Był już czas najwyższy. Po badaniach i konsultacjach powiedziano mi wprost:

– Prawego oka już panu nie uratujemy. Należy teraz zrobić wszystko, aby uratować lewe.

Leżałem w szpitalu około trzech tygodni. Opiekowała się mną pani doktor – nomen omen – Duszak, rzeczywiście dusza człowiek. Ona mi powiedziała:

– Ma pan typ jaskry złośliwej, która nie kwalifikuje się do operacji i chociaż teraz widzi pan jeszcze prawym okiem, z każdym dniem to widzenie będzie coraz słabsze, aż do

całkowitej utraty. Musi pan natychmiast przerwać pracę i przejść na rentę, w przeciwnym razie może pan stracić także drugie oko.

Po trzech miesiącach przestałem widzieć prawym. Nie załamałem się, ale pomny przestrogi lekarzy postanowiłem przejść na rentę inwalidzką. Nie mogłem zrobić tego nagle, w ciągu dni czy nawet tygodni. Praca kierownika zaopatrzenia wiązała się z utrzymywaniem stałych kontaktów z przedsiębiorstwami w całym kraju. Trzeba było znaleźć odpowiedniego następcę i wprowadzić go w sprawy zaopatrzeniowe, by przedsiębiorstwo nie poniosło przy tym szkody.

W końcu żegnany hucznie i serdecznie przez dyrekcję i swoich pracowników, z dniem 1 stycznia 1988 roku przestałem pracować. Moje pole widzenia w lewym oku było już tak wąskie, że komisja lekarska orzekająca o inwalidztwie przyznała mi od razu pierwszą grupę oraz zakazała wykonywania wszelkiej pracy. Nie robiłem z tego tragedii, lecz postanowiłem, że dopóki mam jeszcze minimalne pole widzenia i nie jestem skazany na opiekę osób trzecich, poświęcę się własnej twórczości.

Tak rozpoczęły się moje zmagania z Muzą. Wierszy przybywało coraz więcej, były oceniane i przedstawiane w coraz liczniejszym kręgu zainteresowanych. Z powodu mojego szczególnego wzroku zostałem członkiem Polskiego Związku Niewidomych, którego koło mieściło się w Świeciu, a zarząd okręgu w Bydgoszczy. Tam dowiedziałem się, że powstało Krajowe Centrum Kultury Niewidomych z siedzibą w Kielcach. Skupiało ludzi z całej Polski związanych z kulturą: piszących, malujących, rzeźbiących, śpiewających i recytatorów.

To tam organizowano spotkania i biesiady literackie połączone z warsztatami w poszczególnych grupach. Wybrałem się na jedną z ni, prezentując kilkanaście wierszy, które zostały bardzo ciepło przyjęte. Jednym z naszych

losy

konsultantów był poeta, wydawca, prezes ZLP w Kielcach i członek Związku Niewidomych – Stanisław Nyczej. Centrum organizowało też dwutygodniowe turnusy integracyjno-literackie, podczas których wymienialiśmy doświadczenia. Tam poznałem mego serdecznego przyjaciela, również członka Związku Niewidomych, długoletniego pisarza z dużym dorobkiem literackim, również członka ZLP i prezesem Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Bydgoszczy – Maksymiliana Bart-Kozłowskiego z Mogilna. A także wielu wspaniałych ludzi, ciekawych i serdecznych, z którymi mam kontakt do dzisiaj. Te spotkania sprawiły, że moja poezja stała się bardziej dojrzała. Zacząłem więc wysyłać wiersze na konkursy literackie organizowane przez Krajowe Centrum i na inne o zasięgu krajowym. Wiele z nich zostało wyróżnionych i nagrodzonych.

Było to dla mnie źródłem satysfakcji. Życiowa ocena ze strony znawców literatury sprawiła, że zacząłem zastanawiać się nad wydaniem własnego tomiku wierszy. Po długich wahaniach, konsultacjach i korektach, ukazał się on w 1955 roku pod tytułem „Między życiem z marzeniem. A trzy lata później wydano drugi mój tomik „Ślady we mgle”. Pisałem nie tylko wiersze, lecz również utwory satyryczne, krótkie opowiadania i fraszki. W 1999 roku ukazał się tomik fraszek „Galeria satyryczna”, który rozszedł się prawie na pniu. W 2001 roku, jako czwarty z kolei, tomik „Czar jesiennej jarzyny”, a w 2002 roku – tomik bajk „Wtajemniczenia”. Oprócz tego moje utwory znalazły się w ponad trzydziestu almanachach. Większość z nich to pokłosie konkursów literackich.

Za namową Maksymiliana Kozłowskiego związałem się też z Robotniczym Stowarzyszeniem Twórców Kultury. Raz w miesiącu spotykamy się w bydgoskim wudeku, prezentując swój dorobek literacki. Wywiązuje się zwykle żywa dyskusja, a krytyka bywa czasem bardzo ostra. Raz do roku

we wrześniu odbywają się kilkudniowe Ogólnopolskie Literackie Spotkania Pokoleń w Kobylnicach koło Kruszwicy. Organizatorem jest nasze Stowarzyszenie, ale impreza posiada zasięg ogólnopolski. Każdy uczestnik ma sposobność zaprezentowania swojej twórczości, jak również wysłuchania ciekawych wykładów na temat literatury światowej i krajowej. Jest zarazem okazją do wymiany doświadczeń z piszącymi z innych regionów kraju i poznania ich opinii na temat własnej twórczości. Piszący spotykają się również z uczniami wszystkich szczebli z gminy kruszwickiej, nawet z przedszkolakami. Co roku uczestniczę w tych spotkaniach i wiem, że nie ma wdzięczniejszych słuchaczy niż ci najmłodsi. Przedszkolaki słuchały bajeczek o wróbelku Filutku, który chciał koniecznie zobaczyć ciepłe kraje, o odważnym języku Igiełce czy też o choince, która siedząc w lesie marzyła, aby znaleźć się wśród ludzi.

Jako senior mam okazję prezentować swoją twórczość w ramach Ogólnopolskiego Artystycznego Ruchu Seniora w Bydgoszczy. Odwiedzam często przedszkola i szkoły naszego miasta, mam spotkania autorskie w Bydgoszczy i w Centralnym Zarządzie Związku Niewidomych w Warszawie. Lubię też śpiewać, dlatego należę do chóru kościelnego w Świeciu i w Klubie Seniora.

POMAGAĆ SŁABSZYM

Zacząłem poznawać ludzi, o których w ogóle się nie mówi, jakby byli na marginesie naszego życia. Dotyczy to osób niepełnosprawnych, w tym niewidomych, skazanych czasem dodatkowo na wózek inwalidzki lub też cierpiących na różne zahamowania psychiczne, z których ciężko im się otrząsnąć. I tak rozpoczął się nowy rozdział mojego życia, czyli praca dla tych najbardziej pokrzywdzonych przez los. Zaczęło się to w latach dziewięćdziesiątych i tak trwa do dziś. Mając w domu dwoje

chorych i częściowo niepełnosprawnych dzieci, lepiej niż inni rozumiałem problematykę ludzi borykających się z różnymi przypadłościami, w wyniku których zostali nijako wykluczeni z grona ludzi zdrowych.

Będąc od kilkunastu lat w Zarządzie Koła Niewidomych w Świeciu, postanowiłem w miarę swych sił pomagać słabszym. Zaczęliśmy starania o pozyskanie funduszy, aby móc zakupić przedmioty, które ułatwiłyby życie niewidomym. A nie we wszystkich gminach naszego powiatu są chętni do udzielenia takiej pomocy. Jedynie Urząd Miasta i Gminy Świecie zareagował zgodnie z naszymi oczekiwaniami. Zwróciliśmy się też z apelem do ludzi dobrej woli, do kupców, różnych instytucji i przedsiębiorstw o wsparcie finansowe naszych planów i działań.

Zabiegamy każdego roku, aby zebrać trochę gotówki dla naszych najbardziej potrzebujących członków. Za te pieniądze kupujemy na przykład zegarki mówiące po polsku, specjalne igły, koce i pościel. Najpiękniejszą podzięką za nasz trud są rozradowane i wzruszone twarze obdarowanych. Oprócz tego urządzamy spotkania integracyjne, by na przykład informować członków o nowościach na rynku, które służą niewidomym. Organizujemy też spotkania białej laski i święto kobiet, ale nade wszystko wigilijne, przy kawie i ciastku od naszych sponsorów. Z tej okazji wręczmy naszym członkom skromne upominki zakupione za uzbierane wcześniej pieniądze. W porozumieniu z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej zapraszamy też osoby bezdomne, aby ofiarować im tę świąteczną atmosferę.

Wiele spotkań starałem się urozmaicać prezentacją wierszy, w zależności od okoliczności, a więc utworami związanymi z Bożym Narodzeniem, religijnymi, patriotycznymi, miłosnymi, no i oczywiście humorystycznymi. Ta ostatnie są najlepiej przyjmowane, bo każdy przecież lubi się pośmiać. Oprócz tego jestem w stałym kontakcie z Warsztatem Terapii Zajęciowej w Świeciu, gdzie też często prezentuję swoją twórczość. Mam nadto stały kontakt ze szpitalem dla nerwowo chorych, bo i tam chodzę umilać pacjentom czas swoją poezją, by skierować ich myśli na inne tory. Odwiedzam też domy pomocy społecznej w

Pruszczu Pomorskim i Głuszycach, gdzie przebywają ludzie w podeszłym wieku, jak też i niepełnosprawni, aby w ich monotonne życie wlać trochę radości i poczucia, że nie są zapomniani przez Boga i ludzi.

Niektóre wiersze czy opowiadania poświęcam wprost ludziom niepełnosprawnym. Ta aktywność podtrzymuje mnie na duchu, czuję, że daję radość innym, a przecież najważniejsze, żeby być komuś potrzebnym. Piszę artykuły do naszej gazety regionalnej „Czas Świecia”, jak też do miesięcznika dla niewidomych – „Pochodnia”. Poruszam tam problemy ludzi niepełnosprawnych, informuję o spotkaniach z nimi i ich pozytywnym nastawieniu do życia, które jest bardziej racjonalne, aniżeli się komukolwiek wydaje.

Rok 2002 był dla mnie bardzo radosny. Za swoją twórczość literacką i działalność społeczną zostałem z okazji dnia białej laski uhonorowany srebrną odznaką honorową przez Zarząd Główny Polskiego Związku Niewidomych w Warszawie. W 2003 roku otrzymałem z kolei nagrodę Ministerstwa Kultury i certyfikat od dzieci z Kruszwicy i Świecia, które nadały mi tytuł „Przyjaciela dzieci”, co było dla mnie bardzo wzruszające. W latach 2003-2005 znalazłem się pięćce nominowanych do tego tytułu. Także w ramach imprez Ogólnopolskiego Artystycznego Ruchu Seniorów, które odbywały się w Bydgoszczy, występowałem jako gawędziarz, zostając jednym z laureatów i dostępując zaszczytu wystąpienia przed publicznością w koncercie galowym w Operze Nova w Bydgoszczy.

Jestem obecnie słuchaczem Uniwersytetu Trzeciego Wieku, bo wiedzy nigdy za dużo. Mam 79 lat. Ostatnio napisałem kilka opowiadań i dalej je piszę. Czy mogę zatem powiedzieć, że należę do ludzi spełnionych? Chyba tak, bo pomimo różnych kłopotów, tragedii rodzinnych i własnych mam pewność, że coś jednak zyskałem. Nie dobra materialne, ale jakieś wzbogacenie duchowe, poczucie własnej wartości, świadomość bycia potrzebnym. A oprócz tego wychowałem siedmioro wspaniałych dzieci i doczekałem się dziesięciorga wnucząt.

KONIEC

JÓZEF WAWROŃ

Codziennie pod górę⁽¹⁴⁾

Dzisiaj płakałam czytając apele o pomoc publikowane w rubryce „Poczta Filantropa”. Tyle przejmujących historii z życia, dramatów, wzruszeń. Jest mi wstyd, że użalam się nad sobą wylewając smutki i żale. Czuję się źle z tym, że moja choroba sprawia, iż tyle jest momentów w moim życiu, że nie potrafię obiektywnie patrzeć na świat, na innych, na samą siebie.

Czas wreszcie zrozumieć, że szczęśliwym tak naprawdę można być tylko wtedy, gdy staraliśmy się o szczęście dla innych. Wtedy nasze szczęście samo przychodzi do nas. Rozumiem, że nie chodzi o to, by rezygnować z siebie, nie mówić czego chcemy, czy co nas złości, ale jak zawsze powtarzam, zbytnia koncentracja na sobie powoduje tylko ból i cierpienie.

Pod wpływem rozmów z terapeutą zaczęłam uczyć się stawiać granice. Mówić, co mi nie pasuje i czego chcę. Ten pierwszy strasznie trudny okres, mam nadzieję, mam już za sobą. Pierwszy raz, po ośmiu latach znajomości, mieliśmy z Markiem pierwszą poważną różnicę zdań. Trudno to nazwać kłótnią czy awanturą, choć Markowi puściły nerwy. Pierwszy raz mówił obcym, nieprzyjemnym tonem, a ja czułam jak mój świat rozpada się na milion kawałków. Marek chciał pomóc koleżance z pracy. Tak, jestem zazdrosna. Zawsze byłam. Nawet w niewinnych sytuacjach, gdy ciepło się wyrażał o jakiejś znajomej, czy z którąś rozmawiał przez telefon, czułam złość. Wiem, że pod tą złością była mała prze-

straszona dziewczynka, bojąca się porzucenia, ale w takich momentach zamienia się ona w złośliwą babę, choć obiektywnie nie ma ku temu podstaw.

Tym razem nie tyle o zazdrość chodziło. Marek chciał, żebyśmy na czas zawodowego wyjazdu koleżanki, przygarnęli jej zwierzaka. Swoich zwierząt mamy sporo i trudno mi jest często sobie z nimi poradzić. Wcześniej go braliśmy, ustaliliśmy z Markiem, że jeśli będzie chciał koleżance pomóc, to tylko w czasie weekendu, wtedy, kiedy on sam jest w domu i nie spada to na mnie. Tymczasem któregoś wieczoru, znowu mnie poprosił, żeby wziąć jej psa w środku tygodnia i że on będzie rano oraz wieczorem z psami wychodził, a mnie zostaje tylko południowy spacer. Zawładnęły mną emocje i wyszłam na chwilę do łazienki, żeby ochłonąć i to na spokojnie przemyśleć. Serce biło mi jak oszalałe i szumiało w uszach, tak jakbym dowiedziała się o jakiejś tragedii. Pooddychałam głęboko, wyszłam i powiedziałam: „Jak mogłeś pytać, gdy już raz to ustaliliśmy. Ale dobrze, jeśli to dla ciebie ważne i będziesz wyprowadzał je rano i wieczorem to w porządku”.

Okazało się, że nacisnęłam jakiś „magiczny guzik” problemów Marka. „Jak to ma być problem, to nie. Niepotrzebnie w ogóle pytałam. Skończmy tę rozmowę” – odpowiedział. Zamilkłam zdziwiona, gdyż nie bardzo rozumiałam, o co chodzi. Jak nigdy, nie odzywaliśmy się do siebie cały wieczór. Dałam mu całusa na dobranoc

i rano, gdy wychodził do pracy, ale gdy z niej wrócił, powietrze w pokoju było ciężkie od niewypowiedzianych z obu stron słów. Zapytałam więc wprost, czy jest zły na mnie. Okazało się, że strasznie go to dotknęło. Przez chwilę próbowałam to jakoś wyjaśnić, że nic złego nie miałam na myśli, że przecież się zgodziłam, tylko przykro mi jest, że pomoc koleżance jest ważniejsza niż to, o co go prosiłam, by nie obciążał mnie bardziej dodatkowymi obowiązkami. Czułam, że nie ma szansy na jakiegokolwiek zrozumienie mnie i ja też nie byłam gotowa zrozumieć jego.

Patrzyłam na obcego, nieznanego mi człowieka i czułam się strasznie samotna. Czułam też pustkę, jakby nagle zamarzły we mnie wszystkie ciepłe uczucia. Cała miłość, którą czułam, jakby odpłynęła. Bardzo możliwe, że ktoś czytając moje słowa pomyśli, że zwykła kłótnia, to normalne i wiadomo, że przeżycie, bo pierwsza. Dziś też tak uważam. Wtedy przez kilka dni nie mogłam dojść do siebie, pomimo tego, że kiedy na koniec tej rozmowy zaczęłam płakać, on przyszedł mnie przytulić. Przeprosiliśmy się i wszystko po kilku dniach wróciło do normy. Dziś czuję po tamtym wieczorze tylko lekko bolesną bliznę, ale przeraża mnie trochę to, jak reaguję w takich sytuacjach.

Mam wrażenie, że po okresie wielu lat, gdy właściwie nigdy nie mówiłam Markowi, że coś mi nie pasuje, że chciałabym to czy tamto, przeszedłam do drugiej skrajności i niestety skupiając się na sobie nie myślałam, jak on się czuje, gdy faktycznie, potocznie mówiąc „czepiam się”. A to, że nie czuję się ważna, a to, że jego rodzina ważniejsza, że nigdzie nie wyjeżdżamy i tak dalej. Zauważyłam, że problemy w naszym związku zaczynają się w momencie, gdy przestaję traktować Marka jak partnera, a zachowuję się jak mała dziewczynka, która chce, żeby wszystko układało się po jej myśli.

Bardzo kocham Marka i czuję, że on też mnie kocha. Po całej tej sytuacji kupił mi bukiet pąków lilii. Przez kilka dni, gdy choć już niby było dobrze, ale ja borykałam się ze swoimi emocjami, pąki lilii stały zamknięte. „Myślałam, że już nie zakwitną”

– powiedział wczoraj Marek. A rozkwitły, gdy patrząc na niego rano poczułam, że bardzo go kocham. Podciąłam liliiom końcówki i stało się. Pąki zaczęły się rozchyłać. Przypadek? Lubię takie przypadki.

Kiedy nie koncentruję się tak na tym, by Marek koniecznie zaspokajał wszystkie moje potrzeby, co przecież nie jest możliwe, zajmuję się swoją pracą, spotykam z rodziną i znajomymi, widzę Marka jako cudownego człowieka, z którym przetrwalimy niejedno: mój powrót do picia, jego i moje poważne problemy ze zdrowiem, brak pieniędzy, długi. Mam nadzieję, że ta pierwsza ostrzejsza wymiana zdań nauczy nas, że i takie codzienne sprzeczki też przetrwamy. Słyszę jego ze złością wypowiedziane słowa: „Przecież robię wszystko, co chcesz”. Dziś z przemyśleniem oka, mogę dodać „no, nie tak wszystko” ale przyznaję mu rację, że jest tak w większości spraw, że pokazuje mi, iż mnie kocha. Może to, że ciągle nie czuję się w jego życiu najważniejsza i domaganie się tego, to znowu próba otrzymania tego, czego nie dostałam od ojca: całkowitej uwagi tatusia poświęconej małej córeczce.

Dziś czuję się już duża. Najwyższy czas, szczególnie, gdy jest się już po menopauzie. Od wczoraj próbuję ziołowych leków na objawy klimakterium. Miałam chwilę wahania, czy jednak nie brać leków na moją chorobę schizofrenię, ale na razie nie podjęłam takiej decyzji. „Czemu nie chce się pani poczuć lepiej?” – zapytał ostatnio mój terapeutę. „Nie wiem” – odpowiedziałam – „może boję się skutków ubocznych leków, może z lekami będę się czuła bardziej zdiagnozowana jako psychicznie chora”. „A ja myślę” – odpowiedział – „że pani boi się poczuć silna, wsiąść na wysokiego konia. Boi się pani, bo to nowe uczucie, odpowiedzialność za siebie, no i boleśniej się spada z wysokiego konia, niż z kucyka”.

W trudnych chwilach albo przed snem wyobrażam sobie, że siedzę na kasztanowym, dużym i silnym, ale łagodnym koniu. Ściągam lejce, a on obraca się powoli i podnosi kopyta. Jesteśmy gotowi do drogi. Do nowej drogi. S.A.



FOT. KAROLINA KASPRZAK



Zbigniew M.
Nowak
KOŁOBRZEG

Szczygieł⁽²⁷⁾

Poczuł, że w piersi nie serce, lecz młot parowy mu wali, tłukąc jednocześnie po mózgu, rozsadzając skronie i każdą strukturę najmniejszej komórki. Nacisnął dzwonek.

Zaraz usłyszał charakterystyczny chód Anki.

– Józiek, nie wychodź sam z wózka, bo fikniesz! Józiek, słyszysz?! Zaraz do ciebie przyjde! – krzyknęła jeszcze przed wejściem. – Co się dzieje? – spytała go. – Panna już poleciała? Szybko coś.

– Wszystko mnie boli. Chyba ciśnienie mi skoczyło – rzekł przez zaschnięte gardło.

Pielęgniarka podeszła do niego.

– Szlag cie trafił? Pokoż się. Jezdeś na papie jak burak czerwony. Co to była za heksa parszewo? Chyba faktycznie... Poczeka, pójdę po ten aparat.

Wyszła szybkim krokiem i znów usłyszał jej wołanie:

– Józiek, choinka! Bo fikniesz! Zaraz do ciebie przyjde Józiek, wylyngno jedna! – krzyknęła śpiwnie.

Przez łomot w głowie przedarło się: „Jak ona mogła mi to zrobić? Jak? Dlatego, że tu jestem, taki? A gdyby nie to, gdyby nie wypadek, zdradziłaby mnie tak samo? Czy ona taka już była?”.

Anka wróciła szybciej, niż się spodziewał.

– Dej te pazure, to ciśnienie ci zmierze – powiedziała i założyła aparat na nadgarstek.

Wynik był zaraz. Dwieście pięćdziesiąt pięć na sto siedemdziesiąt pięć – zauważył na wyświetlaczu.

– Teraz rozumiem...

– Mosz tu furosemid – rzekła. Wyjęła z kieszeni opakowanie tabletek i nie wdając się w dłuższe dyskusje, oświadczyła:

– Idę po lekarza, niech ci coś da na uspokojenie.

„Już jej nie zobaczę – myślał w środku nocy. – Czy to takie niezwykłe, że wybrała inne życie?”.

Kiedyś chciał tego, dawał jej wolną rękę, próbował uwolnić ją od siebie. Myślał, by wzbudzić jej niechęć, ugodzić ją tak, by jej obrzydł i stał się dla niej jedynie znajomym. Nawet z rozmysłem przygryzł jej parę razy paskudnie. Tak. No i co z tego, skoro ona uparła się go kochać. Na szczęście uparła się. Było mu z tym dobrze. Już nie mógł sobie wyobrazić siebie bez niej, bez

jej wirujących światełek w bitych oczach. Tylko czemu pozwoliła mu uwierzyć, że nic się nie zmieniło? A może mówiła mu, może dawała do zrozumienia swym milczeniem, swoją długą nieobecnością i tylko on niczego nie umiał przyjąć do wiadomości? Jakimże naiwnym głupcem musiał być, że w czas nie rozumiał wszystkiego. Co on właściwie sobie wyobrażał, bo przecież coś musiał sobie wyobrażać, że co? Że w nieskończoność będzie na niego czekać? Że myśli o nim będzie jej droższa od faktycznej obecności kogoś znacznie lepszego niż on? Tak właśnie wyglądała prawda i czas był najwyższy, by ją sobie uświadomić i pogodzić się z nią.

ROZDZIAŁ 29

Elektryczny nagrzewacz dmuchał ciepłym powietrzem. W takiej strudze siedział się przyjemniej. Mokry dres nie zdążał chłodzić i nie ziębił dodatkowo. Kasało go i dławiło na przemian. Ale w końcu postanowił nie myśleć o Magdzie. Uznał, że skoro potrafiła zdradzić w perfidny sposób, nie zasługuje na tak długie rozpamiętywanie.

– Mam nadzieję, że terpeny na się nie zapali – powiedziała Adelina, ustawiając grzejnik za jego plecami.

– Czy muszę dzisiaj malować? – spytał.

Od jakiegoś czasu myślał o czymś praktyczniejszym, do bieżącego wykorzystania od zaraz.

– Nie – odrzekła Adelina. – Oczywiście, że nie. A co chciałbyś robić?

– Nauczyć się pisać.

– Pisać? – zdumiała się Karolina. Sama już dawno zrezygnowała z malowania. Teraz siedziała przy krośnie i tkala lniany bieźnik. – Skrybą chcesz zostać? – spytała, przekładając dwukolorowy watek. – Naucz się podpisywać, a resztę niech maszyny robią. Nie żyjemy w średniowieczu...

– Chciałbym napisać list – odparł niezrażony jej reakcją. – Wiodkówkę chociaż, do wuja... – wyjaśnił – Cokolwiek...

– Zatelefonuj. Mniejszy wysiłek, szybko i ciekawiej. Na papierze nigdy się tak nie nagadasz jak przez słuchawkę. Wiem coś o tym... Dałam ci już mój numer?

– Może masz rację... Znaczą masz rację na pewno z tym te-

lefonem, w końcu z postępu trzeba korzystać... Tyle że... ja wolałbym... Zresztą czy na pewno ciekawiej?

– Jestem jak najbardziej za – poparła go Adelina. – Nic nie zastąpi listu. Telefon tak nie pachnie, nie zaszeleści jak list... a słów nie da się dotknąć ani zachować na zawsze, ani wrócić do nich po latach, bo uleczą ze słuchawki i już nikt nigdy ich nie ujrzy. Spróbuj coś tu napisać. Coś prostego na początek...

Chwycił długopis, tak jak zawsze, jak wtedy gdy jeszcze pisał – przy użyciu palca wskazującego. Było niewygodnie, nie leżało dobrze. Mimo to spróbował skreślić swoje imię. Wkład zadrapał kartkę i zostawił jedynie przerywany bładoniebieski ślad.

– Hm – skomentowała Adelina. – Może się wypisał? – Wzięła długopis i zrobiła kilka zygzaków. – Nie... dobry – rzekła i oddała go Hubertowi.

Pociągnął nim jeszcze raz i znów tylko zadrapał kartkę.

– Chyba piszę pod złym kątem – stwierdził i przyłożył długopis bardziej pionowo. Teraz narysował kilka kreszek. Udało się bardzo przeciętnie i nie był zadowolony. Powtórzył ruch i długopis wypadł mu z ręki.

– Nic z tego – zdenerwował się. – Jeszcze za wcześnie.

– Skoro chcesz być tym skrybą, to będziesz musiał wykazać się większą cierpliwością – powiedziała Karolina. Dopingowała go, zerkając ponad krosnem, co musiało go zmobilizować.

– Coś przyszło mi do głowy – Adelina z najniższej półki, niewidocznej przy zasuniętych drzwiach, wyjęła skórzaną opaskę. – Popatrz, może z tym będzie ci łatwiej.

Założyła mu ją na dłoń, zaپیęła rzep i w skośnie naszyty tunelik wsunęła długopis. Hubert zrobił parę ruchów zaopatrzoną ręką.

– Nie powiedziałbym, żeby to było wygodne – rzekł. Postanowił skreślić kilka liter. Wyszył nieczytelnie, blade i były jeszcze bardziej wykoślawione.

– Chyba dam sobie spokój – rzucił zrezygnowany. – Myślałem, że pójdziesz łatwiej.

– Z niczym nie szło ci łatwo ani od zaraz – rzekła Karolina, przetykając czółenka z niebieską nicią. – Pamiętasz? „Jeśli już się na coś decydujesz, to trzeba brać się za to na całego,

rwając z włosami, z cebulkami, z korzeniami, chwytając w łapy i trzymać”. Sam mi kiedyś tak powiedziałeś, więc teraz zastosuj się może. – Zawstydzila go. Chyba istotnie za szybko się poddał. Odpiął opaskę, chwytając rzep zębami. – Spróbuj tym – Karolina wyciągnęła rękę w jego stronę.

– Co to? – spytała Adelina. – Pióro? – Otworzyła je i odsoniła błyszczącą stalówkę. – Piękne. Spójrz Hubert.

– Wieczne pióro?

– Weź do ręki.

– Pasuje – powiedział, wkładając pióro między palce.

Dotknął stalówką kartki. Pociągnął delikatnie. Spodobało mu się. Zadrżał z podniecenia i powiodł piórem dalej. Kreska na bieli papierowego arkusza była jak mistyczny ryt, jak droga przygody, zaproszenie do nowej krainy. Była niespokojnym pragnieniem.

– I jak?

– Idealnie – rzekł zachwycony. – Lepiej być nie może. – Uśmiechnął się. Teraz dopiero nabrał ochoty na pisanie. Tym piórem.

cdn.



Książka wydana nakładem

Wydawnictwa BIS

ul. Łędzka 44a

01-446 Warszawa

tel. (22) 877-27-05, 877-40-33

fax (22) 837-10-84

FILANTROP NASZYCH CZASÓW

Miesięcznik

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny,
Karolina Kasprzak – zastępca redaktora
naczelnego, Krystian Cholewa,
Agata Krystosik-Gromadzińska,
Monika Janc, Marek Kalbarczyk,
Zbigniew Nowak, Andrzej Rossa.

ADRES REDAKCJI:

60-681 Poznań
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
tel. 822-64-54, kom. 608-311-903
e-mail: mbajerowicz@wp.pl
www.filantrop.org.pl

WYDAWCA:

Fundacja Pomocy Osobom
Niepełnosprawnym „Filantrop”
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
60-681 Poznań
tel. 608-311-903, 61-8226-454,
www.filantrop.org.pl

KONTO:

BZ WBK SA VI/O Poznań
28-1090-1362-0000-0001-0665-8259

DRUK:

DRUKARNIA „KOM-DRUK”
Grzegorz Komisarek
ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206
e-mail: komdruk@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
skrótów i zmian w nadsyłanych
materiałach oraz nie bierze
odpowiedzialności za ich autorstwo.
Za treść reklam i ogłoszeń
redakcja nie ponosi odpowiedzialności.
Nakład: 2.000 egzemplarzy.



Jerzy
Szulc
WARSZAWA

RADOŚĆ

Cieszę się
Bałwany na fali,
Że oglupieni
Im zaufali.

PRZEPROSINY

By zadośćuczynić
Godności człowieka,
Wszystko to, co mówił,
To psu brat odszczeka.

BIAŁY WIERSZ

Częstokroć zawiłe
I niejasne zwroty
Tak dla oświeconych,
Jak dla ciemnoty.

OSZCZERSTWO

Choć cham cię przeprosi,
Nie wybieli ci się,
Plama pozostanie
Już na życiorysie.

Fraszki

NIEPOPPRAWNOŚĆ

Nie wszystkie pomysły
Ładu i porządku
Mieszczą się w granicach
Zdrowego rozsądku.

ŁAJZA

Potrafi czasami
Na sam szczyt się wspiąć,
Ale zejść już nie chce
I trzeba go zdjąć.

FILUT

Poczucie humoru
Nietypowe miał.
Gdy mu dali sera,
Dopiero się śmiał.

SETER

Dopiero mocny
I wie, że żyje,
Gdy na dzień dobry
Setę wypije.

KOCICA

Liczyła, że kocur
Się do niej dobierze,
A on myszką bawił
Się przy komputerze.

NOWE DROGI

Jedziemy do przodu,
Choć ten i ów stęka,
Że robią się dziury
I asfalt już pęka.

MODYFIKACJA

Rośnie płaski brzuszek,
Powiększa się ślicznie.
Zmodyfikowany
Został genetycznie.

PYTANIE

Jak żywić nadzieję,
Gdy żywność drożeje?

RYKOSZET

Niekiedy strzela
I do przyjaciela.

TADEUSZ MARYNIAK

Aforyzmy

Popularność
to jest to,
czego nie znoszą
przyjaciele.

*

Wielu ludzi
dostało się
do niewoli
walcząc o wolność.

*

Życie wtedy umiera,
kiedy nie pozostawia
po sobie życia.

*

Niewielu cierpi
za miliony,
natomiast jednostki
powodują,
że cierpią miliony.



P.S. Wszystko zależy od punktu widzenia...

RYS. ANDRZEJ ROSSA



RYS. ZBIGNIEW NOWAK

Zes historii o naszej beteście*

Na Cierpięgach zabrała się całko eka na szarówie. Kobicka blubrały o tym i owym, a najwinyncy o drożyźnie. Chłopy zaczęli buczać, że roboty płatnyj jest knap i nawet wew niedziele nie można wew Biedronce kupić se fula. Całko eka zaś brynczała na swoje bolynگی.

Adela wzdochła i brynkła:

– Najgorzj jak cie skierujom do betesty. Wtedy to już koniec klamerki!

Ryniu absolwynt Sorbony doł nom krótki wykład o historii naszymygo śpitała. Zaś zakończył prelekcjom tak:

– Wiaruchno mo fefry tośćać się do śpitała, bo te wszystkie oddziały i poradnie majom takie pierónskie nazwy, że ani ich wy-

mówić, ani spamiyntać! Skorno śpitał pozywo się „Pómnik chrztu Polski”, trzeba wpro-wadzić reformę i ponazywać te oddziały historycznymi imieniami władców, księciów i królów Polski. I tak, dejma na to, oddział okulistyczny bydzie się pozywoł „Mieszka I”, bo istny do siódmego roku życia był ślepy.

I dali blubro, jakie imiynia mają mieć oddziały:

– Szpitalny Oddział Ratunkowy (SOR) to Oddział Własyława Wygnańca, bo tam przeganiajom wiare wewte i wtefte.

– Interna – Oddział Kazimierza Odnowiciela.

– Kardiologia – Oddział Bolesława Śmiałego.

– Chirurgia – Oddział Bolesława Groźnego.

– Położnictwo i Ginekologia – Oddział Dobrawy, bo miała dużo gzubków**.

– Wenerologia – Oddział Bolesława Wstydliwego.

– Ortopedia – Oddział Władysława Łaskonogiego.

– Laryngologia i Stomatologia – Oddział Bolesława Krzywoustego.

– Geriatria – Oddział Mieszka Starego.

– Oddział Leczenia Odwykowego – Oddział Mieszka Płatonogiego.

– Kaplica Szpitalna im. Henryka II Pobożnego.

– Kotłownia – im. działacza ludowego Jana Dąb-Kociola.

Trodykowo przyklasła pomysłowi:

– Tero zamiast opowiadać, że istny leżoł na ortopedii, bydzie można godać, że był u Łaskonogiygo, a po Internie, że wróciył od Odnowiciela. Szak.

Ryniu dorzuciył:

– Trzeba by tyż zminonć stąrom nazwe „Dziekanka”. Naszo prpozycja to po nowymu Centrum Lepszyj Przyszłości Plus.

SPRAWOZDALI
BOLECH I BODZINEK
ZES CIERPIENGÓW

* betesta – szpital

** gzubek – dziecko

KATARZYNA KUSEK
GRABINY*Róża i cierni*

*Tulisz
w swych dłoniach
purpurową różę.
Jej płatki mają kolor
świeżej krwi.
Czas zaprzeshły
jest realny
jak dziś samotne.
Tulisz
w swych dłoniach
różę purpurową,
wspominasz czas
tak szybko utracony,
jutrzeńki,
które już nigdy
nie zaświtają
przyszłym godzinom.
Jak cierni
pamięć kaleczy,
rozcina serce na pół.
Co dzień jesteś bliżej
królestwa
nieśmiertelności.
Oceanu życia.*

Za szybko odeszłaś...

Zgłębokim żalem przyjęliśmy wiadomość, że w dniu 25 sierpnia 2020 roku, po chorobie, odeszła w wieku 32 lat na wieczny spoczynek Joasia Onik, uczestniczka Warsztatów Terapii Zajęciowej w Wierdunkach.

O Asi można było niejednokrotnie przeczytać artykuły opublikowane na łamach miesięcznika „Filantrop” i zobaczyć jej wizerunek na zdjęciach, gdyż była osobą bardzo aktywną w wielu dziedzinach. Brała udział w przedstawieniach, konkursach muzycznych czy zawodach sportowych. W każdej z tych dziedzin osiągała świetne wyniki. Była osobą towarzyską, wrażliwą, ciepłą i troskliwą, nigdy nie odmówiła nikomu pomocy. Uwielbiała opiekować się dziećmi i słabszymi kolegami.

Asiu, na zawsze pozostaniesz w naszej pamięci uśmiechnięta, chętna do rozmowy. Byłaś z nami osiem lat, w trakcie których zdążyliśmy Cię dobrze poznać oraz związać się z Tobą uczuciowo. Zostawiłaś nam wiele wspaniałych wspomnień. Dziękujemy Ci za radość, którą każdego dnia wносиłaś w nasze warsztatowe życie.

AGNIESZKA REWERS

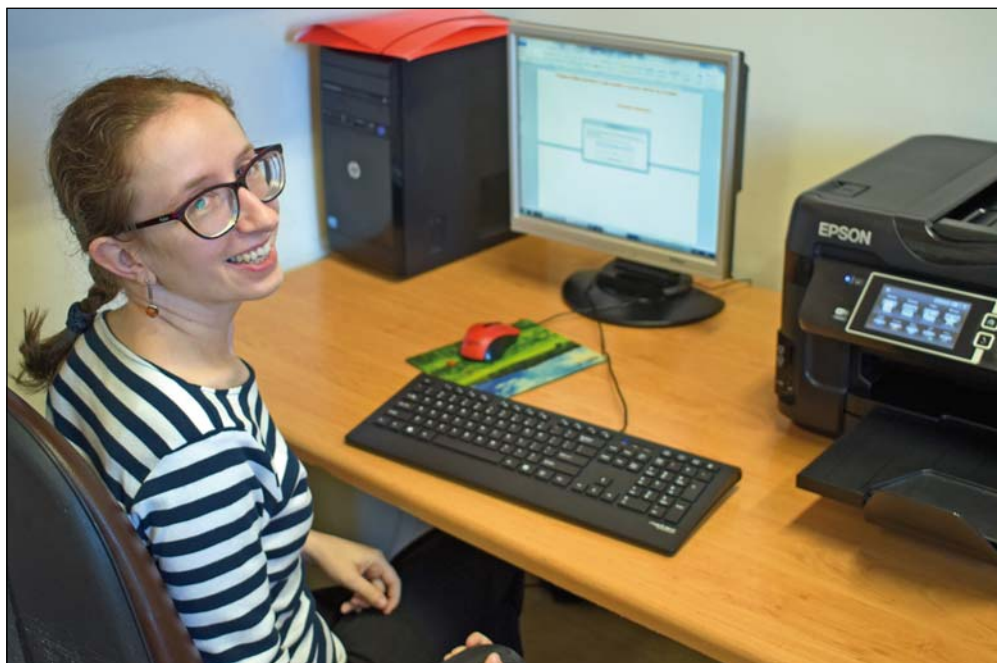


FOT. ARCHIWUM WTZ W WIARDUNKACH

Mimo wielu ograniczeń

Minęły trzy tygodnie od-
kład wróciłam na zajęcia
w naszym WTZ w Chodzieży
po przerwie spowodowanej
pandemią koronawirusa. Wi-
rus nadal nie odpuszcza, więc
musimy się chronić. Życie w
Warsztacie bardzo się zmie-
niło.

Nie możemy się spotykać
poza pracowniami, mamy
mierzoną temperaturę przy
wejściu, wszyscy musimy
dezynfekować ręce, instruktorzy
dezynfekują stoły, klamki i inne
przedmioty w pracowniach.
Nie wychodzimy do miasta,
nie chodzimy na spotkania in-
tegracyjne, nie spotykamy się z
ludźmi z zewnątrz. Mimo tych
wszystkich ograniczeń życie w
Warsztacie jest możliwe. Jed-
nak brakuje mi życia sprzed
epidemii.

PAULINA KOWALSKA
UCZESTNICZKA WTZ

FOT. ARCHIWUM WTZ W CHODZIEŻY

Kosmiczna wystawa

2 września w Galerii Miejskiej Muzeum Ziemi Średzkiej „Dwór w Koszutach” w Środzie Wielkopolskiej odbył się vernisaż prac plastycznych osób z niepełnośprawnościami zatytułowany „Zwierzęta w Kosmosie”.

Były to dzieła uczniów Szkoły Podstawowej nr 3 w tej miejscowości oraz uczestników Środowiskowego Domu Samopomocy „Gościnni” w Kórniku. Na ekspozycji znalazło się około 30 prac wykonanych różnymi technikami przedstawiających między innymi zwierzęta leśne.

Były też takie eksponaty jak gwiazdne meteoryty, rakiety, teleskop, stacja kosmiczna, a nawet makieta układu słonecznego. Uczniowie i uczestnicy ŚDS wykonywali prace pod kierunkiem nauczycieli i opiekunów.

Prezentowane dzieła ukazywały twórcze możliwości osób z niepełnosprawnością.

ROBERT WRZESIŃSKI



FOT. ROBERT WRZESIŃSKI

Nadzieja w słabości

Osoby z różnymi niepełnośprawnościami w najtrudniejszych momentach życia szukają pocieszenia w rozmowach z bliskimi i w modlitwie. Wielu fatalnie znosiłoby ciężar psychiczny, gdyby nie świadomość wsparcia bliskich. W dzieciństwie, mimo swojej ułomności, uczestniczyłem w wydarzeniach religijnych.

Niepełnosprawność nie powinna z niczego wykluczać. Kiedy miałem 20 lat, odbywałem terapię mowy i jękania – moim zadaniem było wówczas przygotowanie comiesięcznych wystąpień publicznych przed grupą osób. Bardzo mnie to stresowało.

Ponieważ był miesiąc październik, zdecydowałem, że spróbuję przeprowadzić różaniec. Mówiłem powoli, ale wy-

rażnie, ludzie rozumieli mnie i powtarzali za mną usłyszane słowa.

22 października przypada Światowy Dzień Osób Jękających się, zwany również Międzynarodowym Dniem Świadomości Jękania. Jest to święto mające na celu zwrócenie uwagi na skalę problemu, jakim są wady wymowy. Wiedza społeczeństwa w tym temacie wciąż jest niewystarczająca.

Powtarzane lub przedłużone wypowiedziane określonych słów może wprowadzać słuchacza w zniecierpliwienie lub nawet irytację. Warto wiedzieć, że nie wynika to ze złej woli osoby wypowiadającej się, ale z zaburzenia, na które nie ma ona wpływu.

KRYSTIAN CHOLEWA

DRUKARNIA

KOM - DRUK

DRUK DO FORMATU B2
ULOTKI I PLAKATY
WIZYTÓWKI
KSIĄŻKI
FOLDERY
KALENDARZE
SZTANCOWANIE
PROJEKTOWANIE GRAFICZNE
DRUK OFFSETOWY I CYFROWY

ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań

tel. 618 172 206

www.komdruk.pl | mail: komdruk@wp.pl

NEUROLOGICZNY NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ CENTRUM LECZENIA STWARDNIENIA ROZSIANEGO OŚRODEK BADAŃ KLINICZNYCH

im. dr n. med. Hanki Hertmanowskiej



Jeśli chorujesz na **STWARDNIENIE ROZSIANE (SM)**

i masz problemy ze spastycznością
(sztywnością) kończyn,
a dotychczasowe metody leczenia
nie przynoszą zadowalających efektów

MOŻEMY TOBIE POMÓC

proponując skuteczne leczenie



Zapraszamy:

62-064 Plewiska, ul. Fabianowska 40

Rejestracja telefoniczna
w godz. 10.00-16.00 od poniedziałku do piątku

61-863-00-68 lub 506-444-900

www.hertmanowska.pl
neurologiczny.nzoz@gmail.com